



MELINDA CROSS



Muzyka serca

tytuł oryginału Heartsong



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Madeline usiadła w jednym z tylnych rzędów olbrzymiej sali. Uniosła nieco brodę i przymknęła oczy. Jasny, niemal biały kosmyk włosów opadł jej na twarz i poruszał się przy każdym oddechu dziewczyny. Siedziała nieruchomo, jedynie palce drgały jej nieznacznie.

Cera Madeline była równie jasna, co włosy. Fenomen ten przyciągał często uwagę nieznajomych. Z tego powodu dziewczyna zazwyczaj wolała zostawać w swoim mieszkaniu na Manhattanie, jednak dzisiejszy dzień był wyjątkowy. Dzisiaj nie przeszkadzały jej natrętne spojrzenia gapiów - zupełnie nie zwracała na to uwagi.

Spokój malujący się na twarzy Madeline nie pasował do tego miejsca. Rozejrzała się dookoła. Od znajdujących się tu ludzi emanowało napięcie. Domyślała się, że większość uczestników konkursu to koncertujący pianiści. Tu nie popiszą się swoimi umiejętnościami - nie będzie im wolno grać muzyki klasycznej. Niechcący podsłuchiwała rozmowę tych, którzy siedzieli najbliżej niej.

- Przecież Elias Shepherd pisze muzykę rozrywkową. Po jakiego diabła potrzebny mu pianista grający muzykę klasyczną? - narzekał jakiś młody człowiek.

- A kogo to obchodzi? - odpowiedział jego towarzysz- Dopóki ma pieniądze, żeby wręczać takie nagrody, mogę zagrać wszystko, co chce usłyszeć. Problem w tym, że nie jestem pewien, czy potrafię grać ten rodzaj muzyki.

Napięcie na ich twarzach było niemal namacalne i Madeline zdała sobie sprawę, że jest jej żal obu mężczyzn. Ich niepewność wynikała z

desperackiej potrzeby zaspokojenia oczekiwań innych. Madeline już dawno z tego zrezygnowała. Nie przyszła tu, aby zyskać czyjąkolwiek aprobatę, lecz po to, aby wygrać pieniądze. Nawet suma przeznaczona dla zdobywcy dziesiątego miejsca stanowiła dla niej fortunę. To, że mogłaby zająć wyżej, w ogóle nie przyszło jej do głowy. Nie była przecież artystką, jedynie skromną nauczycielką gry na fortepianie. Optymizm straciła już w dzieciństwie.

Wspomnienia z tego dzieciństwa odsunęła gdzieś na bok, tak jak stare niepotrzebne papiery, które wpycha się do najwyższej szuflady w kredensie. Jednak w chwilach takich jak ta, kiedy była zmuszona do bezczynności, wspomnienia wkradały się w jej myśli niczym plama, która raz po raz ukazuje się na dywanie, niezależnie od tego, jak starannie był on czyszczony. Nie chciała. To słowo dotyczyło nie tylko okoliczności jej urodzenia, stanowiło komentarz do całego dotychczasowego życia Madeline. Nieznany ojciec, matka - zrozpaczona nastolatka, sama nieledwie dziecko... Madeline przyszła na świat niepotrzebnie, nie kochana przez nikogo.

W domu dziecka było jeszcze gorzej. Próby umieszczenia jej w zastępczej rodzinie stanowiły olbrzymi problem. Madeline podejrzewała, że już w dzieciństwie jej dziwaczna bezbarwność i bladość odstraszała młode małżeństwa, które marzyły o rumianym, pulchnym i błękitnookim dziecku. Niezależnie od powodów, przez całe dzieciństwo wciąż przenosiła się z jednego domu do drugiego. Zazwyczaj wychowywali ją porządni skromni ludzie, jednak prześliznęli się przez jej życie niczym piasek przez palce. Jako dziecko Madeline nauczyła się, że żadne więzi nie są trwałe, żadne uczucie, nawet szczere, nie trwa wiecznie. Jako młoda

kobieta nie zmieniała zdania. Miłością obdarzyła nie człowieka, lecz przedmiot - fortepian. Większość ludzi odebrałaby to jako porażkę, przyznanie się do uczuciowej pustki, ale Madeline nie pragnęła niczego więcej.

Jej pierwsza opiekunka sadzała ją przy fortepianie, kiedy Madeline była jeszcze małym szkrabem. Wtedy na poważnej twarzy dziecka pojawiał się radosny uśmiech. Klawisze, które wyglądały jak olbrzymie kły, wydawały z siebie cudowne, niemal czarodziejskie dźwięki i Madeline zakochała się w nich bez pamięci.

Właściwie miała tylko kilka lekcji gry, ale to wystarczyło. Nauczona podstaw, zaczęła grać dzieła mistrzów - Bacha, Beethovena, Chopina, Mozarta - i teraz, w wieku dwudziestu pięciu lat, zarabiała na życie ucząc dzieci tego, czego nauczyła się zupełnie sama, dzięki własnej wytrwałości. Sprawiało jej to przyjemność jeszcze dwa lata temu. Wtedy właśnie zaczęła grać muzykę Eliasa Shepherd'a i zakochała się po raz drugi w życiu.

Elias Shepherd. Sama myśl o nim przywróciła ją do rzeczywistości. Otworzyła duże szare oczy i spojrzała w kierunku jasno oświetlonej sceny. Robotnik otwierał właśnie fortepian i robił próbę mikrofonu. Za chwilę miał się zacząć Pierwszy Doroczny Konkurs Pianistyczny imienia Eliasa

Shepherd'a. Przynajmniej tego jednego popołudnia sala koncertowa będzie rozbrzmiewała jego muzyką.

Jej muzyką, poprawiła się natychmiast, gdyż tak właśnie traktowała ostatnie dokonania kompozytora, tak różne od lekkich piosenek i muzyki filmowej, dzięki którym stał się sławny. Dwa lata temu jego muzyka całkowicie się zmieniła, stała się bardziej ponura, głębsza. Madeline

wyczuwała echo własnej rozpacz i samotności w niepokojąco smutnej linii melodycznej. Miała wrażenie, że przy pomocy tej muzyki osiągnęliby doskonałe porozumienie. Niestety, świat miał odmienne zdanie na temat wartości nowych kompozycji Shepherda. Pojawiły się miażdżące recenzje, a producenci filmowi i telewizyjni przestali go zatrudniać. Także publiczność nie przychodziła już na koncerty.

- Jonathan Parks? - rozległo się nagle ze sceny. Z jednego ze środkowych rzędów podniósł się wysoki mężczyzna i sztywno pomaszerował w kierunku fortepianu. Madeline drgnęła, poprawiła się na krześle i skrzyżowała ramiona. Twarz miała spokojną, lecz jej oczy błyszczały z emocji. Jonathan Parks był blondynem o dość długich, odgarniętych do tyłu włosach i ostrych rysach. Wyglądał niczym uosobienie młodego obiecującego artysty. Usiadł przy fortepianie i odrzucił głowę do tyłu. Na dźwięk pierwszego akordu Madeline przymknęła oczy, pewna, że za moment porwie ją piękno muzyki Shepherda. Tak się jednak nie stało i Madeline powoli uniosła powieki. Parks był doskonały pod względem technicznym, jednak grał okropnie. Nie dość, że mylił tempo, to na dodatek wprowadził do utworu cikliwy sentymentalizm, który zupełnie nie pasował do oszczędnej prostej muzyki.

Gdy Parks skończył, zastąpił go inny kandydat, a potem jeszcze jeden i jeszcze jeden, aż w końcu Madeline przestała słyszeć muzykę ze sceny, a słyszała tylko tę w swojej głowie, tak jak ona by ją zagrała.

W końcu, kilka godzin później, przyszła kolej na nią.

- Madeline Chambers? - Akustyka sali sprawiła, że dziewczyna ledwo rozpoznała swoje nazwisko.

- Tutaj jestem.- Wstała powoli, zeszywniała od długiego siedzenia. Była jedną z ostatnich i gdy rozejrzała się po sali, dostrzegła, że pozostało bardzo niewiele osób.

- Czy jest pani gotowa, panno Chambers? - ponownie usłyszała kobiecy głos. Był miły dla ucha i prawdopodobnie miał uspokajać nadwreżone nerwy zawodników.

- Tak. - Skinęła głową Madeline i usiadła za fortepianem. Uśmiechnęła się na widok lśniącej klawiatury, tak niepodobnej do zniszczonych, pożółkłych klawiszy starego fortepianu, który stał u niej w mieszkaniu.

To dla pana, panie Shepherd, pomyślała. Niezależnie od tego, co pan sobie myśli, tak właśnie powinna brzmieć pana muzyka.

Pieszczotliwie, delikatnie dotknęła palcami klawiszy i pod wpływem dotyku jej dłoni ożyła w muzyce dusza człowieka, którego przecież nawet nie znała.

Twarz mężczyzny siedzącego w dziesiątym rzędzie przybrała nagle wyraz napięcia. Głębokie zielone oczy z uwagą wpatrywały się w scenę.

* * *

Dwie godziny później Madeline znajdowała się już w swoim małym mieszkaniu. Z westchnieniem ulgi założyła biały szlafrok i kapcie. Zmyła z twarzy makijaż, po czym zaczęła energicznie rozczesywać włosy. Nagle spojrzała krytycznie w lustro. Westchnęła z dezaprobatą na widok czarnych gęstych rzęs. Nie dość, że jej cera i włosy były tak jasne, że czasami wydawały się przezroczyste, to jeszcze miała wyjątkowo ciemne rzęsy, które wyglądały, jak gdyby należały do kogoś innego. Jeżeli bardziej przejmowałyby się wyglądem zewnętrznym, prawdopodobnie

nigdy nie przestałyby się zamartwiać: pomijając bladość, jej usta były zbyt szerokie i pełne, a ciało zbyt szczupłe. Jednak rzęsy zdecydowanie stanowiły najsłabszy punkt, po prostu dlatego, że do niej zupełnie nie pasowały.

Westchnęła i odwróciła się od lustra. Czuła ulgę, że znajduje się we własnym mieszkaniu, z dala od ludzkich spojrzeń. Ruszyła właśnie w stronę kuchni, gdy nagle usłyszała głośne stukanie. Zamarła i bezwiednie zawiązała mocniej pasek od szlafroka. Z ociąganiem podeszła w stronę drzwi i uchyliła je odrobinę.

- Moje gratulacje.

Madeline usiłowała dojrzeć rysy twarzy stojącego w cieniu mężczyzny. Zmrużyła oczy.

- Słucham? - spytała.

- Moje gratulacje. To należy do pani.

Trzymał przed sobą biały prostokąt, na który Madeline nie zwróciła uwagi. Zafascynowana, wpatrywała się w oczy przybysza. Miały intensywnie zielony, rzadko spotykany odcień. Przez chwilę mężczyzna nie ruszał się, wyraźnie rozbawiony jej dociekliwym spojrzeniem, po czym pochylił głowę.

- W tej kopercie jest czek na dużą sumę, panno Chambers - powiedział.

Madeline nie tolerowała komiwojażerów, nawet jeżeli mieli nieprawdopodobnie piękne oczy.

- Doprawdy? - Uniosła lekko brew. - To bardzo interesujące, ale nie zamierzam niczego kupować.

Odsunęła się i zamierzała zamknąć drzwi, gdy nagle mężczyzna zachichotał.

- To nagroda za zwycięstwo w konkursie, panno Chambers - powiedział. - Wygrała pani.

- To niemożliwe. - Popatrzyła na niego podejrzliwie. - Powiedziano mi, że uczestnicy zostaną zawiadomieni przez pocztę.

- Pozostali uczestnicy zostaną zawiadomieni przez pocztę. Zwycięzcę powinno się chyba traktować nieco inaczej, nie uważa pani?

Zwycięzcę. Madeline oparła się o ścianę i próbowała sobie przypomnieć, ile pieniędzy miał otrzymać zdobywca pierwszej nagrody.

- Wygrałam? - zapytała cicho. Zdenerwował ją ton niepewności we własnym głosie, ale nie mogła na to nic poradzić. - Jest pan pewien?

- Tak. Jestem absolutnie pewien.

Pokręciła z niedowierzaniem głową. Nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Nawet o czymś takim nie marzyła, a już nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że ktoś mógłby osobiście przynieść nagrodę tego samego wieczoru.

Na dodatek ten ktoś wciąż stał na korytarzu. Madeline otworzyła szeroko drzwi.

- Proszę wejść. - Machnęła ręką w kierunku pokoju gościnnego, w którym królował stary, kupiony za ciężkie pieniądze fortepian. - Proszę usiąść. Właśnie miałam zaparzyć kawę po irlandzku...

Słowa uwięziły jej w gardle, gdy po raz pierwszy ujrzała mężczyznę w pełnym świetle. Natychmiast zdała sobie sprawę, że był to Elias Shepherd, mimo że nigdy dotąd nie widziała nawet jego fotografii. To, co przemawiało z jego muzyki, widniało również na jego twarzy. Była

zakochana w umyśle, który stworzył tę genialną muzykę, nie spodziewała się jednak, że wszystkie zapisane w nutach uczucia będą tak widoczne na twarzy kompozytora.

- Pan jest Eliasem Shepherdem - wyszeptała. Nie ruszała się, nawet nie mrugnęła z obawy, że mężczyzna okaże się przywidzeniem.

Popatrzył na nią przeciągle, po czym powoli skinął głową. Wyprostowała się nieświadomie, zupełnie jak gdyby jej ciało uznało, że przed tym mężczyzną nie należy stać w żadnej innej pozycji.

Znam cię, pomyślała. Znam cię od bardzo dawna. Przypominał swoją muzykę - wyglądał nieprzystępnie, ponuro. Czarne szerokie brwi były lekko zmarszczone, usta zaciśnięte. Jednak pod tą szorstką powierzchnią kryło się coś jeszcze, coś, co przywodziło na myśl wschód słońca nad oceanem.

- Chętnie napiję się kawy. Dziękuję.

Głos mężczyzny wyrwał ją z zamyślenia. Zastanawiała się, jak długo tak stała i wpatrywała się w niego.

- Proszę bardzo - odpowiedziała odruchowo, ale nie ruszyła się z miejsca. Nie mogła oderwać oczu od przybysza. W końcu zmusiła się, aby pójść do kuchni.

Madeline bardzo często parzyła kawę po irlandzku i nie sprawiało jej to najmniejszych trudności, jednak dzisiejszego wieczoru czynność ta wydawała się niesłychanie skomplikowana. Gdy w końcu wróciła do pokoju, ujrzała że mężczyzna siedzi na kanapie i wpatruje się w nią z dziwnym wyrazem znużenia na twarzy. Podała mu kubek z kawą. Ich dłonie przez moment zetknęły się. Dziewczyna usiadła na krześle, zmieszana żarem, który bił z jego palców.

Przez chwilę pili w milczeniu. Mężczyzna odezwał się pierwszy.

- Pani dzisiejszy występ poruszył mnie - powiedział.

Na dźwięk jego głosu uniosła głowę. Unikała wzroku Shepherd, patrzyła na jego koszulę. Dopiero teraz zauważyła, że była biała. Górny guzik był rozpięty, jak gdyby mężczyzna przed chwilą zerwał w pośpiechu krawat.

- Nigdy dotąd nie brała pani udziału w żadnych konkursach, prawda?

- Nie. Aż tak rzucało się to w oczy?

- Oczywiście, że nie. - Jego usta drgnęły lekko, jak gdyby powstrzymywał uśmiech. - Pytam dlatego, że chodzę na niemal wszystkie konkursy. Z pewnością zapamiętałbym panią.

Madeline przełknęła kolejny łyk kawy.

- Właściwie to nie jestem pianistką, tylko nauczycielką gry na pianinie - powiedziała.

Tym razem mężczyzna pozwolił sobie na uśmiech.

- A Szekspir był tylko pisarzem - stwierdził.

Oczy Madeline rozszerzyły się ze zdziwienia, ale Shepherd nie dopuścił jej do głosu.

- Chciałbym panią zatrudnić, panno Chambers - powiedział szybko. - Chcę, aby pracowała pani ze mną nad bardzo ważnym przedsięwzięciem, grała moją muzykę, może nawet ją nagrała.

- W porządku. - Madeline nie zastanawiała się nawet sekundy.

- W porządku? - powtórzył zaskoczony. - To wszystko, co ma pani do powiedzenia?

Madeline spojrzała na niego niepewnie. Zwilżyła nieco wargi. Zastanawiała się, co go tak zdumiało.

- Nie chce pani dowiedzieć się czegoś o wynagrodzeniu? Warunkach pracy? W ogóle o czymkolwiek?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Pan jest Eliasem Shepherdem - powiedziała po raz drugi tego wieczoru, jak gdyby to wszystko wyjaśniało.

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Co pani o mnie wie? - zapytał w końcu.

- Wszystko - wyszeptała i nagle zdała sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało. - Nic - dodała, zmieszana.

- Która odpowiedź jest prawdziwa?

Madeline spojrzała na kubek i zacisnęła usta. Co wiedziała o Eliasie Shepherdzie? Ledwie знаła muzykę, która uczyniła go sławnym - nieskomplikowane piosenki, muzykę do filmów. Nie robiło to na niej żadnego wrażenia.

- Znam muzykę, którą napisał pan dwa lata temu. Tylko tyle.

- To wszystko - powiedział cicho. Znowu zapadło milczenie.

- No, cóż - tym razem przerwał je niemal natychmiast - powiem pani, co panią czeka. Będziemy pracować w Rosewood, w moim domu na wsi. Tam nikt nam nie przeszkodzi. Będzie musiała pani opuścić swój dom, zrezygnować z uczniów, przyjaciół, życia towarzyskiego - właściwie z całego dotychczasowego trybu życia - na okres trwania pracy.

Madeline pokiwała w milczeniu głową, wciąż wpatrując się w kubek. Zastanawiała się, jak zdoła ukryć swoją radość, musiała siedzieć tu w milczeniu, chociaż miała ochotę skakać i krzyczeć.

- Nie wiem, czy zdoła pani to wytrzymać. Jestem niecierpliwy, łatwo się irytuję i w ogóle trudno ze mną pracować - mówił dosyć

nieprzyjemnym tonem. - Szczerze mówiąc, jedynym atrakcyjnym elementem tej pracy jest wynagrodzenie. Mogę pani obiecać, że będzie doskonale.

Madeline wbiła wzrok w obłupający się kawałek tynku na ścianie tuż za nim. Bawiło ją, iż on uważał, że takie kwestie, jak warunki pracy czy wynagrodzenie mogą mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Ale skąd miał wiedzieć? Jak mogła mu wytłumaczyć, że jego muzyka była jedynym jasnym punktem jej całej monotonnej egzystencji? Że ona sama w pewien tajemniczy sposób należała do niego, odkąd zaczęła grać w jego muzykę? Teraz zostawienie wszystkiego i podążenie za nim było tylko dopełnieniem tego, co czuła.

- Zaproponował mi pan pracę - powiedziała powoli - a ja ją przyjąłem. Czy wycofuje pan teraz propozycję?

Popatrzył uważnie na dziewczynę, jak gdyby szukał w jej twarzy oznak słabości.

- Nie - odrzekł. - Nie jestem aż tak wspaniałomyślny. Propozycja jest otwarta.

- Doskonale - pokiwała energicznie głową. Z jakiegoś powodu jej pewność siebie zdawała się przygnębiać Shepherd'a.

- To nie będzie takie proste, panno Chambers. - Zmrużył oczy. - Muzyka jest wszystkim, co się dla mnie liczy. Nie mam ani czasu, ani ochoty, aby dbać o uczucia innych ludzi. Szczerze mówiąc, w ogóle nie mam cierpliwości do ludzi. Praca ze mną skazuje panią na samotność.

- W porządku, panie Shepherd. - Madeline z trudem stłumiła uśmiech. - Zwyciężył pan. Zapłacę za tę pracę. Ile pan żąda?

Roześmiał się głośno, niespodziewanie. Ten dźwięk był tak chropawy, że Madeline zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek przedtem się śmiał.

- Dobrze, panno Chambers - powiedział. - Niech się pani zajmie swoimi sprawami. Proszę przygotować się do wyjazdu z miasta.

- Na jak długo?

- To zależy. Być może na miesiąc... - Zawahał się i popatrzył na nią w dziwny sposób. - Być może na dłużej.

Nie spuszczał z niej wzroku, ale Madeline nie odezwała się ani słowem.

- Sądzę, że będzie się nam dobrze razem pracowało, panno Chambers - dodał po chwili.

Pochylił się w kierunku Madeline i ujął jedną z jej dłoni w swoje ręce. Patrzył na nią tak, jak gdyby stanowiła drogocenny przedmiot. Jego dotyk pozbawiony był jakiegokolwiek poufałości, po prostu z uwagą egzaminował narzędzie pracy. Być może właśnie dlatego Madeline nie cofnęła ręki, tak jak zazwyczaj czyniła, gdy ktoś próbował nawiązać z nią fizyczny kontakt.

- Proszę mi pokazać drugą rękę - rzucił rozkazującym tonem, nie patrząc na dziewczynę.

Postawiła kubek na stoliku. Posłusznie wyciągnęła przed siebie drugą dłoń i rozstawiła palce. Czuła się niczym osoba badana przez lekarza.

- Jaki jest pani rozstaw? - zapytał.

- Dziesięć klawiszy. - Rozsunęła palce jeszcze szerzej i nagle poczuła, że dzieje się coś dziwnego.

Miała wrażenie, że koniuszki jej palców płoną. On chyba też to poczuł, gdyż spojrzał na nią ze zdziwieniem i z wyraźnym wysiłkiem nabrał w płuca powietrza.

Madeline zamarła, poruszona zarówno ciepłem swoich dłoni, jak i jego hipnotyzującym spojrzeniem. Widziała, że jego źrenice znacznie się powiększyły i z jakiegoś niezrozumiałego powodu przeraziło ją to. W odruchu paniki błyskawicznie cofnęła ręce, nie mogła jednak oderwać od niego wzroku. W końcu to on przymknął powieki i wzruszył ramionami, jak gdyby nic się nie wydarzyło, a jeśli nawet, to coś zupełnie nieistotnego.

- Niech pani będzie gotowa jutro o dziesiątej rano. - Zerwał się i ruszył w kierunku drzwi, zanim Madeline zdążyła w ogóle pomyśleć. - Pokażę pani Rosewood i dopracujemy szczegóły umowy.

Zamierzał już wyjść, lecz nagle odwrócił się i popatrzył na nią. Wyraz twarzy miał odpychający, jak gdyby dziewczyna uczyniła mu jakiś straszliwy afront.

- Wydaje mi się, że nie słyszałem mojej muzyki do momentu, gdy pani ją zagrała - powiedział, ale brzmiało to bardziej jak pogrożka niż komplement. - Nie pozwolę, aby cokolwiek zniweczyło moje plany.

Jeszcze długo po jego wyjściu Madeline siedziała nieruchomo na krześle i patrzyła na swoje dłonie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy Madeline obudziła się następnego ranka, miała wrażenie, że ma bardzo wyostrzone zmysły. Skrzywiła się, słysząc odgłosy dobiegające z ulicy i mocno zacisnęła powieki, blask słońca niemal ją oślepił. Nawet prześcieradło, pod którym spała, wydawało się dzisiaj niemożliwie ciężkie. Odrzuciła je ze złością, po czym znieruchomiała. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuła się tak jak teraz. Musiało to być bardzo dawno temu, ale kiedy? Był to ten sam rodzaj radosnego oczekiwania, jakie dziecko czuje w wigilijny poranek. Wiedziała jednak, że wtedy nie miało to nic wspólnego z Wigilią. Westchnęła ciężko i przestała się nad tym zastanawiać. To nie miało teraz najmniejszego znaczenia. Ważne było to, że będzie pracowała z Eliasem Sheperdem, grała jego muzykę, żyła w jego domu, a przede wszystkim obserwowała, jak powstają jego kompozycje. To było niemal zbyt wiele. Ubrała się na czarno całkiem przypadkowo, lecz kiedy przejrzała się w lustrze, pokiwała głową z aprobatą. To miał być decydujący dzień w jej życiu i strój doskonale podkreślał powagę okazji. Założyła czarne dżinsy, golf i długie buty. Wiosna wciąż jeszcze była chłodna. Madeline nigdy dotychczas nie odwiedzała domu na wsi, ale była przekonana, że jest to strój jak najbardziej odpowiedni na wędrówki po zabłoconych drogach i rozmokłych polach. Jedynie włosy psuły nieco ogólne wrażenie. Nie chciały trzymać się w koku i wysuwały się, nadając dziewczynie nieco frywolny wygląd. Nie był to jednak powód do rozpacz. Jak zwykle Madeline przestała myśleć o swoim wyglądzie, natychmiast po odejściu od lustra.

Punktualnie o dziesiątej usłyszała mocne pukanie do drzwi. Otworzyła je i uśmiechnęła się niepewnie. Shepherd wyglądał dziś zupełnie inaczej niż ubiegłego wieczoru. Łagodniej, pomyślała, szukając z wysiłkiem bardziej odpowiedniego słowa. Miał na sobie cienki płaszcz i wiśniowy sweter z angory albo z owczej wełny, w każdym razie z jakiejś miękkiej i niesłychanie puszystej dzianiny. Może pod wpływem jej koloru, rysy Shepherd'a złagodniały i Madeline zaczęła się zastanawiać, czy kompozytor jest rzeczywiście tak ponury, jak wydał się jej wczoraj. Nawet jego czarne włosy wyglądały chłopięco. Zmierzwiłone przez wiatr, kręciły się nad czołem i uszami.

- Wygląda pan dzisiaj inaczej - przywitała go bardzo zasadniczym tonem.

- Pani także - odparł. - Do twarzy pani w czarnym.

Nie była przygotowana na tego rodzaju uwagi, tak samo jak nie była przygotowana na intensywność jego spojrzenia. Przypomniała jej się ta osobliwa chwila ubiegłego wieczoru, chwila, o której przez cały czas starała się zapomnieć. Wtedy bliskość duchowa pomiędzy nimi niebezpiecznie zahaczyła o kontakt fizyczny. Być może dlatego poczuła się tak niepewnie, kiedy wyciągnął dłoń i spytał:

- Idziemy?

Było to całkowicie niewinne, a jednak znienacka powróciło uczucie doświadczane nieraz w dzieciństwie. Uczucie, o którym sądziła, że już nigdy więcej się nie pojawi, gdyż prowadziło wyłącznie do rozczarowania. Popatrzyła na jego wyciągniętą dłoń i przypomniała sobie wszystkie inne wyciągnięte dłonie, które należały do Andersonów, Stuartów, Kruegerów, Millerów, do wszystkich tych chwilowych rodziców, którzy wprowadzali

ją do chwilowych domów. Pytali: „Idziemy, Madeline?”, napelniając jej serce nadzieją, że u nich zostanie już na zawsze, że ich miłość będzie stała. Nigdy tak jednak nie było, gdyż nic nie trwa wiecznie.

- Madeline? - Przyglądał się jej uważnie i zmarszczył brwi. - Czy coś się stało? Zmieniła pani zdanie?

Zmusiła się do uśmiechu i ostrożnie wsunęła palce w jego dłoń.

- Nie, nie zmieniłam. - Potrząsnęła głową.

- Na pewno jest pani gotowa? - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Jestem gotowa - powiedziała głośno.

Zastanawiała się, czy pytanie, które jej zadał, nie było najważniejszym pytaniem w jej życiu.

Pojechali w kierunku East Seventies, modnej dzielnicy odrestaurowanych domków i ulic wybrukowanych kocimi łbami. Cały ten rejon wyglądał na bardziej oddalony od Manhattanu, niż był w rzeczywistości,

- Pierwszy przystanek - oznajmił Shepherd i pomógł Madeline wysiąść z samochodu. - Chcę, żeby pani kogoś poznała, zanim znajdziemy się w Rosewood.

Włosy zmierzwione przez wiatr nadawały mu wygląd beztroskiego młodzieńca. Było to jednak tylko złudzenie. Zdała sobie z tego sprawę, kiedy Shepherd zapukał do drzwi jednego z domów. W jego oczach nie było nic młodzieńczego ani beztroskiego. Patrzył na nią w milczeniu.

Drzwi otworzył mężczyzna, podobny do tysiąca innych mężczyzn, jednak Madeline dojrzała w nim coś niezwykłego, jakąś jasność i świeżość. Mężczyzna utkwiał w niej wzrok z takim zainteresowaniem, że natychmiast się zaczerwieniła.

- Cześć, Elias - powiedział, ani na moment nie odrywając od niej oczu.

Shepherd mruknął coś w odpowiedzi, a Madeline z zainteresowaniem patrzyła na nieznanego. Wszystko w nim było wyjątkowo sympatyczne, niesforne kręcone włosy, wesole oczy, usta, które wyglądały tak, jak gdyby stworzone były do uśmiechu. Mimo skrepowania Madeline także się uśmiechnęła. Polubiła tego człowieka, zanim zdołał się odezwać.

- A więc to pani jest tą magiczną Madeline. - Mężczyzna złapał ją za obie dłonie i potrząsnął nimi lekko. - Mój Boże, Elias. Co za anielskie włosy! Ona naprawdę jest niesamowita!

- Nie bądź śmieszny, David. - Shepherd torował sobie drogę do wnętrza domu. - To pianistka, a nie dziewczyna z okładki, a magia, o której ci opowiadałem, jest w jej rękach. Spójrz na nie. Mają zadziwiającą rozpiętość.

Madeline uśmiechnęła się niepewnie, kiedy David pociągnął ją do środka i kopniakiem zamknął drzwi.

- Słowo daję, Elias - sapnął. - Czasami mam wrażenie, że ty już od lat nie żyjesz, tylko zapomniałeś położyć się do trumny. Taka dziewczyna, a ja mam patrzeć na jej ręce?

Madeline zamrugała kilkakrotnie, zdumiona tymi słowami. David z miną władcy ujął ją pod ramię i poprowadził do elegancko umeblowanego pokoju. Dwie kanapki stały naprzeciwko siebie przy kominku. Na niskim stoliku pomiędzy nimi znajdował się dzbanek kawy i taca z ciasteczkami. David niemal zmusił Madeline, żeby usiadła tuż przy nim na jednej z

kanapek i choć bliski kontakt fizyczny zazwyczaj wprowadzał ją w zdenerwowanie, obok tego mężczyzny czuła się niespodziewanie dobrze.

- Panno Madeline Chambers, to jest David Whitney, mój menażer - powiedział Elias i usiadł naprzeciwko nich.

- Lepsza, bardziej ludzka połowa duetu - dodał David. - Przeciwiństwo geniusza o kamiennym sercu. Wiesz, co mam na myśli.

- Opowiedz jej o projekcie, David. - Skrzywił się Shepherd. - Po to tu przyjechaliśmy. - Nalał sobie filiżankę kawy i nagle wstał. - Muszę zadzwonić do kilku osób, zanim wyjedziemy do Rosewood.

Wyszedł odprowadzany wzrokiem Davida, którego radosny uśmiech stał się nagle trochę niepewny. Menedżer zajął się rozlewaniem kawy.

- A więc potrafisz także grać na fortepianie? - powiedział, gdy podawał Madeline filiżankę.

Dziewczyna natychmiast się zmieszała. Z niezrozumiałych przyczyn rozbawiło to Davida.

- O, rany. Jesteś zupełnie nietypowa. Czuję się, jak gdybym obserwował jagnię odchodzące w dal z ponurym wilkiem. Wiesz, praca z Eliaszem nie należy do najłatwiejszych.

- Mówił mi to.

- Mówił ci prawdę. Od dwóch lat stał się kompletnym odludkiem i jeśli nawet kiedyś wiedział, jak odnosić się do ludzi, to zdążył już zapomnieć. Istnieje tylko jedna rzecz, na której mu zależy, jego muzyka.

- Wiem o tym.

David poruszył się niespokojnie.

- To trochę dziwne, że tak szybko się zgodziłaś na współpracę z nim.

- To znaczy... nie jesteś w nim zakochana, ani nic takiego, prawda?

Oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdumienia. Omal nie zakrztusiła się kawą.

- Nie, naprawdę nie. Dopiero wczoraj się poznaliśmy. Ja po prostu... po prostu kocham jego muzykę.

- Elias jest swoją muzyką. - David popatrzył na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

Madeline zacisnęła usta. Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć. Na szczęście David niemal natychmiast zmienił temat.

- Jego cała kariera zależy od tego projektu, no i w pewnym sensie od ciebie - powiedział.

- Ode mnie? - wyszeptała Madeline. - Co masz na myśli?

David jednym haustem wychylił zawartość swojej filiżanki, po czym odstawił ją na miejsce. Madeline miała wrażenie, że bardzo uważnie zastanawia się nad tym, co ma powiedzieć.

- Kiedyś nie mógł nadażyć z pisaniem muzyki, aby zaspokoić zapotrzebowanie - zaczął. - Każda grupa chciała nagrać przynajmniej jeden utwór Eliasa Shepherda, każdy producent pragnął, żeby to właśnie Elias Shepherd napisał muzykę do jego filmu. Dwa lata temu to wszystko się zmieniło. Problem polega na tym, że on nie rozumie, dlaczego. Nie widzi żadnej różnicy pomiędzy tym, co kiedyś pisał, a tym, co tworzy teraz. Sadzi, że dobry pianista może zmienić nastawienie świata do jego obecnej pracy. Dlatego właśnie sponsorował ten konkurs.

Madeline pomyślała o tym, że pokochała muzykę Shepherda wtedy, kiedy świat ją znienawidził.

- Co takiego wydarzyło się dwa lata temu? - zapytała.

- Rozpadło się jego małżeństwo - odpowiedział głucho David.

Te słowa uświadomiły Madeline, że nigdy nie myślała o kompozytorze muzyki, którą tak kochała, jak o zwykłym śmiertelniku z jego problemami.

- Nie miałam pojęcia, że był żonaty - rzekła cicho.

- Był, przez pewien czas. Z chwilą rozpadu małżeństwa, dla Eliasa skończyło się także wiele innych spraw. Zmieniła się jego muzyka, jego życie... - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się nieco zbyt optymistycznie.

- Ale to wszystko przeszłość, a mieliśmy przecież mówić o przyszłości.

Będziecie pracowali nad ścieżką dźwiękową do filmu. Producent jest starym przyjacielem Eliasa i prawdę mówiąc, podejmuje ogromne ryzyko podpisując z nim kontrakt. Pamiętasz chyba, jakie jest nastawienie ludzi do jego najnowszej muzyki. Wygląda na to, że wszystkim się nie podoba.

Coś w tonie Davida sprawiło, że się uśmiechnęła.

- Ale tobie nie, prawda? - zapytała. Ponownie wzruszył ramionami i uciekł spojrzeniem w bok.

- Czasami... nie zawsze, ale czasami... słucham tego, co on teraz pisze i myślę, że naprawdę ma talent. Mógłby być jednym z tych największych, nie sądzisz? - Popatrzył na nią pytająco.

- Już jest - powiedziała po prostu.

- No cóż, z mojego punktu widzenia wygląda to trochę inaczej. - David uniósł brwi. - O wielkości decyduje także to, czy przynosi ona dochody.

- Wyjątkowo merkantylny sposób myślenia. Co się stało ze sztuką dla sztuki?

Na widok jej oburzenia, David znowu wzruszył ramionami.

- Kiedy sztuka trafia do wszystkich, kiedy wszystkich wzrusza, to chyba właśnie to jest wielkość, prawda? I to Elias utracił w swojej muzyce, to nieuchwytnie coś, co wzruszało ludzi. Nikt nie twierdzi, że jego kompozycjom brakuje czegoś pod względem technicznym, ale mnóstwo ludzi uważa, że nie ma w nich serca, żadnego uczucia.

- To znaczy, że w ogóle nie słuchają. - Uśmiechnęła się smutno Madeline.

David pokiwał głową i przez moment dziewczyna miała wrażenie, że jest mu jej żal, choć zupełnie nie wiedziała, dlaczego. Wtedy wrócił Elias. Popatrzył na nich oboje z uwagą.

- Dzwoniłem do studia i powiedziałem, że dostarczymy im kasetę demonstracyjną za miesiąc, a to znaczy, że nie mamy ani minuty do stracenia, droga Madeline. Proszę sobie wziąć ciasteczko, zje je pani w drodze. Porozmawiamy o wszystkim, kiedy już zobaczy pani Rosewood. Jedziesz z nami, David?

- Tym razem nie. - David potrząsnął głową i uśmiechnął się do Madeline. Korzystając z tego, że Elias odwrócił się w stronę drzwi, wcisnął jej w rękę swoją wizytówkę. - Zadzwoń, jeżeli będziesz potrzebowała przyjaciela - szepnął.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Elias przedzierał się przez stosunkowo niewielkie poranne korki, Madeline obserwowała go spod półprzymkniętych powiek. Oto Elias Shepherd, powtarzała sobie, prawdopodobnie jeden z największych kompozytorów dwudziestego stulecia, niezależnie od tego, co mówią krytycy. Siedzisz koło człowieka, który już jest legendą. Jednak z jakiegoś powodu trudno jej było myśleć o nim jak o legendzie. Gdy siedział za kierownicą i koncentrował się na ruchu przed sobą, wyglądał jak każdy inny kierowca, jak zupełnie zwykły człowiek. Madeline poczuła się zaniepokojona.

- Wrócimy dopiero późnym wieczorem - odezwał się nagle.
- Nie szkodzi. Nie mam dziś żadnych uczniów.
- A plany na wieczór?
- Nigdy nie miałam zbyt wiele czasu na życie towarzyskie. -

Wzruszyła ramionami i po chwili wahania dodała: - Ani specjalnych talentów w tym kierunku.

Uśmiechnął się nieznacznie i znów zapadła cisza. Minęli już rogatki miasta, gdzieś na horyzoncie przed nimi majaczyły góry, wciąż jeszcze bardzo odległe. Madeline patrzyła na wyraźne oznaki wiosny za oknem. Zazwyczaj dostojne było hasało wesoło po łąkach, na drzewach pojawiły się drobne zielone listki. Dla kogoś, kto całe życie spędził wśród betonowych budynków, ten widok powinien mieć w sobie coś z magii, jednak dla Madeline już od tak dawna muzyka stanowiła uosobienie piękna, że niemal zapomniała, że można również zachwycać się czymś innym.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - powiedział Elias ponad godzinę później.

- Już? - Madeline drgnęła i rozejrzała się dookoła. Od dłuższego czasu wpatrywała się w deskę rozdzielczą i w myślach odgrywała jedną z kompozycji Shepherd'a.

Wyrzła przez okno. Po obu stronach wąskiej drogi, którą teraz jechali, kwitły stokrotki, tak jaskrawożółte, że aż musiała zmrużyć oczy. Wjechali do wioski czy też małego miasteczka, które wyglądało jak żywcem wyjęte z pocztówki.

- Brighton Square - wyjaśnił Elias i zwolnił. Opony stukwały głucho na nawierzchni z kocich łbów. - Mój dom jest mniej więcej kilometr stąd, po drugiej stronie miasteczka.

Madeline pokiwała powoli głową, nie patrząc na niego. Główna ulica obramowana była oryginalnymi kolorowymi wystawami sklepowymi. Zardzewiałe lampy uliczne przywodziły na myśl ubiegłe stulecie, na zieleńcach rosły tulipany. Madeline pomyślała, że słowo „czarujące” zostało specjalnie stworzone na określenie takich miejsc. Patrzyła, jak miasteczko powoli znika w oddali.

- To miejsce jest cudowne - powiedziała. - Nie dziwię się, że chce pan tu mieszkać.

- Mieszkam tu, ponieważ to mi odpowiada - odrzekł tak chłodnym tonem, że dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy powiedziała coś niewłaściwego.

Skręcił nagle i wjechali w wąską dróżkę, okoloną gęstymi krzakami, które właśnie zaczęły puszczać pąki.

- To tutaj. Rosewood - obwieścił. - Za chwilę zobaczy pani dom.

- Nigdy dotąd nie byłam w domu, który miałby nazwę - powiedziała. Zacisnął szczęki, ale momentalnie je rozluźnił.

- Obawiam się, że jest pani w błędzie. To nie jest żadna posiadłość.

Po prostu moja matka uwielbiała nadawać nazwy. Nazwała niemal wszystkie przedmioty, jakie posiadała, w tym i to miejsce. Nazwa przetrwała nawet po jej śmierci.

- Czy dom należał do pana rodziców?

- Rodzica - poprawił ją. - Rozwiedli się wkrótce po moim urodzeniu.

Matka nigdy nie wyszła ponownie za mąż.

Kiedy samochód skręcił na podjazd, oczy Madeline rozszerzyły się. Przysunęła się jak najbliżej okna, niemalże rozpląszczyła na nim nos. Kiedy później myślała o tej chwili, była wdzięczna losowi, że Elias nie widział jej twarzy. Widniała na niej tęsknota, tęsknota dziecka, którym nigdy nie była oraz niesłychane zdumienie kogoś, kto widzi, jak ziszczają się jego fantazje.

Dom. Usta dziewczyny bezgłośnie wypowiedziały to słowo, gdy patrzyła na budynek z czerwonej cegły, o zielonych okiennicach - ucieleśnienie marzenia, o którym już dawno zapomniała. Marzenia, które pochodziło z okresu, kiedy jeszcze nie wiedziała, że nie powinna w ogóle marzyć.

Jedynym dźwiękiem, który zakłócał panującą wokół ciszę, było stukanie silnika. Elias przyglądał się Madeline. Rysy jej twarzy zmiękły nieco, jak gdyby ukazała domowi tę część siebie, która nie była przeznaczona dla ludzi. Ze zdumieniem zmarszczył czarne brwi.

- Wychowałem się w tym domu - powiedział cicho.

- Jest cudowny - wyszeptała bez zastanowienia dziewczyna. Dźwięk własnego głosu przeraził ją, tak był przepełniony emocjami.

- Kiedyś był. - Elias popatrzył na krzaki rosnące przy frontowym wejściu. - Ale to było bardzo dawno temu - westchnął i otworzył drzwi od samochodu. - No, chodź, Madeline. Oprowadzę cię.

Zaczął jej mówić po imieniu. Pomyślała, że wejście do tego domu w jej wieku można porównać z dotarciem do okienka kasy w chwili, gdy ktoś przed tobą kupił ostatni bilet. Udało się nareszcie, tylko że było już za późno. Być może gdyby mieszkała w takim domu jako dziecko, jej całe życie ułożyłoby się inaczej, może świat nie okazałby się taki okrutny. Teraz jednak nie było sensu się nad tym zastanawiać. Gdyby ciocia miała wąsy, toby była wujkiem, jak mawiała jedna z jej opiekunek.

Za późno, za późno, myślała z rozpaczą, idąc za Shepherdem w głąb domu. Rysy jej twarzy zastygły w uprzejmym odległym uśmiechu. Od niechcienia przejechała palcem po tapecie, dotknęła starej porcelanowej gałki w drzwiach. W czasie tych krótkich chwil myślała o tym, jak mogło być cudownie i jaka szkoda, że nigdy tak nie było. Pokoje na dole były niewielkie i przytulne. Znajdowały się w nich stare wygodne meble i mnóstwo haftowanych serwet. Nagle Madeline poczuła, że jest zazdrosna o dzieciństwo Shepherd'a, o ciepło i miłość, które z pewnością otrzymał, mimo że dorastał bez ojca. W każdym pokoju czuła obecność matki, niczym żywej, życzliwie ją witającej osoby...

Wzruszyła ze złością ramionami, zirytowana swoim dziecinnym zachowaniem. Odpędziła natrętne myśli i pobiegła za Eliasem do holu, który dzielił dom na dwie części.

- A to jest kuchnia - obwieścił zupełnie niepotrzebnie kompozytor i odsunął się, żeby przepuścić dziewczynę. Przeszła, lecz nagle zatrzymała się bez słowa. - Czy coś się stało? - zapytał.

Czy coś się stało? Nie, oczywiście, że nie. Stało się tylko tyle, że nagle poczuła niesłychaną potrzebę płaczu. Pragnienie, żeby usiąść na podłodze, ukryć twarz w dłoniach i szlochać, aż przyjdzie ktoś, kto cię kocha, położy rękę na ramieniu i sprawi, że poczujesz się lepiej. Kiedyś w tej kuchni z pewnością był ktoś taki, ktoś, kto nigdy nie pozwoliłby na to, żeby małe dziewczynki wpadały w rozpacz.

Po lewej stronie Madeline stał stary dębowy kredens oraz olbrzymi piec. Drzwiczki od piekarnika wyglądały niczym usta, które pamiętają jeszcze smak chleba i ciast. Naprzeciwko dziewczyny, w niewielkiej alkowie znajdował się okrągły drewniany stół i kilka krzeseł. Wszędzie kryło się wspomnienie kobiety, która uczyniła z tego budynku prawdziwy dom: w pustych glinianych dzbankach na parapecie, w których kiedyś pewnie przechowywano zioła, w wiszącej na ścianie serwecie, na której wyhaftowano „Gotowanie jest jak kochanie”.

- Madeline? - W głosie Eliasa dźwięczał niepokój. - Czy wszystko w porządku?

Powoli odwróciła głowę w jego stronę. Na jej twarzy znowu widniała uprzejma, pozbawiona uczuć maska.

- Tak, oczywiście, że tak - odpowiedziała. Nagle zauważyła cienką warstwę kurzu na wszystkich sprzętach. Zdała sobie sprawę, że już od dawna nikt tu nie mieszkał i jeśli nawet kuchnia wyglądała tak, jakby przed chwilą ją opuszczono, było to tylko złudzenie.

- Od lat nikt tutaj nie mieszka - powiedział Elias, jak gdyby czytał w jej myślach. Przeszedł obok Madeline i stanął przy zlewie. Jego oczy utkwione były w jakimś odległym punkcie za zakurzonym oknem.

- Myślałam, że ty tu mieszkasz. - Ona także postanowiła zwracać się do niego po imieniu.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Nie tutaj. Pokażę ci, gdzie.

Tylnymi drzwiami wyszli z kuchni do ogrodu. Kamienna, dziwnie wijąca się dróżka przebiegała wzdłuż olbrzymiej liczby wyschniętych różanych krzewów.

- Czy one są martwe? - Madeline zrobiło się żal tych patyków, żałośnie sterczących wśród sterty liści i pożółkłej trawy.

- Nie wiem - rzucił przez ramię i przyśpieszył kroku. - Niektóre są, niektóre nie.

Nagle ścieżka skręciła gwałtownie w prawo, przeszła przez maleńką furtkę w płocie i zniknęła w trawie, która porastała ogromną łąkę. Mniej więcej dwadzieścia metrów dalej znajdował się biały budynek, o wiele większy od domu, z którego właśnie wyszli.

- Mieszkam tutaj. - Elias wyciągnął z kieszeni klucz i otworzył frontowe drzwi. - Kazałem go wybudować kilka lat temu.

Madeline czuła pod pantoflami opór szorstkiego dywanu. Zrobiła kilka kroków do przodu i rozejrzała się dookoła. W budynku nie było żadnych dodatkowych ścian, mebli, okien, niczego, co mogłoby rozpraszać uwagę lub wypaczać dźwięk.

Oczywiście, że tutaj mieszkał. Gdyby w ogóle o tym pomyślała, wiedziałaby, że nie należał już do domu swojej młodości. Tu zaś jego geniusz mógł tworzyć bez przeszkód.

Na środku pomieszczenia znajdował się olbrzymi fortepian Steinway'a. Spojrzała na niego niemal ze czcią. Ściany pokrywały akustyczne kafle, pomieszczenie było idealnie przystosowane do przenoszenia dźwięku. Palce dziewczyny drgnęły, poczuła nieopanowaną potrzebę, aby grać, grać właśnie tutaj. Elias zerknął na jej dłonie i uśmiechnął się nieznacznie.

- Twoje studio - wyszeptała cicho Madeline.

- I mój dom. - Poprowadził ją w stronę odległej ściany i popchnął ukryte w kaflach drzwi. Madeline weszła do wąskiego pomieszczenia, które biegło przez całą długość budynku. Znajdowało się tam biurko z przytwierdzoną do niego lampą, wąskie łóżko i szafka.

- Z tyłu jest mała kuchenka - machnął głową w kierunku drzwi na końcu pomieszczenia. – No i oczywiście łazienka. Wszystko, czego potrzebuję. Było coś nieprzyjemnego w jego uśmiechu, zupełnie jakby się do niego zmuszał. Madeline szybko wycofała się z małego pokoiku, poczuła się nagle jak intruz.

- W ogóle nie korzystasz z domu? - zapytała.

- Nie. - Zamknął drzwi. - Dopóki będziesz pracowała dla mnie, dom będzie należał do ciebie.

Powoli podszedł do fortepianu. Nie zauważył, że dziewczyna stała bez ruchu, a jej usta rozchyliły się szeroko. Dom będzie należał do niej, nie na zawsze, ale przynajmniej na jakiś czas.

- Madeline?

Zamrugła gwałtownie i spojrzała na niego. Opierał się o fortepian, patrząc na nią uważnie.

- Chodź, zagraj dla mnie - powiedział cicho i nagle, bez żadnego ostrzeżenia, Madeline poczuła, jak mocno zaczęło bić jej serce.

Gdy tak patrzyła na niego przez całą długość pokoju, wydał jej się wyższy, lepiej zbudowany, niemal podobny do jakiegoś starożytnego boga. Przestraszyła się. Pociągał ją, tak jak pociągał ją ten stary dom, budził w niej dawno zapomniane uczucia z dzieciństwa. Bała się tych uczuć. Sztywno podeszła do podwyższenia, na którym stał fortepian i usiadła przy instrumencie. Jej ręce drżały.

Drżenie ustało w chwili, kiedy dotknęła klawiszy. Piętnaście minut później zdjęła ręce z klawiatury. Czowała się całkowicie wyczerpana.

- Dziękuję - wyszeptał Elias za jej prawym uchem. Powoli odwróciła się w tę stronę. Wpatrywał się w nią cudownymi zielonymi oczyma, a na jego ustach błąkał się cień uśmiechu.

- Tak właśnie brzmiało to w mojej głowie, gdy to pisałem - powiedział, a Madeline uświadomiła sobie, że odegrała uwerturę do musicalu Eliasa Shepherda, musicalu, którego nikt nigdy nie wystawi. Krytycy uznali, że jest zbyt ciężki, zbyt mechaniczny. Właśnie wtedy popularność kompozytora zaczęła spadać. Nie wiedziała, dlaczego zagrała właśnie ten utwór. Zupełnie, jak gdyby jej palce same go wybrały, jak gdyby przeznaczone jej było go odegrać.

- Wszystko, czego pragniesz, Madeline. - Przysunął się do niej i oparł ręce na jej ramionach. - Oddałbym wszystko, co mam, aby słyszeć moją muzykę graną właśnie w ten sposób.

Patrzyła prosto przed siebie, w głowie czuła zamęt. Przez całe swoje dotychczasowe życie pragnęła czegoś od ludzi, ale sama nie miała im nic do ofiarowania. Teraz ktoś chciał właśnie jej, nareszcie posiadała coś, co

dla kogoś przedstawiało jakąś wartość. Poczwała się nagle jak żywy wartościowy człowiek, a nie tylko wieczny obserwator.

Pozwól mi mieszkać w tym cudownym starym domu, pozwól mi grać swoją muzykę, pozwól mi być przy tobie, kiedy pracujesz, już na zawsze, pomyślała. Wiedziała jednak dobrze, że nie może o to prosić.

- Nie ma co tracić czasu na wyklócanie się o warunki - powiedziała, udając niezmiernie rozbawioną. - Uczynię wszystko, aby grać twoją muzykę, a ty - wszystko, aby widzieć, jak to robię.

Zachichotał krótko i przykucnął obok stołka. Zmusił dziewczynę, aby spojrzała na niego.

- Stanowimy świetną parę, nie sądzisz? Dwoje ludzi, których nie interesuje zupełnie nic poza muzyką. Ale dla muzyki poświęcilibyśmy wszystko. Będzie się nam doskonale razem pracowało.

- Tak - uśmiechnęła się lekko. - Na pewno.

Ale to nie potrwa długo, dodał jakiś głos w jej głowie. Nie potrwa długo, ponieważ za bardzo tego pragniesz. Wiesz przecież, że kiedy czegoś pragniesz, potrzebujesz lub, nie daj Boże, zaczynasz kochać, to coś natychmiast znika.

Napięła się, gdy jego ręce powędrowały z jej ramion do przegubów. Patrzył na wnętrze dłoni dziewczyny z wyrazem takiego podziwu na twarzy, że nagle poczuła, że owe podziwiane przez niego ręce w ogóle nie należą do niej. Zaniepokoiło ją to, ale zanim zdążyła się zastanowić, Elias przycisnął wargi do jej nadgarstka. Wszystkie racjonalne myśli uleciały jej nagle z głowy. Zastanawiała się tylko, czy to normalne, że dotyk ust na przegubie wywołuje takie sensacje w całym ciele. Senne leniwe gorąco popłynęło z brzucha dziewczyny wzdłuż nóg, w kierunku piersi i twarzy.

Oddychała szybko. To jest właśnie to, pomyślała. Czuła się niczym w transie. To jest poezja i muzyka, i sens życia, i doświadczasz tego po raz pierwszy. Nie ruszaj się, nawet nie drgnij. Wstrzymaj oddech, a może to będzie trwało wiecznie.

Nagle Elias wstał i przyciągnął dziewczynę do siebie. Po raz pierwszy w życiu przytulał ją jakiś mężczyzna.

- Spójrz na mnie, Madeline - wyszeptał. Jego głos był chropawy i tak napięty, jak mięśnie ramion, które ją obejmowały.

Posłusznie podniosła wzrok i ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że jego oczy pociemniały. W tym świetle wyglądały, jakby były czarne, a nie zielone. Błyszczały niepokojąco.

- Elias... - ledwie usłyszała swój szept. Mimo że nigdy dotąd nie wymówiła jego imienia, miała wrażenie, że robi to już nie pierwszy raz.

Później zastanawiała się, czy to wypowiedzenie jego imię sprawiło, że prysł jakiś czar, gdyż natychmiast zeszywniał i popatrzył na nią z przerażeniem, jak gdyby dopiero teraz zdał sobie sprawę, kogo trzyma w ramionach. Zmrużył oczy i odsunął ją na odległość ramienia.

- Przepraszam. - W jego głosie czuło się napięcie. - Sam nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Może David miał rację. Może za długo byłem sam.

Jego słowa były niczym zimne bezlitosne palce zaciskające się wokół serca. Więc to wszystko? Żadnej poezji, żadnej muzyki, obcowania dusz? Tylko typowa reakcja mężczyzny, który zbyt długo był sam?

W jego oczach widziała swoje odbicie - odbicie nieładnej bladej istoty. Nic dziwnego, że się odsunął. Z uczuciem pustki obserwowała, jak oddala się w pośpiechu. Nagle odwrócił się w jej stronę. Wzrok miał spokojny, a na jego twarzy nie malowały się żadne uczucia.

- Już późno - powiedział. - Wracajmy lepiej do miasta.

W drodze powrotnej Madeline milczała. Elias kilkakrotnie próbował nawiązywać rozmowę, ale wypadło to dosyć niezręcznie. Ofiarowywał jej niesłuchanie wysoką pensję, opowiadał o przyszłym bogactwie i zaszczytach. Madeline tylko kiwała głową. To wszystko było bez znaczenia. Nie miało nic wspólnego z tym, dlaczego zgodziła się pojechać do Rosewood.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez następne trzy dni, Madeline zachowywała się niczym wulkan energii. Wyprasowała i spakowała swoją skromną garderobę, rozdzieliła swoich uczniów wśród innych nauczycieli muzyki i przygotowała mieszkanie na długą nieobecność. Jednym słowem, robiła wszystko, aby zająć czymś myśli i nie pamiętać o tym, co zdarzyło się w studio. Jednak były chwile, w których ten incydent wracał z niesłychaną siłą i przeszkadzał jej w pracy. Wtedy przystawała na moment, zaciskała zęby i starała się jak najdalej odsunąć wspomnienie o ramionach Eliasa Shepherd.

Jednak to powracało, zwłaszcza w nocy, gdy była zbyt wyczerpana, by zasnąć. Wtedy nie mogła myśleć o niczym innym. Elias dotknął ją, zniszczył mur, który wokół siebie zbudowała. Zaczęła pragnąć rzeczy, o których dobrze wiedziała, że nigdy nie będą do niej należały. A potem tak po prostu ją odepchnął, nieświadomy faktu, że jej świat rozbił się w kawałeczki. Dla niego była to tylko chwilowa słabość, fizjologia, do której nie przykładął większej wagi niż do faktu, że człowiek oddycha. W pewnym sensie nienawidziła go za to. Nienawidziła go, gdyż jego dotyk zrobił na niej aż takie wrażenie. Jedyne zaś, co robiło wrażenie na Eliasie, był fakt, że Madeline tak długo przygotowuje się do wyjazdu. Codziennie dzwonił od Davida, a w jego głosie słychać było coraz większe zniecierpliwienie.

- Dlaczego to tak długo trwa, do cholery?! - wrzeszczał tego ranka i nagle w Madeline coś pękło.

- Mam swoje życie! - krzyknęła bardzo głośno.

- Takie zmiany zawsze zajmują trochę czasu!

Rzuciła słuchawką i zakłęła. To zupełnie do niej nie pasowało i nawet teraz, kilka godzin później, trudno jej było uwierzyć, że rzeczywiście tak się zachowała.

Siedziała na kanapie z pustym kubkiem po kawie w dłoni i próbowała zebrać w sobie wystarczająco dużo energii, aby dowiec się do łóżka. Podskoczyła, gdy nagle tuż obok niej zadzwonił telefon.

- Madeline?

Na dźwięk jego głosu zamrugła niepewnie.

- Tak - odpowiedziała cicho.

- Zadzwoniłem, żeby cię przeprosić. Tego ranka byłem okropny.

Przepraszam. - Po chwili milczenia spytał: - Madeline? Jesteś tam jeszcze?

- Też mi przykro z powodu tego ranka - wymamrotała w końcu. - Nie powinnam była rzucać słuchawką.

- Nie bądź niemądra, należało mi się. Przez cały dzień David wrzeszczy na mnie za moją niecierpliwość i ma absolutną rację.

Madeline nie mogła powstrzymać uśmiechu. Spędziła z Davidem około pięciu minut, a stał się jej zagorzałym obrońcą.

- Podziękuj mu ode mnie.

- Sama możesz mu podziękować. Prawdopodobnie nieraz wpadnie do Rosewood, chyba że... Nie zmieniłaś zdania na temat współpracy ze mną, prawda?

Pytanie zdziwiło ją, ponieważ taka możliwość w ogóle nie przyszła jej do głowy. Teraz dopiero zdała sobie sprawę, że powinna to zrobić, gdyż w przeciwnym wypadku narazi się na jeszcze jedno rozczarowanie. Pokocha kolejne miejsce, które będzie zmuszona zostawić.

Nagle wyprostowała się i mocniej ścisnęła słuchawkę telefonu. Na jej twarzy pojawił się wyraz zdecydowania. Wcale nie musi tak być. Nie tym razem. Trzeba po prostu zachować dystans, to wszystko. Uda się jej to bez trudu, miała przecież za sobą lata praktyki.

- Nie - powiedziała w końcu. - Nie zmieniłam zdania.

- Ile jeszcze czasu potrzebujesz na uporządkowanie wszystkich swoich spraw?

Zerknęła na stojące obok drzwi walizki i okryty pokrowcem fortepian.

- Właściwie już skończyłam - powiedziała zmęczonym głosem. Zastanawiała się, czy ta prawdopodobnie ostatnia noc we własnym łóżku także będzie bezsenna.

- Będę za dwadzieścia minut.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła zaprotestować. Dochodziła dwudziesta druga. Nie było żadnego powodu, dla którego mieliby jechać dwie godziny w nocy, skoro równie dobrze mogli poczekać do rana. Natychmiast oddzwoniła, ale nikt nie podniósł słuchawki.

Niecałą godzinę później siedzieli już w samochodzie i jechali na północ. Madeline spała przez całą drogę do Rosewood. Gdy się obudziła, z wysiłkiem i przy wydatnej pomocy Eliasa, udało jej się wejść po schodkach do domu. Nie zauważyła, że podłogi były świeżo wypastowane, a w powietrzu unosił się zapach czystych wykrochmalonych prześcieradeł. Uśmiechnęła się jednak, gdy zanurzyła głowę w miękkość puchowej poduszki. Tej nocy spała doskonale.

Obudziły ją zupełnie nieznane dźwięki: chrypliwy wrzask oraz przeciągłe zawodzące muczenie, które ciągnęło się bez końca. Madeline

natychmiast otworzyła oczy i spojrzała na belki na suficie. Roześmiała się cicho. Nigdy nie budziły jej klaksony, syreny alarmowe czy też podniesione głosy ludzi na ulicy. Nie była jednak w stanie spać przy pianiu koguta i ryku krowy.

Teraz jesteś na wsi, powiedziała sobie. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek spała tak dobrze, jak tej nocy. Żadnych ulicznych hałasów, kłócących się za ścianą sąsiadów czy też głośnej muzyki, od której drżały szyby. Odrzuciła kołdrę i wzdrygnęła się, kiedy chłód przeniknął jej skórę. Nie miała na sobie koszuli. Gdy usiadła i zaczęła energicznie rozcierać ramiona, przypomniała sobie, że ubiegłej nocy Elias pytał, czy ma jej dać walizkę. Odmówiła i gdy wyszedł, resztką sił rozebrała się i wpełzła do łóżka.

Sięgnęła po wiszące na oparciu krzesła ubranie i zmartwiała. W drzwiach stał Elias z tacą w dłoni. Zastygł w dziwacznej pozie, jak gdyby zamierzał wejść do środka i nagle się rozmyślił. Przez chwilę wodził oczyma po jej ciele, aż wreszcie zatrzymał wzrok na twarzy dziewczyny. Wyglądał na zaszokowanego. Trwali tak nieruchomo, dwoje zakłopotanych ludzi, patrzących sobie w oczy, gdyż obawiali się spojrzeć gdzie indziej. Madeline uczyniła pierwszy ruch, chwyciła za kołdrę i zakryła nią piersi. Elias spojrzał na jej zaciśnięte dłonie.

- Przepraszam - wymamrotał. Niemal wbiegł do pokoju i postawił tacę na stoliku obok łóżka.

Madeline siedziała z szeroko otwartymi ustami i obserwowała go uważnie. Czuła, że płoną jej policzki. Kiedy w końcu odzyskała głos, wybuchnęła:

- Powiedziałeś mi, że mieszkaś w studiu, że dom będzie należał do mnie...

Niedbale wzruszył ramionami, jak gdyby jej nagość była czymś zupełnie niegodnym uwagi.

- Pomyślałem, że śniadanie do łóżka będzie stanowiło miły akcent tego pierwszego dnia. - Pokój napełnił się aromatem kawy i smażonych jajek. - Przepraszam, jeżeli wprowadziłem cię w zakłopotanie. Byłem przekonany, że już dawno wstałaś i zdążyłaś się ubrać. Smacznego. Zobaczymy się na dole.

Po wyjściu Eliasa jeszcze przez jakiś czas siedziała bez ruchu, zaskoczona jego zachowaniem. Nie oczekiwała, że na widok jej ciała ogarnie go niepowstrzymana namiętność, ale także nie spodziewała się aż tak kolosalnej obojętności. Był pierwszym mężczyzną, który widział ją nagą.

To nawet nie było upokarzające, gorzej, odebrała to jako całkowitą negację jej istnienia. W ogóle jej nie dojrzał. Najwyraźniej ten jeden jedyny raz, kiedy potraktował ją jak kobietę, był całkiem przypadkowy.

Złość nie leżała w charakterze Madeline, należała przecież do najmniej produktywnych emocji, a w dodatku w tej sytuacji w ogóle była nie na miejscu. Nie można wpadać we wściekłość na człowieka, który nie zamierzał cię obrazić. Jednak cała ta historia zrobiła na Madeline nieprzyjemne wrażenie. Pomyślała, że wolałaby już lubieżne pożądanie niż zimną obojętność i w następnej sekundzie zaczerwieniła się, zła na siebie za takie myśli. Z furią odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Szybko podeszła do walizek, które w jakiś tajemniczy sposób znalazły się w jej pokoju. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, wszystkie jej ubrania

leżały porozrzucane na podłodze. Spojrzała z obrzydzeniem na ten widoczny dowód targających nią emocji i założyła stare dżinsy oraz pomazany farbą podkoszulek, który przywiozła tu w charakterze ściereczki do kurzu. Nie zamierzała stroić się dla mężczyzny, który ledwo raczył dostrzegać jej obecność.

- Widzę, że gonisz za modą. - Elias uśmiechnął się blado, kiedy weszła do kuchni.

- Zastanawiam się, dlaczego w ogóle się ubrałam - odrzekła cierpko.

- Zupełnie niepotrzebny wysiłek, jeżeli zamierzasz przez cały czas zniecka wpadać do mojego pokoju.

Ostentacyjnie postawiła tacę obok zlewu, na kupie brudnych naczyń. Jajecznica ześliznęła się z talerza. Nawet jej nie spróbowała.

- Powiedziałem już, że jest mi przykro - westchnął ciężko. - Widziałem cię nagą. No i co z tego? Przecież nie będę sprzedawał twoich rozneglizowanych zdjęć na rogu ulicy.

Odwróciła się do niego tyłem, pozornie po to, aby nalać sobie kubek świeżej kawy, ale w rzeczywistości chciała ukryć zmieszanie na twarzy. Nie była zła, że ją zaskoczył. Była zła, ponieważ nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia. W jakim świetle stawiało ją to jako kobietę?

- Madeline?

- Co? - Mimo że zapanowała niezręczna cisza, dziewczyna nie odwróciła się.

- Madeline - powtórzył łagodniej. – Naprawdę nie chciałem cię obrazić. Przez cały czas cię pośpieszałem, chociaż nie miałem prawa tego robić. To śniadanie do łóżka miało być propozycją zawarcia pokoju, a nie ingerencją w twoją prywatność.

Madeline westchnęła ciężko. Próbował przeprosić i prawdopodobnie najlepiej będzie, jeżeli nigdy się nie dowie, że przeproszał nie za to, co trzeba.

Podeszła do stołu i usiadła naprzeciwko niego. Ubrany był w dzinsy, a spod podwiniętych rękawów koszuli wystawały muskularne przedramiona. Zastanawiała się, skąd ktoś, kto przez cały dzień siedzi przy fortepianie, ma takie mięśnie.

- Nieważne - westchnęła ponownie. - Zdaje się, że przesadziłam. Najlepiej o tym zapomnijmy.

Na jego twarzy pojawił się przelotny uśmiech i zaraz potem zniknął. Madeline nie była pewna, czy się jej nie przywidziało.

- Nie wiedziałam, że umiesz gotować. - Wyglądała przez okno, tylko po to, aby nie patrzeć w jego oczy.

- Tylko pod presją. Mogliśmy pójść gdzieś na śniadanie, ale dzisiejszego ranka nie chciałem marnować czasu. Powinniśmy od razu iść do studia i zacząć pracę.

- Dzisiaj? - Madeline z hukiem odstawiła kubek. - Ale ja jeszcze nie zdążyłam się rozpakować, poukładać rzeczy w pokoju, no i jeżeli mam mieszkać w tym miejscu, trzeba tu trochę posprzątać.

- Przeciągnęła palcem po stole i pokazała dłoń, jakby na potwierdzenie swoich słów.

- Becky się tym zajmie - powiedział Elias.

- Becky?

- Jestem pewien, że ją polubisz. - Pokiwał głową i uśmiechnął się szeroko. - Mieszka w miasteczku, ale będzie tu przychodziła każdego dnia, żeby posprzątać, ugotować coś do jedzenia, zrobić wszystko, co trzeba. -

Uniósł brew na widok przejętej miny Madeline. - Chyba nie sądziłaś, że sama będziesz zajmowała się domem. Nie znalazłabyś na to czasu. Mamy mnóstwo pracy.

Madeline patrzyła na niego, jak się śpieszył, jak szybko pił kawę, jak szybko robił wszystko, czego się dotknął. Zupełnie, jak gdyby życie było zbyt krótkie, aby choć przez chwilę odpocząć i zająć się przyjemnościami.

- Pod koniec miesiąca musimy mieć zarys całości, albo przynajmniej uverture. Jeżeli spodoba się producentowi, wtedy dopiero się zacznie. Kolejny miesiąc, najwyżej dwa, i musimy mieć całość. Nagrywamy. Mogą nas poprosić o jakieś publiczne występy w ramach promocji filmu. Może nawet będzie to objazd, kto wie. I tak to tylko początek. Myślisz, że sobie poradzisz?

Potrząsnęła przecząco głową. Przeraziła ją nawet myśl o tym wszystkim.

- Nie jestem koncertującą pianistką, tylko nauczycielką, mówiłam ci. Nigdy nie występowałam publicznie. Nigdy nawet tego nie chciałam. Z całą pewnością nie potrafiłabym...

- Urodziłaś się po to, żeby występować. - Patrzył prosto w jej oczy. Znowu poczuła tę głęboką więź. Więź, która zadawała kłam jego poprzedniej obojętności.

Nagle rysy jego twarzy stężały. Odwrócił oczy, jak gdyby zdał sobie sprawę, że może zbyt dużo ujawnić.

- Pij kawę - rzucił szorstko. - Potem pójdziemy grać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Madeline przystanęła obok kuchennych drzwi, zdumiona przemianą, jaka nastąpiła w ogrodzie na tyłach domu w ciągu zaledwie trzech dni. Wiosna wybuchła nagle, niespodziewanie, niczym trzymany w długiej niewoli ptak, który nareszcie wy dostał się z klatki.

Krzewy bzu, które jeszcze niedawno wyglądały jak szkielety, teraz prezentowały się w całej swojej okazałości. Tuż za nimi wysokie drzewa bawełny wyciągały zielone ramiona w kierunku pogodnego nieba. Okazałe jabłonie pachniały upajająco. Nawet cmentarzysko róż wyglądało mniej ponuro, mniej czarno-biało, jak gdyby wkradła się tam obietnica życia. Gdyby przekopać ziemię, oczyścić ją, ten różany ogród znowu byłby piękny. Oczywiście wyobraźni Madeline ujrzała setki kwiatów, powracające do życia pod jej dłońmi. Wiele lat troskliwie hodowała domowe rośliny i przez cały czas marzyła o własnym ogrodzie. Miała nieprzepartą ochotę upaść na kolana i zagrzebać ręce w chłodnej ziemi.

- Idziesz? - Elias przystanął na ścieżce i spojrzał na nią przez ramię. Oderwała oczy od swojego wymarzonego ogrodu i odwzajemniła spojrzenie. Być może wyraz jej twarzy odzwierciedlał w jakiś sposób piękno wizji, gdyż Elias przystanął zniemacka. Słońce rzucało promienie na jego ciemne włosy, prześwietlało cienką koszulę, zupełnie jak gdyby chciało ukazać znajdujące się pod nią twarde ciało. Nagle Madeline poczuła się niczym właścicielka tego ogrodu i tego mężczyzny. Jak gdyby należeli do niej od bardzo, bardzo dawna.

Marzenia, pomyślała zaskoczona. Próbowwała przywołać się do porządku, jednak nie spuszczała szeroko rozwartych oczu z twarzy

Shepherda. Miała wrażenie, że w jego rysach ujrzała to, co tak przyciągało ją w Rosewood. Co było niejasną obietnicą czegoś nadzwyczajnego, co sprawiło, że wbrew zdrowemu rozsądkowi zdecydowała się przywiązać do miejsca, które przecież wkrótce będzie musiała opuścić.

- Wyglądasz prześlicznie - powiedział cicho Elias.

Nagle jego twarz spochmurniała. Odwrócił się powoli i ruszył naprzód.

Szła za nim, niczym w transie. Ledwie zdała sobie sprawę, że minęli ogród, łąkę i dotarli do studia. Świeciło słońce, wiał lekki ożywczy wiatr, a Elias Shepherd uważał, że ślicznie wyglądała. Czuła, że świat uśmiechnął się do niej tego pierwszego dnia nowego życia i jeżeli pogoda i otoczenie mogły być jakąś wróżbą, przyszłość zapowiadała się bardzo obiecująco.

Gdy weszli do studia, wszystko się nagle zmieniło. Madeline natychmiast wyczuła różnicę w zachowaniu Eliasa, zupełnie jak gdyby ten budynek posiadał nad nim tajemną władzę. Twarz kompozytora miała dziwnie nieprzyjemny wyraz. Dziewczyna zrozumiała, że mężczyzna z ogrodu, mężczyzna, który powiedział jej, że ślicznie wygląda pozostał gdzieś po drodze. Ten surowy zaaferowany Elias niemal w ogóle go nie przypominał.

Nagle spojrział na nią, a w jego oczach czał się ten płomień, który znowu sprawił, że zadrżała. Jednak natychmiast przeniósł wzrok na fortepian.

- Niemal już słyszę muzykę - mruknął. Szybko odwrócił głowę i ponownie wbił wzrok w dziewczynę.

Zesztywniała na widok dziwnego wyrazu jego oczu i zbladła, kiedy zdała sobie sprawę, że czai się w nich wrogość. Zastanawiała się, czym sobie na to zasłużyła.

- Pośpiesz się - rzucił szorstko. - Tracisz czas.

Zamrugła powiekami w oszołomieniu. Nagle jej świat zakołysał się niebezpiecznie.

- Słyszałaś, co powiedziałem - warknął, kiedy nie ruszyła się z miejsca. - Nie stój tak i nie gap się. Mamy mnóstwo roboty. Idź do fortepianu.

Odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku swojego pokoju. Madeline patrzyła za nim, całkowicie zbita z tropu tym nieprzyjemnym zachowaniem. Tak bardzo byk oszołomiona, że zaczęła się zastanawiać, czy on rzeczywiście odzywał się wręcz grubiańsko, czy tylko się jej wydawało. Drgnęła, gdyż nagle zrobiło się chłodno, i podeszła do fortepianu. Palce dotknęły klawiszy i wszystko inne przestało być ważne. Grała w tonacji moll, coraz głośniej, coraz szybciej, jak gdyby chciała zagłuszyć ten głos, wciąż brzęczący w jej głowie.

Zamknęła oczy, wyciągnęła przed siebie ręce i napięła je z całej siły. Z zaciśniętymi ustami, napiętymi mięśniami karku poruszała się przy fortepianie w takt granej kompozycji. Dopiero gdy zaprotestowały zmęczone mięśnie, Madeline rozluźniła ręce i szybko przebiegła palcami po klawiaturze.

- W porządku. Wystarczy.

Dłonie dziewczyny zawisły nad klawiaturą. Czowała, że Elias stoi tuż za jej prawym ramieniem. Nie wiedziała, że do niej podszedł.

- Masz. - Przed nieprzytomnymi oczyma Madeline pojawiła się jakaś kartka. - Zagraj to.

Drgnęła, słysząc rozkazujący ton w jego głosie, a jej szare oczy pociemniały. Ręce wciąż trzymała nad klawiaturą.

- Oddychaj.

Podskoczyła, gdy poczuła jego ciężkie ręce po obu stronach szyi.

- Powiedziałem, oddychaj.

Pomyślała nierozsądnie, że już nigdy więcej nie odetchnie, wyłącznie na złość Eliasowi, jednak chwilę później desperacko wciągnęła powietrze. Ciało zdecydowało za nią. Płuca dziewczyny napełniały się i opróżniały, a palce Eliasa zaczęły delikatnie głaskać napięte mięśnie jej karku.

- Nie rób tego. - Zrzuciła jego dłonie, ale natychmiast powróciły.

- Cicho. Uspokój się i rozluźnij. - Głos mężczyzny był niski, relaksujący, nie było w nim nawet cienia wrogości. Madeline zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno się nie pomyliła.

Czuła, że napięcie powoli ustępuje, ramiona rozluźniają się. Lekko dotknęła palcami klawiszy.

- Bardzo dobrze. - Elias nagle cofnął dłonie. - O wiele lepiej. A teraz graj.

Niemal bezmyślnie skoncentrowała się na kartce papieru i zaczęła grać. Kiedy dotarła do końca, nagle pojawiła się następna kartka, potem następna i jeszcze jedna. Madeline wciąż grała, a jej twarz ściągnięta była smutkiem. W pewnej chwili przestała słyszeć muzykę. Niemalże stała się muzyką. Ponura tęskna melodia była pieśnią jej własnego serca. Zagrała

ostatni cichy akord, jakby nie dokończony. Jednak nie było już więcej karetek, nie było już więcej nut. Dźwięk wibrował w powietrzu, a Madeline położyła bezwładne ręce na kolanach.

Poczuła delikatny ucisk na podbródku. Odwróciła głowę i ujrzała, że Elias siedzi obok niej i trzyma jej brodę w dłoni. Wpatrywał się w nią z napięciem.

- Czy to do filmu? - zapytała cicho.

- Tytułowy utwór. - Skinął głową. - Napisałem go tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy.

Zacisnęła usta i próbowała zwalczyć nagłą falę gorąca. Grała jego muzykę, czuła ją, czuła rozpacz, która kazała mu napisać ten utwór. Była tak blisko niego, wkroczyła w jego prywatny świat. To uczucie było dojmujące i... przerażające.

On także tak to odbierał, czuł radość i przerażenie zarazem. Widziała to w jego oczach, wyczuwała w delikatnym drzeniu palców, które zsunęły się z jej brody w kierunku szyi i jeszcze niżej. Niejasno zdawała sobie sprawę, że jego ręka znajduje się prawie na jej piersiach i gdzieś w głowie usłyszała ostrzeżenie: cofnij się, Madeline, cofnij się, ciągle jeszcze jest czas. Jednak zielone oczy Eliasa zdawały się obiecywać wiosnę i ponowne narodzenie, a pierś dziewczyny rozgrzała się pod jego dłonią niczym ziemia pod wpływem porannego słońca. Wszystko, co nastąpiło, wydawało się naturalne i nieuniknione. Należała przecież do Eliasa Shepherd'a, odkąd po raz pierwszy zagrała jego muzykę, a on na pewno również należał do niej. Instynktownie przykryła dłonią jego rękę i przycisnęła ją mocniej do piersi. Przez chwilę miała wrażenie, że za tymi nieruchomymi oczyma i zaciśniętymi ustami kryje się uśmiech,

przeznaczony specjalnie dla niej. Jednak nagle Elias wyrwał rękę, wstał gwałtownie i spojrzał na nią z góry.

Zanim Madeline zdała sobie sprawę z tego, co się stało, złapał pierwszą kartkę i stuknął w nią palcem.

- Zagraj to jeszcze raz - zażądał.

Cała zeszywniała i posłusznie spojrzała na nuty, ale zdawały się tańczyć przed jej oczyma.

- Graj.

Zmarszczyła brwi, jak gdyby szukała w myślach właściwego znaczenia tego słowa.

- Graj, do cholery! - wrzasnął, a jej ręce powędrowały do klawiatury, jakby to one, a nie mózg, reagowały na komendy. Pierwszy akord zabrzmiał fałszywie.

- Be! - ryknął, a Madeline przygryzła język.

- Na litość boską, to jest be!

Wrzeszczał na nią. Ten drań na nią wrzeszczał. Nie musi tego znosić i nie będzie. Kiedy będzie w stanie trochę jaśniej myśleć, kiedy odzyska głos, powie mu to.

Zaczął strzelać palcami tuż przy jej uchu, próbując zmusić ją do utrzymania tempa.

- Przestań wreszcie - powiedział zirytowany. - Za pierwszym razem grałaś to doskonale. Co się z tobą stało? Zupełnie, jak gdybyś dopiero zaczynała się uczyć. Skoncentruj się!

Skoncentrowała się. Lepiej było skoncentrować się na muzyce, niż na jego nagłym niewytłumaczalnym wybuchu wrogości, czy na tym, co się przed chwilą między nimi wydarzyło, lub prawie wydarzyło. A może jej

się tylko wydawało? Uderzała w klawisze coraz mocniej, coraz szybciej, myliła się niemal bez przerwy, ale w ogóle ją to nie obchodziło.

Czuła satysfakcję, że gra źle, że robi przeraźliwy, straszny dla ucha hałas, że doprowadza go do...

- Co to ma być? - wrzasnął nagle. - Jak ty grasz tę frazę? Nie możesz włożyć w to trochę uczucia? Co ty, u diabła, wyprawiasz?

Tego było już za wiele. Przerwała grę i stanęła przed nim, czerwona z wściekłości. Po raz pierwszy w życiu czuła, że musi się przeciwstawić, bronić swoich praw. Chciała uderzyć go, wrzasnąć, że nie rozumie, dlaczego przyciągał ją tylko po to, żeby chwilę później odepchnąć. Tak jak kiedyś. Gdy już myślała, że ma wreszcie dom i rodzinę, nagle brutalnie jej to odbierano.

Jednak Madeline nie potrafiła walczyć o swoje prawa. Nikt jej nigdy nie powiedział, że może krzyczeć i mieć pretensje, gdy inni traktują ją niesprawiedliwie. Kiedy się w końcu odezwała, jej głos był zmęczony i wyprany z wszelkich emocji.

- Nie sędzę, żebyśmy mogli ze sobą współpracować - powiedziała po prostu. - Lepiej poszukaj sobie kogoś innego.

Gdy wychodziła ze studia, dostrzegła, że oczy Eliasa rozszerzyły się ze zdumienia. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Miała wrażenie, że lada moment przewróci się.

Przyjazd tutaj był straszliwą pomyłką. Przecież bliski kontakt z muzyką tego człowieka nie oznaczał, że uda się jej porozumieć z nim samym.

Oderwała się od drzwi i sztywno wyprostowała. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie jest silniejsza, niż sądziła. Tym razem przynajmniej

wyjeżdżała sama, z własnej woli, zanim ktokolwiek zdołał ją wyrzucić. Uczępiła się tego nowo nabytego poczucia godności i ruszyła w stronę domu.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Madeline systematycznie przeszukiwała szafki kuchenne, aż w końcu znalazła kawę. Zaparzyła ją i usiadła przy stole, gapiąc się na uschnięte badyle róż. Czuła się tak samo martwa jak one. Jej zachowanie w trakcie wybuchu złości Eliasa zaspokoilo dumę, ale z całą pewnością nie wpłynęło korzystnie na samopoczucie.

Ujrzała, jak Elias szybkim krokiem zmierza w kierunku domu i zeszywniała. Szedł ze zwieszoną głową, jakby był głęboko pogrążony w myślach. Nienawidziła się za to, że widzi w nim mężczyznę, że dostrzega jego szerokie ramiona, zgrabne nogi i gęste ciemne włosy.

Wszedł i delikatnie zamknął za sobą drzwi, po czym usiadł naprzeciwko dziewczyny.

- Maddie - powiedział cicho. Nikt jej tak dotychczas nie nazywał i wydało jej się to podejrzane. - Nie mam pretensji o to, co zrobiłaś, należało mi się. Ale ja nie chcę nikogo innego. Nie mogę zatrudnić nikogo innego. Nie znajdę drugiego takiego pianisty.

Znowu poczuła, jak jej serce zatrzepotało gwałtownie, zupełnie jakby siedział tam mały przestraszony ptak.

- Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Zaslugujesz na coś lepszego... - przerwał nagle i potarł dłonią usta.

- Przepraszasz za to, że mnie dotknąłeś, czy za to, że później na mnie wrzeszczałeś? - Powiedziała zanim zdążyła pomyśleć. Serce podskoczyło jej do gardła, gdyż te słowa zabrzmiały wyjątkowo nieprzyjemnie.

Zeszywniał, słysząc pytanie i popatrzył na nią z niepokojem.

- Za jedno i za drugie - odrzekł. - Nie miałem prawa.

Miałeś, pomyślała. Dałam ci prawo mnie dotykać, nawet jeżeli nie powiedziałam tego głośno...

- Już kiedyś związałem się z pianistką, Madeline. - Uśmiechnął się gorzko. - Nawet ją poślubiłem.

Madeline wstrzymała oddech. Zastanawiała się, dlaczego David nie powiedział jej, że żona Eliasa także była pianistką.

- Oboje kochaliśmy muzykę - ciągnął monotonnym głosem. - Byłem głupcem sądząc, iż to znaczy, że kochamy się nawzajem. Moja pomyłka okazała się katastrofalna w skutkach i nie zamierzam popełnić tego samego błędu po raz drugi.

W jego oczach Madeline ujrzała ból, który widywała patrząc na siebie w lustro. To samo zdecydowanie, aby nikogo nie dopuścić, aby nie ryzykować cierpienia. Teraz już nie była zdziwiona, że zmienił się, gdy tylko weszli do studia. Elias odwrócił wzrok, jakby patrzenie na nią przez tak długi czas stało się nie do zniesienia.

- Nie jestem twoją byłą żoną - przypomniała mu delikatnie.

Znów popatrzył prosto w jej oczy i coś, co w nich ujrzał sprawiło, że jego rysy złagodniały.

- Nie, nie jesteś. - Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. - Jesteś czarodziejką, Madeline, i nawet o tym nie wiesz.

Przypomniała sobie, że David nazwał ją podobnie, gdy się spotkali. Czyżby wymyślił to Elias? Poczula, że szczypią ją oczy i zamrugała kilkakrotnie.

- Rozstałem się nie tylko z moją żoną - powiedział cicho. - Mam wrażenie, że rozstałem się z całym światem. Ukrywałem się tak długo, że

chyba zapomniałem, co to znaczy czuć, kochać... I wtedy usłyszałem, jak grasz moją muzykę. Włożyłaś w to tyle uczucia, przypomniałaś mi, że ja kiedyś również odczuwałem.

Uśmiechnął się łagodnie i przykrył jej dłonie swoimi.

- Gdy grasz moją muzykę, Maddie, coś się dzieje - ciągnął. - Jest między nami jakieś porozumienie, które sprawia, że moja muzyka ożywa. To się tak rzadko zdarza... - Zmarszczył nagle brwi. - Nie chcę tego zniszczyć.

Zmieszana, zamrugła kilkakrotnie. Ciemne rzęsy jeszcze bardziej niż zwykle kontrastowały z bladością policzków.

- Związki między ludźmi nie trwają długo, Madeline.

Sztywno skinęła głową. Nikt nie wiedział o tym lepiej od mej.

- Ale z naszą muzyką tak nie będzie. - Jego oczy nagle pojaśniały. - Muzyka, którą razem stworzymy, będzie trwała wiecznie, jeżeli tylko nie zniszczymy jej przez coś, co z góry skazane jest na przegraną.

Madeline miała wrażenie, że czas na chwilę się zatrzymał i w tej jednej krótkiej chwili coś między nimi przysło. Jej twarz ściągnęła się, zastygła nieruchomo.

- Maddie. - Ścisnął palce dziewczyny i przysunął się do niej. - Daj mi jeszcze jedną szansę.

Powiedział to tak cicho, że ledwie go usłyszała. Popatrzyła na ich złączone ręce i uśmiechnęła się smutno.

- Muzyka - powiedziała głuchym głosem. - Tak. Muzyka. Nic nie jest od niej ważniejsze.

No cóż, gwałtowna namiętność przeminęła, pomyślała gorzko. Stłumiła jednak rozgoryczenie, ponieważ to właśnie muzyka sprawiła, że go poznała i była teraz tutaj, w jego domu.

Zegar nad zlewem tykał monotennie. Madeline przymknęła oczy i odetchnęła głęboko.

- Dla mnie muzyka także jest ważna - powiedziała cicho.

Elias uniósł głowę. Kosmyk czarnych włosów oddzielił się od reszty i opadał mu na czoło.

- Czy to znaczy, że zostaniesz? - zapytał z nadzieją w głosie.

Madeline westchnęła z rezygnacją. Zastanawiała się, czy będzie w stanie patrzeć na niego, słyszeć go dzień po dniu i udawać, wciąż udawać, że jej na nim nie zależy. Czy nie lepiej było odejść teraz? Oczywiście, że lepiej. Wtedy byłoby to jeszcze jedno z wielu miejsc, które musiała opuścić, wyrzucić z serca.

- Ale nie może być tak jak teraz - szepnęła. - Nie możesz na mnie wrzeszczeć. Chcę, żebyś traktował mnie jak przyjaciela.

Elias powoli wypuścił powietrze i popatrzył na nią. Wyraz twarzy miał poważny, niemal uroczysty.

- W porządku, Madeline. Obiecuję.

Dziewczyna zawahała się. Wiedziała dobrze, że naraża się na ból, który nigdy tak całkiem nie minie, jednak skinęła głową.

Elias powoli podniósł się z krzesła. Jak na człowieka, który właśnie dostał, czego chciał, wyglądał zadziwiająco smutno.

- Chyba powinnaś przeznaczyć resztę dnia na urządzenie się tutaj - powiedział. - Ja popracuję trochę w studiu. Gdybyś miała ochotę grać, w salonie stoi fortepian. - Dotknął gałki od drzwi, lecz nagle odwrócił się i

spojrzał na dziewczynę. - Nie pożałujesz swojej decyzji, Madeline. Obiecuję.

Obserwowała go przez okno, jak idzie w kierunku furtki, aż wreszcie zniknął jej z pola widzenia.

- Z całą pewnością pożałuję - wyszeptała.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała wpatrując się w okno. Z rozmyślań wyrwał ją nagle ryk silnika samochodu. Wstała i podeszła do frontowych drzwi. Gdy je otworzyła, ujrzała starą furgonetkę z pękniętą przednią szybą. Wskoczyła z niej drobna krucha istota w obszernych szortach. Miała gęste brązowe włosy, które falami opadały na ramiona. Na widok Madeline uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Dzień dobry! - Pomachała szczupłą opaloną ręką. Następnie odwróciła się i zaczęła wyciągać z furgonetki torby z warzywami.

Madeline podeszła, aby jej pomóc. Uznała, że musi być to kobieta, o której wspominał jej Elias. Zaskoczyła ją nieco niezwykła uroda nieznajomej.

- Dzień dobry - powiedziała. - Jestem Madeline Chambers.

Kobieta z uśmiechem wręczyła jej jedną z siatek.

- Wiem, Elias mówił mi o tobie. Od razu cię rozpoznałam. Czy wspominał ci o mnie?

- Tak, to ty jesteś Becky, prawda?

- Oczywiście. Kucharka, gospodyni, kogokolwiek potrzebujecie. -

Wzruszyła zabawnie ramionami.

- A przy okazji, gdzie jest Eli?

Na dźwięk tego zdrobnienia, uśmiech Madeline zniknął.

- Jest... jest w studiu - wykrztusiła.

- Aha. - Kobieta wyciągnęła ostatnią siatkę i zatrzasnęła drzwi furgonetki. - Nie należy mu przeszkadzać, prawda? Dobry Boże, spójrz tylko!

- Stała na progu domu i potrzęsła głową.

- W świetle dziennym wygląda to jeszcze gorzej. Wszędzie czuje się kurz.

- W świetle dziennym? - Madeline posłusznie podreptała za nią do kuchni.

Becky odwróciła głowę i uśmiechnęła się do oszołomionej dziewczyny.

- Sprzątałam twój pokój po zmierzchu, dlatego nie dziw się, jeżeli nadal jest trochę zakurzony - wyjaśniła.

- Nie musiałaś tego robić...

- Owszem, musiałam. Zawsze przybiegam, kiedy Elias zadzwoni. Tak to już jest. Połóż tam siatkę, dobrze? Czy już się urządziłaś?

- Nie - odpowiedziała z roztargnieniem Madeline. Właściwie to nawet się nie rozpakowałam, pomyślała. - Przygryzła z zakłopotaniem wargę, gdy przypomniła sobie rozrzucone w pokoju rzeczy. - Cóż, w pewnym sensie rozpakowałam się.

- W pewnym sensie?

- Porozrzucałam wszystkie moje rzeczy po pokoju. - Wzruszyła ramionami. - Chyba wpadłam we wściekłość.

Becky zachichotała. Wyjęła z kieszeni grzebień i błyskawicznie upięła włosy na czubku głowy.

- To bez wątpienia robota Eliasa - powiedziała. - On tak często robi. Sprawia, że ludzie rzucają różnymi przedmiotami.

Spojrzała na Madeline, jak gdyby szukała w jej twarzy potwierdzenia swoich słów. Niewątpliwie je znalazła, gdyż odwróciła się i zaczęła rozpakowywać torby. Madeline patrzyła na nią i zastanawiała się, dlaczego tak piękna kobieta jest gospodynią domową, a nie na przykład modelką.

- Czy zajmujesz się wieloma domami? - zapytała.

- Mój Boże, nie. - Roześmiała się Becky i zanurzyła ręce w kolejnej torbie. - To nie jest moja praca. Robię to tylko dla Eliasa. Teraz są moje wakacje, w czasie roku szkolnego uczę.

Madeline zaczęła się zastanawiać, czy Elias wspominał jej o tym, ale nie mogła się skupić, gdyż nieświadoma niczego Becky nadal nie przestawała mówić.

- Zazwyczaj przyjeżdża tu tylko na parę dni, a potem natychmiast znika. - Przerwała i spojrzała na Madeline. - Próbowałam go namówić, żeby zamieszkał tu na stałe. Mam nadzieję, że z twoją pomocą uda mi się go przekonać.

Madeline zbladła. Wszystko nagle zaczęło nabierać sensu. Becky nie sprzątała domów, robiła to wyłącznie dla Eliasa. Sprzątała jej pokój po zmierzchu. Jak powiedziała, Elias dzwoni, a ja natychmiast przybiegam... Teraz chciała, żeby Madeline pomogła jej przekonać go, aby zamieszkał tu na stałe.

- Czy coś się stało? - Becky zerknęła na nią z niepokojem.

- Nie, zupełnie nic. - Dziewczyna zmusiła się do uśmiechu. - Zejdę ci lepiej z drogi.

Te słowa zabrzmiały dwuznacznie, ale Becky najwyraźniej nie zrozumiała intencji Madeline.

- Za chwilę przygotuję obiad - powiedziała i uśmiechnęła się. Otworzyła lodówkę i zmarszczyła z odrazą nos. - Coś się musiało zepsuć. Na szczęście będę tu teraz codziennie, więc daj mi znać, jeżeli będziesz czegoś potrzebowała.

Madeline uśmiechnęła się z przymusem i skinęła głową. Przeprosiła Becky i wyszła z kuchni. Nagle poczuła nieprzewartą ochotę, aby usiąść przy fortepianie i grać. Elias nie pokazał jej dotychczas salonu, chociaż o nim wspominał. Pchnęła drewniane drzwi i weszła do największego pomieszczenia na parterze. Znajdowało się tam kilka mebli i kominek obramowany białą cegłą. Na jednej ze ścian wisiały dziesiątki fotografii w ramkach. Zdecydowała, że obejrzy je później. Teraz szybko podeszła do stojącego pod oknem fortepianu i ściągnęła pokrowiec. Zdziwił ją nieco widok starego czarnego Steinway'a. Fortepian wyraźnie nadszarpnięty był zębem czasu. Lakier odprysnął w wielu miejscach, a klawisze mocno pożółkły. Nie był to ten rodzaj instrumentu, jaki spodziewałaby się znaleźć w domu Eliasa Shepherd'a. Przypomniała sobie jednak, że przecież ten dom nie był tak naprawdę jego domem, przecież nawet tu nie sypiał. Pobieżny sprawdzian udowodnił, że instrument był w bardzo dobrym stanie. Miał przyjemny donośny dźwięk i był dobrze nastrojony.

Bez zastanowienia usiadła przy fortepianie i zagrała powolny, niemal melancholijny początek „Sonaty Księżycowej” Beethovena. Po kilku pierwszych taktach odepchnęła od siebie wszystkie nieprzyjemne myśli i całkowicie skupiła się na muzyce.

Muzyka zawsze była jej ucieczką, ucieczką od trudnej do zniesienia rzeczywistości, od emocji zbyt silnych, aby dały się kontrolować. Odkąd po raz pierwszy dotknęła klawiatury, już zawsze wyrażała swoje uczucia

poprzez grę, poprzez muzykę. Jako dziecko była chorobliwie nieśmiała i łatwiej jej przychodziło wyrazić radość, smutek czy rozpacz przy pomocy fortepianu, niż dzielić je z ludźmi, którzy i tak zawsze odchodzili. To nie zmieniło się nawet wtedy, gdy dorosła.

Skończyła grać pierwszą część sonaty. Melancholijne dźwięki, odzwierciedlające jej nastrój, zawisły w powietrzu. Uniosła głowę i ujrzała, że w drzwiach stoi zamyślona Becky.

- Zapomniałam już - powiedziała cicho kobieta.

- Zapomniałam, jak to jest, gdy w tym domu słycać muzykę. Minęło tak wiele czasu.

- Rebecca! - rozległ się nagle donośny głos i kompletnie zniszczył nastrój chwili. Becky uniosła głowę tak szybko, że upięte włosy rozsypały się na ramiona.

- Tutaj! - odkrzyknęła. Jej twarz przybrała wyraz radosnego oczekiwania.

Kilka sekund później w drzwiach pojawił się Elias i chwycił Becky w ramiona. Madeline nigdy dotąd nie widziała tak radosnego uśmiechu na jego twarzy.

- Jesteś fantastyczna, zresztą dobrze o tym wiesz - powiedział. - A poza tym za każdym razem, kiedy cię widzę, wyglądasz coraz lepiej.

Ujął twarz Becky w dłonie i pocałował ją w policzek. Stali bez ruchu i uśmiechali się do siebie, a Madeline poczuła się nagle jak stary zbędny mebel. Z wysiłkiem przełknęła ślinę. Pomyślała, że postanowienie Elias, aby unikać emocjonalnych kontaktów najwyraźniej dotyczyło wyłącznie pianistek, a nie gospodyń czy też nauczycielek, w każdym razie nie tej cholernej Becky. Odkasznęła nerwowo. Czuła się niczym dziecko, tęsknie

patrzące na witrynę sklepu ze słodyczami. Elias uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Nie wiedziałem, że tu jesteś - powiedział. Objął Becky ramieniem. - Sądzę, że zdążyłyście już się poznać. Może usiadzimy i wypijemy wspólnie kawę?

Madeline próbowała się uśmiechnąć, ale jej bohaterskie wysiłki spełzły na niczym.

- Szczerze mówiąc, właśnie miałam iść na górę.

- Starala się mówić bardzo pogodnie. - Najpierw jednak chciałam wypróbować fortepian.

- No to wypróbuj. - Elias ruszył w jej kierunku, ale błyskawicznie wstała od instrumentu.

- Już to zrobiłam. Jest wspaniały, ale teraz czuję się naprawdę zmęczona. Zobaczymy się później.

Wyszła z salonu powoli, jakby od niechcienia, ale w chwili, kiedy zniknęła im z oczu, biegła po schodach na górę przeskakując po dwa stopnie. Gdy zamykała drzwi od swojego pokoju, usłyszała, że Elias woła ją po imieniu. Nie odpowiedziała. Oparła się o ścianę i czekała, aż zawoła ponownie. Nie zawołał.

W pokoju znajdowała się toaletka. Madeline po prostu musiała spojrzeć w lustro. Zobaczyła w nim szczupłą postać w wymiętym, za dużym podkoszulku. Młoda i dziwnie wzruszająca. Z westchnieniem oderwała się od ściany i podeszła do lustra.

- Jesteś niewidzialna - wyszeptała ze smutkiem.

- On słyszy, jak grasz, ale nie może cię zobaczyć, ponieważ jesteś niewidzialna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zachodzące słońce rzucało różowy blask na ścianę pokoju. Madeline usiadła gwałtownie na łóżku i spojrzała na zegarek.

Cztery godziny. Dobry Boże, spała cztery godziny i nikt nie pofatygował się na górę, aby ją obudzić. Niby dlaczego miałiby to robić, pomyślała. Przypomniała sobie, jak Elias trzymał Becky w ramionach. Nie była im potrzebna, trzy osoby to już tłok.

Nagle poczuła rozpaczliwą tęsknotę za domem, za swoim małym mieszkaniem, swoimi meblami. Tam wszystko było znajome, tam czuła się bezpiecznie. Gdy po raz pierwszy zobaczyła Rosewood, sądziła, że ono również stanie się takim miejscem. Dom, otoczenie, nawet ogród pełen umarłych róż były jej dziwnie bliskie. Jakże dziecinne i głupie wydało jej się to teraz.

Przedłużała w nieskończoność kąpiel, suszenie włosów i sprzątanie bałaganu w pokoju, wszystko po to, aby jak najbardziej odwlec nieuniknioną konfrontację z Eliaszem i Becky na dole. Zdawała sobie sprawę, że będzie czuła się tam równie obco jak w każdym innym miejscu.

Poczuła się nieco rażniej, gdy założyła na siebie ukochane ubranie. Była to biała długa sukienka, spłowieła od nieskończonej ilości prań. Prosta, z długimi rękawami, wyglądała niczym odzienie najskromniejszej z dziewczyc. Madeline zastanawiała się, czy nie założyła tej właśnie sukienki wyłącznie po to, aby kontrastowała ona z dosyć skąpym strojem Becky.

Becky. Samo wspomnienie tej zmysłowej radosnej kobiety sprawiło, że Madeline mimo woli zerknęła w lustro. Na widok bladej postaci w białej szczelnie okrywającej sylwetkę sukni, jej ręka niemal automatycznie

powędrowała w kierunku cieni do powiek i pudru. Dziewczyna uznała, że musi ożywić swoją niemal przezroczystą twarz, lecz na myśl o tej idiotycznej i z całą pewnością nieskutecznej próbie rywalizacji z Becky, cofnęła rękę. Nie miała żadnej wymówki, która pozwoliłaby jej zostać na górze. Wyszła z pokoju i ruszyła w kierunku schodów.

Elias już czekał na dole, przy balustradzie. Na jego widok zawahała się, zwolniła, aż w końcu przystanęła. Mężczyzna uniósł głowę, jego twarz przybrała dziwny wyraz. Widać było, że niedawno umył włosy, gdyż błyszcząły bardziej niż zwykle. Patrzyli na siebie w milczeniu. Zauważyła, że jego czarne ubranie podkreślało niezwykłą zieleń oczu. Bez słowa wyciągnął rękę w jej kierunku, a ona bez wahania ją przyjęła. Zaciśnęła palce i nie odrywając od niego oczu, zrobiła krok w dół. Zatrzymała się na ostatnim stopniu, gdyż nie mogła iść dalej.

- Chodź, Maddie - szepnął Elias niskim głosem.

Jego ręce otoczyły talię dziewczyny i uniosły ją w górę. Przez jedną, nieskończenie długą sekundę nogi Madeline zawisły w powietrzu, miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Elias powoli postawił ją na podłodze. Stali bardzo blisko siebie i w tej samej chwili, gdy Madeline poczuła ciężar jego palców na swojej talii, oderwał od niej ręce i cofnął się. Oboje jednocześnie skierowali wzrok na podłogę.

- Pewnie musisz być głodna - powiedział. - Przespałaś przecież obiad.

Madeline skwapliwie pokiwała głową i otworzyła szeroko oczy. Wciąż miała wrażenie, że czuje dotyk jego rąk.

- Chodź. - Odwrócił się i ruszył w kierunku kuchni. Poszła za nim, z roztargnieniem wpatrując się w punkt pomiędzy jego łopatkami.

- Becky przygotowała dla nas również kolację - rzucił przez ramię. -
Uznałem, że dziś wieczorem nie będziesz chciała nigdzie wychodzić.

Madeline machinalnie dotknęła talii w miejscu, w którym przed chwilą spoczywała jego ręka.

- Gdzie jest Becky? - zapytała.

- Wyszła parę godzin temu.

Przez okno w kuchni wpadały ostatnie promienie słońca. Zapadał zmierzch. Lampka obok zlewu paliła się, ale nie było jeszcze dostatecznie ciemno, aby jej światło rzucało ciepły blask. Madeline stanęła w progu i zadrżała. Poczowała się nagle nieswojo. W całym pomieszczeniu widać było rękę Becky. Błat kuchenny i piec wręcz lśniły, okno było umyte, a puste gliniane dzbanki zniknęły z parapetu. W alkowie po prawej stronie wyczyszczono palenisko. Mały stolik pod oknem, zastawiony dla dwóch osób, przykryty był jaskrawożółtym obrusem. Madeline wciąż stała bez ruchu, podczas gdy Elias mieszał w garnku jakąś niezmiernie aromatyczną potrawę.

- Przyniosłem wino z piwnicy - powiedział. -Nalejesz?

Spojrzała na karafkę i kieliszki na stole. Z całą pewnością były niesłychanie drogie i dziwnie nie na miejscu wśród glinianej zastawy. Uśmiechnęła się na myśl o tym, jak wiele już kontrastów zastała, odkąd przybyła do Rosewood. Prześlicznie ręcznie robione obrusy i serwety, które wypełniały pusty zimny dom. Elias, najpierw czuły i ciepły, potem wręcz brutalny. Martwe róże i budząca się do życia wiosna. A teraz jeszcze te kryształki w wiejskiej kuchni. Elias podszedł do niej i wziął kieliszek.

- Twoje zdrowie - powiedział. - Becky uważa, że powinniśmy skończyć tę butelkę, zanim w ogóle zaczniemy myśleć o jedzeniu.

Madeline pociągnęła łyk purpurowego płynu i usiadła na jednym z drewnianych krzeseł. Peszyło ją, że Elias wciąż stoi i spogląda na nią z góry.

- Czy to, co przygotowała, jest aż tak złe? - zapytała.

- Nie. - Roześmiał się. - Becky to wspaniała kucharka.

Oczywiście, pomyślała Madeline i wypła jeszcze trochę wina. Zastanawiała się, czy istnieje coś, czego boska Becky nie potrafiłaby zrobić. Gospodyni, sprzątaczką, nauczycielką. Prawdopodobnie swój wolny czas poświęcała na studiowanie fizyki nuklearnej.

- Widzę, że smakuje ci wino? - Madeline wzruszyła ramionami. Spojrzała na swój kieliszek i ze zdziwieniem ujrzała, że jest już prawie pusty.

- Chyba musi - burknęła.

Elias skinął głową z uśmiechem i podszedł do pieca.

- Becky sądziła, że będzie ci smakowało - powiedział. - Nalej sobie jeszcze.

Becky, Becky, Becky. Madeline zastanawiała się, czy jej uśmiech jest aż tak wymuszony, jak to czuła. Zmusiła się, aby cofnąć rękę, gdy ta automatycznie wysunęła się w kierunku karafki.

W czasie kolacji panowała nieprzyjemna cisza. Przez cały czas Madeline uporczywie wpatrywała się w gęstniejącą ciemność za oknem. W ten sposób chciała uniknąć kontaktu wzrokowego z Eliasem.

- Dziś wieczorem mamy się lepiej poznać - odezwał się nagle.

- Co?

Elias odłożył widelec i wpatrywał się w niego, jak gdyby oczekiwał, że przedmiot nagle zacznie się poruszać.

- Po to właśnie było to wino - powiedział. - Becky uznała, że powinniśmy się trochę odprężyć, spędzić ze sobą przyjemny wieczór.

- Doprawdy? - Madeline nieznacznie uniosła brwi. Ponuro skinął głową i spojrzał na dziewczynę.

- No cóż, ten wieczór prawdopodobnie nie będzie należał do najbardziej udanych - westchnął i po-stukał palcem we wciąż pełną karafkę. - Becky miała rację. Powinniśmy byli wypić wszystko.

Kiedy skończyli zmywanie i sprzątanie po kolacji, było już całkiem ciemno. Oboje czuli się wyjątkowo niezręcznie, jak gdyby byli dwojgiem zupełnie obcych sobie ludzi, którzy próbują bawić się w dom. Madeline odwiesiła moką ścierkę i usłyszała głośne westchnienie Eliasza. Odwróciła się i ujrzała, że stoi tyłem do niej z pochyloną głową. Pomyślała, że to niesprawiedliwe, że on tak dobrze wygląda. Światło padało na jego czarne błyszczące włosy i jedwabną koszulę, opinającą potężny tors.

- Świetnie się ze sobą bawimy, prawda? - Odwrócił się i uśmiechnął gorzko. - Po dzisiejszym wieczorze gotów jestem pomyśleć, że jesteś równie towarzyska, jak ja.

- Przepraszam. - Rozbawiło ją to, co powiedział. - Nigdy nie byłam specjalnie rozmowna.

- Nie przepraszaj. Jestem taki sam.

Westchnęli jednocześnie, po czym oboje uśmiechnęli się nerwowo. Elias odwrócił się i udawał, że dokręca kurek.

- Dziś po południu dzwonił David - powiedział do zlewu.

- Tak? - Madeline strzepnęła z rękawa jakąś niewidoczną nitkę.

- Zaproponował, że przyjedzie i zabierze cię na kolację. Za dwa tygodnie, w piątek.

Możliwość zobaczenia Davida, posiadania kogoś, tak jak Elias miał Becky, wydała się jej nagle niezwykle kusząca. W jego towarzystwie nie będzie zmuszona spędzać całego wieczoru w ciszy. Milczenie nie pasowało do takich ludzi jak David, było czymś groźnym i przerażającym, czymś, co należało odpędzić za każdą cenę.

- Chętnie z nim pójdę - powiedziała. - O której tu przyjedzie?

Elias odwrócił się do niej z nieprzyjemnym wyrazem twarzy.

- Nie przyjedzie - odparł. - Powiedziałem mu, żeby nie przyjeżdżał.

Zaskoczona Madeline milczała przez chwilę.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała w końcu.

- Ponieważ... - zaczął i umilkł. Przez chwilę sądziła, że to cała jego odpowiedź. - Ponieważ nie chciałem, żeby ktokolwiek przeszkadzał ci w pracy.

- Przecież i tak muszę jeść - przypomniała mu trzeźwo.

Potrząsnął niecierpliwie głową i spojrzał w bok.

- David jest zbyt absorbujący - powiedział szorstko. - Postanowiłem, że nic nie powinno odrywać cię od muzyki.

Na chwilę odebrało jej mowę. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Postanowiłeś? - wykrztusiła w końcu.

Zmrużył oczy, ale wciąż patrzył gdzieś w bok.

- Tak - odrzekł. - Myślę, że ja wiem najlepiej, czym teraz powinnaś się zajmować.

Madeline spojrzała w dół, na swoje zaciśnięte dłonie i zdała sobie sprawę, że jest po prostu wściekła. Elias zachowywał się niczym nadęty rodzic, który nie chce się przyznać nawet przed samym sobą, że popełnił błąd.

- Nie masz prawa podejmować za mnie takich decyzji - powiedziała spokojnie. Nie mogła przestać myśleć o tym, że codzienne wizyty Becky nie przeszkadzały mu, a przecież i do niej jak ulał pasowało słowo „absorbująca”. Jej natomiast nie wolno było nawet na jeden wieczór wymknąć się spod kontroli.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej czuła się zdenerwowana. W końcu podniosła oczy i wysunęła do przodu szczękę.

- Pracuję dla ciebie - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Nie jestem twoją własnością, i jeżeli będę chciała iść z kimś na kolację, to pójdę. Zadzwoń jutro do Davida i wyjdę z nim w piątek.

Odwróciła się i gwałtownie wybiegła z kuchni. Była już w połowie drogi do schodów, gdy ją dogonił. Nie powiedział ani słowa, tylko złapał ją za ramię i odwrócił z taką siłą, że omal nie straciła równowagi. Jednak gdy już stała przed nim, a jej przestraszone oczy wpatrywały się w niego, nie bardzo wiedział, co zrobić. Zmarszczył brwi i wypuścił ramię dziewczyny.

- Możemy gdzieś iść razem, ty i ja - rzucił zachrypniętym głosem. - Nie ma potrzeby, żebyś dzwoniła do Davida.

- David chciał tu przyjść - odpowiedziała z uporem. - A ja chciałabym go zobaczyć.

Spojrzeni na siebie. Nagle Elias zrobił coś, co ją kompletnie zaskoczyło. Uniósł rękę i delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy. Przymknęła oczy, czując jego dotyk.

- Rozumiem - powiedział spokojnie. - To co innego, prawda? - Cofnął się i uniósł ręce do góry, jak gdyby chciał dać jej do zrozumienia, że jest wolna. - Chyba szłaś na górę.

Madeline otworzyła usta i zawahała się. Spojrzała w jego chłodne teraz oczy. Odwrócił się i poszedł z powrotem do kuchni. Zatrzymał się w progu - i obejrzał.

- Jutro rano będę pracował sam - powiedział bezbarwnym tonem. - Przyjdź do studia po obiedzie.

Następnym dźwiękiem, jaki usłyszała, był odgłos zamykanych drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wiosna. Madeline otworzyła okno w pokoju i z rozkoszą odetchnęła ciepłym porannym powietrzem. Robiła to już od tygodnia, stawała rankiem w oknie, oddychała i starała się rozpoznawać nowe zapachy. Tego dnia czuła zapach ziemi w ogródku, ziemi, którą skopała zaledwie wczoraj.

W mieście wiosna zawsze przechodziła jakoś niepostrzeżenie, natomiast na wsi nie sposób było jej nie zauważyć. Niemal dosłownie eksplodowała zapierającym dech w piersi bogactwem zapachów i kolorów. Madeline pomyślała, że ta szczególna wiosna na zawsze pozostanie w jej pamięci. Na przekór wszystkiemu.

Życie w Rosewood ustabilizowało się. Każdy dzień wyglądał niemal zupełnie tak samo. Rankami Elias pracował w studiu, a Madeline spędzała czas w różanym ogrodzie. Budząca się ze snu przyroda wciąż nie przestawała jej zadziwiać i zachwycać. Te godziny należały do najspokojniejszych i najprzyjemniejszych. Pełne były niespodziewanych wybuchów radości dziewczyny. Zdarzało się to wtedy, gdy widziała coś tak prostego i cudownego, jak oznaki życia w pozornie martwych łądygach róż.

Popołudnia Madeline spędzała w studiu wraz z Eliasem. Pracowała, wciąż pracowała, grała fragmenty nowo powstałej muzyki, potem je powtarzała, podczas gdy on nerwowo przeczesywał włosy i narzekał, wечно niezadowolony. Było jasne, że ogarnęło go coś na kształt niemocy twórczej i starał się znaleźć jakieś wyjście. Chodził po pomieszczeniu, tupał, przeklinał, łamał ołówki i darł kartki z zapisaną

muzyką. Dzień wcześniej z całej siły uderzył pięścią w ścianę. Jednak nawet przez moment nie próbował wyładowywać się na Madeline. Ich rozmowy ograniczały się wyłącznie do muzyki, ale ilekroć zwracał się do dziewczyny, starał się mówić spokojnie i nigdy się nie unosił. Madeline miała wrażenie, że upłynęły dziesiątki lat, odkąd uścisnęli sobie dłonie i obiecali przyjaźń. Z perspektywy tego, co się teraz działo, tamta obietnica wydawała się wręcz śmieszna. Przez te wszystkie godziny, które spędzili w swoim towarzystwie, rozmawiali tylko o muzyce i ona właśnie była ich jedynym łącznikiem. Teraz, w czasie jego kryzysu, nawet to osłabło. Madeline zastanawiała się, czy przypadkiem wina nie leży po stronie jej gry i zaczęła się obawiać, że wkrótce Elias zastąpi ją kimś innym. Być może już się nad tym zastanawiał.

Przez ostatnie trzy doby, Elias w ogóle nie wychodził ze studia. Nie zjawiał się w domu nawet na posiłki i wyraźnie unikał jej towarzystwa. Mimo że przez cały czas znajdowała się tak blisko drugiego człowieka, nigdy jeszcze nie czuła się bardziej samotna. Becky przychodziła codziennie, żeby posprzątać i przygotować posiłki. Jej obecność ożywiała nieco panującą w domu ciszę, ale Madeline czuła się nieswojo w jej towarzystwie. Uroda Becky i jej związek z Eliaszem były wystarczająco onieśmielające, ponadto ostatnio Madeline wyczuła w niej jakąś wrogość. Być może Elias wyznał jej, że nowa pianistka hamuje jego pracę, a w Becky obudziły się instynkty obronne.

Chwilę później pod dom podjechał samochód Becky, zupełnie jak gdyby myśli Madeline miały moc sprawczą. Rozległ się odgłos otwieranych drzwi, a dziewczyna mimowolnie skrzywiła wargi. Natychmiast poczuła się winna. Trudno było mieć pretensje do Becky za

jej niesłychaną urodę, tak samo jak za to, że Elias czuł do niej coś, czego nie mógłby czuć do Madeline. Westchnęła na myśl o tacach z obiadem, które Becky codziennie zanosila do studia, podczas gdy Madeline jadła sama w domu. Becky rzadko spędzała w studiu mniej niż godzinę. Madeline nie potrzebowała specjalnie długo myśleć, aby wyobrazić sobie, co tam robią.

Kiedy w końcu zeszła na dół, Becky klęczała i czyściła podłogę w kuchni. Jej długie włosy związane były błękitną chustką, a twarz zarumieniona i spocona z wysiłku. Jak zwykle miała na sobie dżinsowe szorty, które prawdopodobnie stanowiły jej uniform do pracy, oraz podkoszulek bez rękawów, kiedyś prawdopodobnie czerwony, teraz blad różowy. Wyglądała zachwycająco. Na widok Madeline przysiadła na piętach i przetarła ręką czoło.

- Kawa gotowa - oznajmiła. - Widzę, że zamierzasz spędzić jeszcze jeden poranek w ogrodzie.

Madeline nerwowo skręciła pasmo włosów na palcu i zerknęła na swoje zniszczone dżinsy i obszerny podkoszulek.

- Trzeba tam jeszcze mnóstwo zrobić - powiedziała.

Becky pokiwała głową w zamyśleniu.

- Matka Eliasa także kochała to miejsce, tak jak ty. - Zawahała się. Kąciki jej ust drgnęły lekko.

- Teraz pewnie przygląda się z góry i śmieje radośnie, że ktoś nareszcie zajął się jej ogrodem.

Była to pierwsza informacja o kobiecie, która mieszkała tu kiedyś i uczyniła z tego miejsca prawdziwy dom. Madeline przygryzła wargę. Zastanawiała się, czy wypada jej zadawać pytania.

- Czy dobrze ją znałaś? - zaryzykowała.

- Nie tak dobrze, jak bym chciała. - Potrząsnęła głową Becky. - Zamieszkałam w Brighton Square na rok przed jej śmiercią.

- Ale lubiłaś ją.

- Kochałam - poprawiła Becky. - To była zupełnie wyjątkowa kobieta.

- Tak przypuszczałam - westchnęła Madeline. Pomyślała o tym, jak bardzo odczuwalna była obecność matki Eliasa w tym domu i w ogrodzie.

- Dlatego właśnie nie rozumiem, dlaczego Elias tak nienawidzi domu.

Becky spojrzała na nią przenikliwie.

- Ty nic nie wiesz o Eliasie, prawda? - zapytała.

Zabrzmiało to niczym oskarżenie. Madeline przecząco pokręciła głową. Nagle poczuła się winna z powodu swojej ignorancji.

- No, cóż - powiedziała Becky nieco ostrym tonem. - To on powinien ci powiedzieć to, co chce, żebyś wiedziała, nie ja. - Westchnęła, jak gdyby nagle pożałowała swojego zachowania. - Nie chciałam być dla ciebie nieuprzejma. I tak pewnie dostaje ci się, kiedy pracujesz z Elim.

- On już się tak nie zachowuje - wymamrotała Madeline i spojrzała w dół. - Przynajmniej próbuje. Doszliśmy do porozumienia.

- Słyszałam - powiedziała głucho Becky. Popatrzyła na wiadro z wodą i ponownie westchnęła.

- Nie mogłam uwierzyć, kiedy Elias powiedział mi, że postanowiliście zostać „przyjaciółmi”.

Ostatnie słowo wymówiła z ironią, jak gdyby przyjaźń z Madeline przekraczała granice jej zrozumienia.

- Chyba nie bardzo mnie lubisz, prawda? - Słowa wydobyły się z ust Madeline, zanim zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Becky popatrzyła na nią, zaskoczona. Milczała przez chwilę.

- Właściwie cię nie znam - powiedziała w końcu. Zmarszczyła prześlicznie zarysowane brwi. - Przypominasz mi trochę jego matkę. Miała równie jasną karnację i była prawie tak chłodna jak ty.

- Zerknęła na ubranie Madeline i zachichotała.

- Oczywiście, ona nigdy nie założyłaby na siebie czegoś takiego. Białe kapelusze, rękawiczki i płócienna sukienka, to był jej ulubiony strój.

- Nie powinnam nosić białych rzeczy - wykrztusiła Madeline. - Nie widać mnie w nich.

- Elias tak nie uważa. - Becky odetchnęła głęboko i schyliła się na moment przed tym, jak Madeline szeroko otworzyła usta. - Takie kobiety jak ty wyglądają dobrze we wszystkim, co na siebie włożą. Szczerze mówiąc, jestem o to diablo zazdrosna.

Skonsternowana Madeline popatrzyła na gęste błyszczące włosy Becky.

- Ale przecież ty jesteś taka piękna - wyszeptłaś

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Becky ponownie kucnęła. Popatrzyła przed siebie z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Jestem być może ładna, ale nie piękna. Nie tak jak ty. - Przeniosła wzrok na dziewczynę i zmarszczyła ze zdumieniem brwi. - Boże drogi! Przecież ty w ogóle nie zdajesz sobie z tego sprawy!

Madeline zatrzepotała powiekami, a Becky wybuchnęła głośnym śmiechem. Nagle, jak gdyby przypomniała sobie, że przecież nie lubi Madeline, wróciła do pracy.

- A teraz zabierz śniadanie i idź stąd - powiedziała szorstko. - Muszę dziś wyjść o dwunastej, a mam jeszcze mnóstwo roboty.

Madeline zawahała się.

- Zostawiłam coś na górze- wyszeptała. Odwróciła się i błyskawicznie wybiegła z kuchni.

Pędziła po schodach w obawie, że jej uroda ulotni się, zanim będzie miała okazję ją dojrzeć. Wpadła do pokoju z bijącym sercem i z szeroko rozwartymi oczyma zatrzymała się przed lustrem.

Piękna? Uważnie przyjrzała się swojemu odbiciu. Rzeczywiście, jej twarz nabrała trochę koloru od przebywania na słońcu, ale poza tym wyglądała równie bezbarwnie jak zwykle. Jasnoszare oczy. Dostyc blada cera, mimo leciutkiej opalenizny. Jasne, bardzo jasne włosy, związane w niedbały ogonek... Wszystko w niej było tak piekielnie jasne, niczym na wypłowiałej fotografii. To nie była piękność. Piękność przyciąga uwagę. Piękni byli ludzie tacy jak Becky, żywi i barwni. Takich ludzi zauważano, to oni budzili zainteresowanie.

Westchnęła. Poczowała się oszukana, zupełnie jak gdyby Becky wręczyła jej przepięknie opakowany prezent, który okazał się tylko pustym pudełkiem.

Elias odnalazł ją godzinę później w różanym ogrodzie. Pochylona nad suchymi łodygami, wrywała zeschnięte liście, trawę i delikatnie uklepywała ziemię.

- Marnujesz czas. - Nie spodziewała się usłyszeć jego głosu.

Zaskoczona, przyklękła i uniosła głowę.

Na widok jej miny, uśmiechnął się jakby wbrew sobie. Pochylił się i wytarł smużkę ziemi z jej nosa.

- Ślicznie - powiedział.

Poczuła się zakłopotana swoim wyglądem. Jej dzinsy były wilgotne i brudne. Na udach widniały czarne smugi w miejscach, w które wycierała ręce. Kosmyki włosów wydostały się z kucyka i opadały na twarz dziewczyny. Sięgnęła ręką, aby odsunąć je za uszy i zatrzymała się w ostatnim momencie, gdy przypomniała sobie, że dłonie ma umazane ziemią. Elias przyklękął i delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy. Obserwowała go z rozchylonymi ustami. W świetle dziennym wyglądał zupełnie inaczej niż w studiu. Jego zielone oczy przepięknie kontrastowały z krzakami liliowych bzów, czarne z granatowym połyskiem włosy wiły się na wietrze. Nawet jego usta wydawały się być łagodniejsze, mniej zgorzkniałe.

- Wiesz, że one nie żyją. - Skinął głową w kierunku róż.

- Nie. - Potrząsnęła głową. Bez namysłu schwyciła jego rękę i przyłożyła ją do łodygi tuż nad powierzchnią ziemi. - Czujesz? To nie jest zeschnięty badyl. A tutaj, to nacięcie? To dopiero początek. Odżywa. - Uśmiechnęła się radośnie, z zachwytem. - Czy to nie cudowne? Czuję, jak to odżywa pod moimi rękami.

Gdy spojrzała na niego ponownie, poruszył ją wyraz jego twarzy. Przez krótką chwilę miała wrażenie, że w oczach mężczyzny odbijają się jej własne uczucia. Jednak w pewnym momencie jego rysy ściągnęły się i wyrwał dłoń z jej uścisku. Wstał i rozejrzał się dookoła.

- Nie miałem pojęcia, jak wiele tu zrobiłaś - powiedział.
- Nie wiem, skąd miałbyś mieć. Od kilku dni nie wychodzisz ze studia.

Spojrzał na nią i coś w jego oczach sprawiło, że Madeline natychmiast opuściła wzrok.

- Zdarza się - powiedział bezbarwnym głosem.
- Wyjdę dzisiaj. Możesz poćwiczyć w studiu albo zrobić sobie wolne popołudnie. Nie wrócę przed wieczorem.

Wtuliła głowę w ramiona i przyglądała się, jak Elias idzie do domu. Do Becky. Kiedy wróciła na obiad, już ich nie było. Przystanęła pod drzwiami do kuchni. Była nieco zaszokowana intensywnością tego, co czuła. Nie była to zazdrość, zawiść czy poczucie osamotnienia, nawet nie kombinacja wszystkich tych uczuć. Narastało w niej coś o wiele głębszego i silniejszego, chęć buntu. Nie dlatego, że ją ustawicznie wykluczano, w ogóle nie była brana pod uwagę. Elias odszedł do Becky bez najmniejszego wytłumaczenia, zupełnie jak gdyby Madeline była maszyną, którą można wyłączyć, kiedy nie jest już potrzebna. Nie traktowano jej jak człowieka, tylko jak parę rąk, która poza grą na fortepianie nie ma żadnego zastosowania. Elias zauważał ją tylko wtedy, gdy niczym wytresowane zwierzę posłusznie spełniała jego polecenia w studiu, ale u diabła, była przecież czymś więcej. Była człowiekiem, kobietą, tak jak Becky. Nadszedł już czas, żeby wreszcie zdał sobie z tego sprawę.

Większą część popołudnia Madeline spędziła na kąpieli, suszeniu włosów i innych tego rodzaju czynnościach, które miały na celu podniesienie atrakcyjności, a które dotychczas nie zajmowały zbyt wiele

miejsca w jej życiu. Zapadał już zmierzch, gdy wreszcie skończyła. Ciepłe światło lampy korzystnie podkreślało zręczny makijaż. Madeline nie podobała się sobie przez tak długi czas, że teraz jej własne odbicie zaskoczyło ją. Włosy związała w luźny kok, z którego wysuwało się kilka pasemek, a gęste ciemne rzęsy pociągnęła tuszem. Wybrała błękitną jedwabną sukienkę bez rękawów, którą kupiła jeszcze w czasie studiów na swój występ i od tamtego czasu nie włożyła ani razu. Wtedy peszyło ją, że materiał tak ściśle przylegał do ciała, ale teraz była z tego zadowolona. Dolna część sukienki była na tyle luźna, że owijała się prowokująco wokół bioder i ud. Madeline z niepewnym wyrazem twarzy przejrzała się w lustrze. Nigdy nie potrafiła dostrzec cienkiej linii oddzielającej wyrafinowanie od złego smaku. Przynajmniej jedno było pewne, jeżeli Elias ujrzy ją w tej sukience, nie będzie mógł jej zignorować, chociażby dlatego, że wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle. Pomyślała, że jeśli będzie próbował ukryć się w studiu, wpadnie tam na tych idiotycznych wysokich obcasach i zażąda, żeby zabrał ją na kolację. Tego wieczoru nie zamierzała jeść samotnie.

Włożyła szpilki i zachwiała się, nie przyzwyczajona do tego rodzaju butów. Nagle usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi. Kiedy schodziła po schodach, Elias stał na dole, przy poręczy, zupełnie jak pierwszego wieczoru. Odważnie wytrzymała jego wzrok i uśmiechnęła się nieznacznie słysząc, jak ze zdumieniem wypuszcza powietrze między zębami. Obiegł wzrokiem każdą część jej ciała, po czym spojrzał na nią tak zimno, że omal się nie cofnęła.

- Zapomniałem, co dzisiaj za dzień - powiedział z niesmakiem.

Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył przez hol. Chwilę później usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi. Stała oniemiała na schodach. W głowie kołatała się jej myśl, że może sytuacja, w której jest się niewidzialną, wcale nie była taka zła. Być widzianą i odrzuconą, było gorsze. O wiele gorsze.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Madeline nie miała pojęcia, jak długo tak stała, całkowicie oszołomiona zachowaniem Eliasa. Drgnęła, gdy usłyszała delikatne stukanie do drzwi i oderwała zdętwiałą rękę od poręczy. Znalazła w sobie siłę, aby krzyknąć „Proszę!”. Jedwab sukni zaszeleścił, gdy schodziła ze schodów.

David przeszedł przez próg, spojrzął na nią i zatrzymał się nagle.

- Dobry Boże - wyszeptał. Jego wzrok wędrował od czubka jej głowy po buty na wysokich obcasach. Przełknął nerwowo ślinę i obdarzył dziewczynę tak zachwyconym spojrzeniem, że poczuła, jak wraca jej energia.

- Dziękuję, Davidzie - powiedziała z wdzięcznością. Podeszła do mężczyzny i pocałowała go w policzek. Zdziwiła się, że jest w stanie zrobić coś takiego, ale jeżeli chodziło o Davida, nie było to trudne. Było w nim coś, co zachęcało do okazywania takich przyjacielskich form czułości.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo tego potrzebowałam.

Przytrzymał ją w talii. Odchyliła się do tyłu, zaskoczona nieco wyrazem zdumienia na jego twarzy. Nie pasowało to do jego zwykłej pewności siebie, tak jak milczenie nie pasowało do jego natury. Madeline wiedziała, że ten komplement nie wymaga słów.

- Sam wyglądasz dzisiaj niesłychanie przystojnie - powiedziała i dotknęła lekko klapy jego kremowej marynarki. Błękitna koszula Davida miała niemal ten sam odcień, co jej sukienka.

David nadał policzki i wypuścił powietrze. To przywróciło mu zdolność mówienia.

- Nawet nie zamierzam próbować powiedzieć ci, jak wyglądasz. -

Uśmiechnął się. - Nie wymyślono jeszcze odpowiedniego słowa.

Madeline zaczerwieniła się i z zakłopotaniem wzruszyła ramionami.

- Idziemy?

Madeline zeszywniała. Spojrzała na niego z niepokojem.

- Gdzie? - zapytała ostrożnie.

- Na kolację, rzecz jasna. Mamy rezerwację w Hilltop Inn... -

Przerwał i pokręcił głową na widok jej miny. - Kolacja - powiedział powoli.

- Ty. Ja. Piątek wieczorem. Czy Elias nie mówił ci, że przyjdę?

Przygryzła z zakłopotaniem wargę.

- Właściwie to powiedział, że kazał ci nie przychodzić...

- A ponieważ Elias uważał, że nie powinienem przychodzić, uznałaś, że się nie zjawię?

Madeline próbowała się uśmiechnąć.

- Właściwie to sama zamierzałam do ciebie zadzwonić i poprosić, żebyś mimo wszystko przyszedł, ale byliśmy tacy zajęci... - Wzruszyła bezradnie ramionami.

Zastanawiała się, jak mogło wylecieć jej to z głowy. - Chyba po prostu zapomniałam.

David zawahał się, po czym ze zdumieniem przyjrzał się sukience dziewczyny.

- Czy to znaczy, że się mnie nie spodziewałaś? - zapytał, bardzo starannie wymawiając każde słowo.

Madeline wstrzymała oddech. Rozpaczliwie szukała wymówki, która usprawiedliwiłaby jej strój. Roześmiała się nerwowo.

- Właściwie to sama zamierzałam iść gdzieś na kolację. Jestem już śmiertelnie znudzona chodzeniem w dżinsach i swetrach, i tym, że wciąż tu tkwię... - przerwała nagle. Westchnęła i dodała już całkiem szczerze: - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że będę miała towarzystwo. Zwłaszcza, że to twoje towarzystwo.

David delikatnie uniósł brodę Madeline i spojrzał na nią pytająco. Opuściła wzrok. Po chwili jego ręka opadła.

- Gdzie jest Elias? - zapytał. - Powinienem chyba się przywitać, zanim pójdziemy.

- Czy to nie mogłoby poczekać? - wybuchnęła. - Prawdę mówiąc, umieram z głodu.

Podeszła do kredensu i wzięła z niego jedwabny szalik i torebkę. Spojrzała pytająco na Davida. Stał z rękami w kieszeniach i przyglądał się jej ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że mogłoby - powiedział cicho. - Właściwie to wcale nie muszę widzieć się z Eliaszem. Wyciągnął rękę i uśmiechnął się do dziewczyny.

Pomyślała, że David Whitney jest prawdopodobnie bardziej spostrzegawczy, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

- Chodź, aniele - szepnął. - Pozwól, żebym cię zabrał daleko od tego miejsca.

Hilltop Inn znajdował się na wzgórzu nieopodal miasteczka, kilka mil od Rosewood. Był to dosyć elegancki lokal, ze śnieżnobiałymi obrusami i błyszczącymi kryształami. Drewniane podłogi i ściany z cegły sprawiały, że wewnątrz nie wyglądało pretensjonalnie. Stoliki były niewielkie i oddalone od siebie.

- Tu jest prześlicznie - powiedziała Madeline, gdy zajęli miejsce przy stoliku w rogu, niedaleko kominka.

- To tylko idealne tło dla ciebie.

Był to jeden z tych komplementów, które ludzie zdawali się mieć przygotowane w zanadrzu. Madeline nie czuła się szczególnie usatysfakcjonowana.

- Zawsze wiesz, co powiedzieć, David - westchnęła i potrząsnęła głową. - Pochlebstwa to twoja specjalność, prawda?

Przybrał minę urażonej niewinności.

- Czy pochlebstwa cię obrażają? - zapytał.

- Nie - uśmiechnęła się. - Oczywiście, że nie. Po prostu mam wrażenie, że mówiłeś tego typu rzeczy setki razy. Kiedyś wspomniałeś, że jesteś lepszą połową tego duetu. To twoja praca, prawda? Pocieszanie tych, którym Elias dokucza?

David siedział tak nieruchomo, że zaniepokojona Madeline zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze oddycha. Nagle spojrzał na nią.

- Tak - powiedział powoli. - Rzeczywiście, to część mojej pracy, to całe głaskanie. - Uśmiechnął się ponuro i dał znak kelnerowi. - Nikt nigdy nie wie, kiedy robię to szczerze.

Sześć godzin później, około drugiej nad ranem, David przycisnął palec do rozciągniętych w głupawym uśmiechu ust.

- Ciiii... - wymamrotał. - Nie możemy obudzić złego smoka.

Madeline potrząsnęła głową, jednocześnie zła i rozbawiona. Uginała się pod ciężarem ramienia Davida, gdy wlokła go z samochodu do domu.

- Smok śpi w studiu - wyjaśniła po raz dziesiąty i omal nie przewróciła się o kamień na ścieżce.

W czasie wieczoru David zwierzył się jej, że jest zwolennikiem umiarkowanego picia, po czym skonsumował niewiarygodną ilość alkoholu. Zaczęło się zupełnie niewinnie, od połowy butelki wina na dwoje, ale w miarę upływu czasu David pił już niemal bez przerwy, z determinacją człowieka, który za wszelką cenę postanowił być nietrzeźwy. No, i udało mu się, pomyślała. Przytrzymała go jedną ręką, podczas gdy drugą nerwowo przetrząsała torebkę w poszukiwaniu kluczy. Kiedy je znalazła, David zaczął osuwać się na ziemię. Błyskawicznie chwyciła go pod pachy i dźwignęła w górę. Próbował oprzeć się na jej ramieniu, ale zachwiał się i złapał ją za włosy, a potem za górną część sukienki. Guzik z głuchym odgłosem upadł na ziemię. Mimo że teraz odsłonięta była tylko szyja Madeline, dziewczyna poczuła się niemal naga.

- Fantastycznie - mruknęła.

Odgarnęła potargane włosy z czoła. Wiedziała, że wygląda okropnie, ale w tej chwili obchodziło ją tylko to, żeby jak najszybciej położyć Davida do łóżka.

Otworzyła drzwi nogą i wepchnęła pijanego mężczyznę do środka. Oparła go o ścianę, wyprostowała, zapaliła światło i błyskawicznie pobiegła do drzwi, żeby je zamknąć. Kiedy wróciła, David siedział już na podłodze. Głowę opierał na piersi, a na ustach wciąż błąkał mu się pijacki uśmiech. Pograżony był w głębokim śnie.

- David - jęknęła i potrząsnęła głową. Zastanawiała się, jak ma go znowu podnieść. Odwróciła się, żeby położyć na stoliku torebkę i szal, po czym zamarła, gdy ujrzała Eliasa, stojącego w drzwiach pokoju gościnnego. Cofnęła się szybko, nieco przestraszona. Elias milczał i patrzył na nią nic nie mówiącym wzrokiem. Jego włosy były potargane,

jak gdyby raz po raz przejeżdżał po nich palcami. Kilka czarnych kosmyków opadało mu na czoło. Popatrzył na głęboko śpiącego Davida, po czym przeniósł wzrok na rozpiętą sukienkę Madeline i jej rozczochrane włosy. Machinalnie odgarnęła opadające na oczy kosmyki, po czym położyła rękę na szyi.

- David trochę za dużo wypił - powiedziała z wahaniem.

- Widzę.

Czekała, żeby dodał coś jeszcze, ale kiedy cisza stała się już nie do zniesienia, odwróciła się i podeszła do Davida. Ukucnęła przy nim i odgarnęła ciemne kosmyki z jego czoła.

- No i co? - Starła się mówić niefrasobliwie, jak gdyby nic się nie stało. - Pomożesz mi zanieść go na górę?

Usłyszała za sobą powolne kroki Eliasa. Stał obok niej i dźwignął w górę bezwładne ciało Davida. Madeline wstała i odsunęła się, żeby zrobić przejście. Elias oderwał wzrok od przyjaciela i spojrzał na nią.

- Który pokój, gościnny czy też twój? - zapytał.

- Tylko bez dowcipów - westchnęła i zamknęła oczy. - Jestem na to zbyt zmęczona.

- Dlaczego uważasz, że to był dowcip?

Natychmiast otworzyła oczy i popatrzyła na niego uważnie. Nie wiedziała, czy powinna czuć się urażona, czy też nie, a z wyrazu jego twarzy nie mogła nic wywnioskować. W końcu odwróciła się i weszła po schodach do pokoju sąsiadującego z jej sypialnią. Zapaliła światło i natychmiast zabrała się do ścielenia łóżka. Chwilę później Elias położył Davida, ściągnął mu buty, marynarkę i krawat, po czym delikatnie

przykrył go kołdrą. Było coś wzruszającego w tej scenie, Madeline miała wrażenie, że patrzy na rodzica, który układa swoje dziecko do snu.

Elias, cofając się od łóżka, omal nie zderzył się z Madeline. Oboje poczuli się skrępowani faktem, że nagle znaleźli się tak blisko siebie. Spojrzeli sobie w oczy i natychmiast odwrócili głowy, jak gdyby obawiali się tego, co mogli w nich dojrzeć.

Madeline utkwiała wzrok w jego prawej ręce, która znajdowała się tak blisko jej lewej dłoni, że gdyby ruszyła nią bardzo delikatnie, ich palce mogłyby się spotkać. Zerknęła na Eliasa i ujrzała, że on również przygląda się ich dłoniom. Opuściła oczy i patrzyła wyczekująco, jak gdyby ich palce były marionetkami na scenie i kierowała nimi jakaś nieznana siła. Wskazujący palec Eliasa drgnął i niemal dotknął jej palca. Madeline wstrzymała oddech i ze zdumieniem patrzyła, jak jej dłoń powoli zbliża się do dłoni mężczyzny. Miała wrażenie, że ich ręce stanowiły oddzielny byt, a między nimi rozgrywał się dramat, którego nikt nie był w stanie kontrolować. Kiedy Elias dotknął ręki dziewczyny, być może przypadkiem, jej reakcja była natychmiastowa. Z trudem złapała oddech a kącikiem oka dojrzała, że on także ciężko oddycha. Uniosła wzrok nieco wyżej i natrafiła na jego zaciśnięte wargi i zmrużone oczy. Na twarzy mężczyzny malowało się zdumienie, najwyraźniej nic nie mógł poradzić na to, co się działo z jego ręką. Teraz palce Eliasa pięły się w górę wzdłuż jej dłoni, głaskały opuszki palców, delikatnie pieściły przegub. Madeline ledwo mogła oddychać. Rozchyliła usta, nie tylko ze zdziwienia, ale także, aby zaczerpnąć trochę więcej powietrza. Gdy jego ręka zaczęła głaskać jej ramię, oboje spojrzeli na siebie. Oczy Eliasa błyszczały. Madeline wysunęła język i zwilżyła dolną wargę, a mężczyzna jęknął cicho.

Odetchnął głęboko i zrobił krok w jej kierunku. Gdy jego tors dotknął piersi dziewczyny, omal nie krzyknęła.

Nagle David jęknął przez sen i oboje odskoczyli od siebie w popłochu. Elias odwrócił się od niej i zwiesił głowę.

- Niech cię diabli - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Madeline uniosła brwi ze zdziwieniem. Wyciągnęła rękę, aby go dotknąć, ale odsunął się.

- Wynoś się stąd - usłyszała.

Wyciągnięta ręka zawisała w powietrzu.

Nie była w stanie się ruszyć. Elias odwrócił się, schwycił ją za ramię i wyciągnął z pokoju, po czym popchnął mocno w stronę jej sypialni. Złapała za klamkę i popatrzyła na niego z przerażeniem. W bladym świetle, jego oczy błyszczały niepokojąco.

- Ciekaw jestem tylko, dlaczego uważałaś, że będę chciał skończyć to, co zaczął jakiś inny facet - wycedził. - Może następnym razem będziesz miała wystarczająco dużo rozumu, żeby wybrać mężczyznę, który się nie zaleje, zanim zabierze się do rzeczy.

Twarz Madeline pobiadła pod warstwą pudru. Dziewczyna czuła się tak, jakby jej głowa miała za chwilę eksplodować.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś - wyszeptwała.

Wbiegła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Oparta o nie, bezmyślnie wpatrywała się w ciemność, dopóki nie poczuła, że drewno drży pod uderzeniami pięści Eliasa.

- Madeline - dobiegł ją niewyraźny szept. - Madeline, proszę. Musimy porozmawiać. Wpuść mnie.

Rzeczywiście, wpuść mnie, uśmiechnęła się gorzko. To właśnie od początku był problem. Wpuszczam kogoś, a nie powinnam. Odczuwam, a nie powinnam.

- Maddie? Maddie! Wpuść mnie!

Jej usta wypowiedziały bezgłośnie zakłęcie z lat dziecięcych. Za żadne skarby tego świata. Ukryła twarz w dłoniach.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dochodziła dziesiąta rano, gdy stłumiony odgłos grzmotu obudził w końcu Madeline. Przez dłuższą chwilę leżała bez ruchu i wpatrywała się w sufit. W końcu westchnęła, zwlokła się z łóżka i wyrzała przez okno. Nadeszła pierwsza wiosenna burza. Wszystko wydawało się wyblakłe i ponure, nawet pogrążony w błocie różany ogród. Otoczenie idealnie współgrało z nastrojem Madeline.

Ubrała się powoli i niechętnie. Była tak zobojętniała na wszystko, że nawet nie obawiała się spotkania z Eliaszem. Jakie to miało znaczenie, czy on naprawdę sądził, że chciała iść do łóżka z Davidem i że była na tyle bezczelna, żeby potraktować go jako substytut, kiedy tamto nie wyszło? Uważał ją za dziwkę i w tym momencie czuła, że to o wiele lepsze, niż litość nad kimś, kim naprawdę była: samotną kobietą żyjącą w świecie iluzji, przekonaną, że ona i Elias są połówkami tej samej całości i nie mogą przeciwstawić się tej sile, która przyciąga ich do siebie. Jednak były to tylko marzenia nie kochanego dziecka, które nigdy tak naprawdę nie dorosło.

Przypomniła sobie chwile, w których wydawało się jej, że czuje między nimi tajemniczą więź. Najwyraźniej tak bardzo pragnęła tego porozumienia, że sama je wymyśliła. Dla niego jednak ono nigdy nie istniało. On chciał jej tylko dlatego, że była jedyną osobą, która grała jego muzykę tak, jak tego pragnął. A wtedy ona skomplikowała wszystko, gdyż potrzebowała czegoś więcej. Raz za razem zmuszała go, żeby ją odrzucał, aż w końcu sytuacja stała się na tyle nieznośna, że zaszkodziło to również muzyce. Madeline uśmiechnęła się smutno. Przecież muzyka była jedyną

rzeczą, jakiej Elias kiedykolwiek od niej pragnął, a teraz nie mogła ofiarować mu nawet tego.

Zamrugła szybko, aby powstrzymać napływające do oczu łzy i uśmiechnęła się smutno. Popatrzyła na siebie w lustrze. Miała na sobie wygodne czarne legginsy i gruby wełniany sweter sięgający do połowy ud. Szare oczy wydawały się zupełnie pozbawione życia. Madeline z niechęcią odwróciła się od swojego odbicia.

Dom pogrążony był w półmroku, równie ponury, co jej nastrój. Zeszła na dół i skierowała się w stronę oświetlonej kuchni. Bezmyślnie dotykała mijanych po drodze przedmiotów: antycznego stolika, na którym stał pusty wazon, boazerii, rzeczy, o których istnieniu dowiedziała się tak niedawno, a które miały pozostać w jej pamięci na resztę życia.

Poczuła nagły skurcz serca, gdy ujrzała, że przy stole kuchennym siedzi Elias. Ubrany był w gruby czarny dres i wyglądał równie niezachęcająco, co krajobraz za oknem, na który właśnie spoglądał. Madeline pomyślała, że pod tą zimną odpychającą powierzchnią kryje się coś jeszcze, coś, co jest pełne życia, dobre i drogocenne. Przypominał jej tym różany ogród. Zastanawiała się, czy Elias i róże kiedykolwiek powrócą do życia. Popatrzyła na kubek z gorącą kawą, który trzymał w dłoniach.

Gdy weszła, gwałtownie odwrócił głowę od okna, a czarne włosy opadły mu na czoło.

- Dzień dobry - powiedziała cicho i prędko podeszła do ekspresu z kawą. - Gdzie jest Becky?

- Kiedy nalewała sobie kawy, czuła jego intensywne spojrzenie.

- Dziś jest sobota. Becky nie przychodzi w weekendy.

Zerknęła w jego kierunku. Znów zajęty był obserwacją kropli deszczu na szybie. Wzięła w rękę kubek i oparła się o ladę.

- Nie sędzę, żeby David miał wkrótce wstać - powiedziała.

Skinął powoli głową i dopiero wtedy zauważyła, jak źle wyglądał. Miał podkrążone oczy, był nie ogolony i nie uczesany. Podskoczyła, gdy spojrzał na nią i dostrzegł, że go obserwuje.

- Wyglądasz na bardzo zmęczonego - mruknęła szybko, aby pokryć zmieszanie.

- Ty również.

Wzruszyła ramionami i wbiła wzrok w kubek z kawą. Zastanawiała się gorączkowo, co mogłaby powiedzieć.

- Chcę z tobą porozmawiać o ubiegłej nocy - odezwał się Elias monotonnym głosem, jak gdyby recytował coś, czego właśnie nauczył się na pamięć.

- Także o muzyce, o kłopotach w związku z komponowaniem. To wszystko jest ze sobą związane. Po prostu nie chciałem się do tego przyznać.

Madeline kurczowo zacisnęła palce na kubku. Wpatrywała się w kawę z takim napięciem, jak gdyby kryła ona w sobie wszystkie tajemnice wszechświata.

- Wiem o tym - wymamrotała. - Nie musisz nic mówić. To z mojego powodu nie możesz komponować.

Milczał tak długo, że w końcu odważyła się spojrzeć na niego. Jej zaciśnięte usta pobladły, a twarz pokryła się intensywnym rumieńcem. Elias oparł brodę na dłoni i znów wpatrywał się w krajobraz za oknem.

- To moja wina, nie twoja - powiedział w końcu.

- Powinienem był przewidzieć to już tego pierwszego wieczoru, kiedy przyszedłem do twojego mieszkania. Było zupełnie jasne, że... - przerwał na chwilę i wyprostował się. - Że uczucia zaczną przeszkadzać nam w pracy.

Madeline przymknęła na moment oczy. Nagle uderzyło ją to, jak szybko, jak niecierpliwie zgodziła się zostawić swoje dotychczasowe życie i podążyć za Eliasem. Już wtedy musiała wyglądać w jego oczach niczym zakochana wielbicielka, która zrobi wszystko, żeby tylko przyciągnąć uwagę obiektu swojej adoracji.

- Udawałem sam przed sobą, że nie ma żadnych uczuć, które powodowałyby problemy, ale ostatniej nocy udawanie się skończyło - ciągnął Elias. Rozłożył ręce i wzruszył bezradnie ramionami.

- Wiem, że dla ciebie nie ma to pewnie żadnego sensu, ale w nocy, kiedy wszystko było już jasne, to było niczym lawa. Nie mogłem przestać pisać. Siedziałem przez całą noc i skończyłem tytułowy utwór.

Madeline walczyła o zachowanie obojętnego wyrazu twarzy. Nagle przestało się Uczyć to, czy była mu potrzebna wyłącznie do grania. Nie było ważne, czy Rosewood okaże się jeszcze jednym miejscem, w którym pozostawi część siebie i które wkrótce opuści. Liczył się tylko dzień dzisiejszy oraz to, że grała jego muzykę i jeszcze wciąż mogła być blisko niego.

- Nie musimy czuć do siebie tego samego, żeby tworzyć dobrą muzykę, Madeline. Nawet jeżeli muzyka będzie wszystkim, co dane jest nam robić razem, to i tak jesteśmy w lepszej sytuacji niż większość ludzi.

Spojrzenie jego zielonych oczu było ciepłe i przyjazne. Madeline z wysiłkiem przełknęła ślinę. Z* całym siłą starała się nie wybuchnąć

płaczem. Pomyślała, że właśnie to mieli na myśli ci wszyscy dawni poeci, kiedy pisali o nie chcianej, niepotrzebnej miłości. To było poświęcenie wszystkiego, swojego życia, dumy, resztek godności, tylko po to, żeby być blisko człowieka, bez którego nie może się żyć.

Patrzyli na siebie w pełnej napięcia ciszy, która powoli stawała się nie do zniesienia, kiedy nagle do kuchni wpadł David. Wyglądał raczej niczym niewinny młody chłopiec wypuszczony właśnie z zakonu, niż jak mężczyzna cierpiący z powodu gigantycznego kaca.

- Dzień dobry, dzień dobry wszystkim! - zawołał.

Madeline spróbowała uśmiechnąć się radośnie, ale rezultat pozostawiał wiele do życzenia. David popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Rozumiem, że to ty zarzuciłaś mnie sobie na plecy i zaniostaś do pokoju?

Potrząsnęła przecząco głową i machnęła ręką w kierunku Eliasa. David zgiął się przed nim w unizonym ukłonie.

- Wielkie dzięki, przyjacielu. A ty, aniele, zechciej mi wybaczyć. - Podszedł do Madeline i ukląkł przed nią ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy.

- Ostatniej nocy zachowałem się skandalicznie i masz pełne prawo być na mnie wściekła, aczkolwiek nie wiem, czy zniósłbym, gdybyś była.

Jego ciemne oczy patrzyły na nią wesoło, ale Madeline zdawała sobie sprawę, że przeprosiny były całkiem szczere.

- W porządku, Davidzie - powiedziała cicho.

Zerwał się natychmiast z tak pogodnym wyrazem twarzy, że zrobiło się jej głupio. Jak mogła uważać, że mówił poważnie?

- Prawda jest taka, że ona mnie upiła i próbowała uwieść - rzucił David w kierunku Eliasa. - Opierałem się, aż do samego końca. Możesz być ze mnie dumny.

Lekko zirytowana Madeline potrząsnęła przecząco głową. Elias uniósł w górę brwi.

- Prawda jest taka, że przez te wszystkie lata nigdy nie widziałem cie w takim stanie - powiedział całkiem serio. Zawahał się i spojrzał uważnie na Davida. - Dlaczego teraz?

David nagle przestał się uśmiechać, lecz chwilę później pokrył zmieszanie nerwowym chichotem. Wzruszył ramionami.

- No cóż, chyba zawsze musi być ten pierwszy raz. - Klasnął głośno, aż Madeline podskoczyła.

- Kto chce zjeść najlepszy omlet na świecie?

- Podeszedł szybko do lodówki, pochylił się i zaczął badać jej zawartość. - Przynieś jakieś talerze, aniele. Musimy porozmawiać o interesach, a jak wiadomo, najlepiej rozmawia się przy dobrym jedzeniu.

W czasie przygotowywania posiłku, David nie przestawał mówić. Przeskakiwał z tematu na temat, zadawał pytania, na które sam sobie odpowiadał i robił wszystko, żeby tylko nie dopuścić do głosu Eliasa i Madeline. Dopiero kiedy wszyscy usiedli przy stole, zaczął zachowywać się zupełnie inaczej, bardziej formalnie.

- Cóż, dzieci - powiedział ponuro i wbił wzrok w nadziany na widelec kawałek omleta. - Jesteście gotowi na to, żeby zostać gwiazdami?

Madeline i Elias wymienili przelotne spojrzenie, po czym popatrzyli na Davida z identycznym wyrazem twarzy.

- O czym ty mówisz? - zapytał Elias. David wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Ot, promocyjna sztuczka, która nam wszystkim przyniesie fortunę - odrzekł. Przewrócił oczami na widok pełnej niesmaku miny Eliasa. - Wiem, że nie obchodzą cię pieniądze, Elias, ale nie każdy przy tym stole ma twoje konto bankowe. Poza tym, im lepsza będzie reklama filmu i muzyki, tym więcej płyt sprzedamy i tym więcej osób usłyszy twoją muzykę, i chyba właśnie o to chodzi, prawda?

Elias wzruszył z niechęcią ramionami.

- To po co to całe gadanie o gwiazdorstwie? Ja i Madeline zamierzamy nagrać muzykę do filmu, a nie wystąpić w nim.

- Może i nie - uśmiechnął się triumfująco David.

- Ale z całą pewnością będziecie reprezentowali film. Powiedziałem producentowi o naszym aniele.

- Mrugnął do Madeline. - On chce, żebyście oboje pozowali do okładki płyty. Rozumiecie? Prasa będzie miała swój dzień. Sztuka odzwierciedla życie, i tak dalej. Staniecie się najbardziej rozchwytywaną parą od czasów... - Przerwał na widok wyrazu twarzy dziewczyny. - O co chodzi, aniele?

Madeline siedziała sztywno wyprostowana. Wpatrywała się w Davida z napięciem.

- Co chciałeś powiedzieć przez „sztuka odzwierciedla życie”? - zapytała cicho.

David z zakłopotaniem wzruszył ramionami i uśmiechnął się sztucznie.

- Nie miałem na myśli, że tak jest naprawdę. Ludzie będą uważali, że tak jest. - Przestał się uśmiechać, kiedy dostrzegł absolutny brak zrozumienia na twarzy Madeline. - Film, Madeline. Fabuła. Namiętny kompozytor przeżywa burzliwy romans ze swoją pianistką... - przerwał i popatrzył na nią z niepokojem. - Nie wiedziałaś, o czym jest film?

Madeline potrząsnęła przecząco głową, zaszokowana złośliwym, przewrotnym zbiegiem okoliczności. Sztuka nie odzwierciedlała życia, sztuka wyśmiewała jej najskrytsze marzenia.

- Nie mogę tego zrobić - wyszeptała pośpiesznie.

Kątem oka widziała, że Elias wygląda przez okno. Mięśnie jego szczęki były napięte.

- Nie bądź niemądra. To przecież tylko zdjęcie, i nie zapominaj, że przyniesie ci mnóstwo pieniędzy. Jeżeli już się na coś takiego decydujemy, okładka musi wyglądać fantastycznie.

Madeline nabrała powietrza w płuca. Bezskutecznie próbowała się uśmiechnąć. David nie mógł tego zrozumieć, chyba że powiedziałaaby mu wprost. Skąd niby miał wiedzieć, że jedyną rzeczą, jakiej pragnęła od życia, była miłość Eliasza? Widzieć, jak Elias udaje przed kamerą, że ją kocha, byłoby nie do zniesienia. Popatrzyła na swoje nerwowo poruszające się ręce. Musi wziąć się w garść. Musi podać mu jakiś rozsądny powód, coś, co zabrzmiałoby sensownie.

Kiedy ponownie podniosła wzrok, była już całkiem opanowana.

- Skoro to kampania reklamowa, Davidzie, nie ma powodu, dla którego miałabym znaleźć się na okładce - powiedziała. - Powinieneś zatrudnić kogoś innego, kogoś bardziej odpowiedniego. Może jakąś modelkę.

- Nie ma mowy. - David stanowczo potrząsnął głową. - Prawdziwy kompozytor i jego prawdziwa pianistka. Tylko wtedy to będzie się sprzedawało. Poza tym wszystkie sesje zdjęciowe są już zaplanowane i obiecałem producentowi, że z przyjemnością się na nie stawicie. Do diabła, to ja przecież sprzedałem mu ten pomysł!

Madeline miała wrażenie, że wydostaje się ze swojego ciała. Jeszcze moment, a na krześle zostanie tylko pusta skorupka.

- Cóż, nie powinieneś był tego robić - warknęła.

Elias odwrócił głowę w jej kierunku. Zbladła pod jego zimnym nieprzyjaznym spojrzeniem. Przeniosła wzrok na Davida, szukając w jego twarzy zrozumienia, ale znalazła tam tylko zniecierpliwienie i coś na kształt zirygowania.

- To tylko zdjęcie, Madeline - powiedział nieprzyjemnym tonem. - To nic nie znaczy. Do tego nie musicie się nawet lubić... - Zawahał się i popatrzył na nich z niepokojem.

- Ona ma rację - odezwał się nagle Elias. Jego głos był ostry, brzmiał zupełnie inaczej niż zwykle. - Możemy zatrudnić modelkę. Publiczność nie zauważy różnicy.

Madeline przytaknęła gorliwie.

- Ja nawet nie jestem specjalnie fotogeniczna, a tak możecie znaleźć kogoś, kto będzie o wiele lepiej wyglądał... - Zmrużyła oczy i przenikliwie popatrzyła na Eliasa. - Na przykład Becky.

Elias nie odpowiedział, tylko przyglądał się jej w milczeniu.

- Becky? - zdziwił się David. - Chyba żartujesz.

- Znasz Becky? - zapytała.

- Oczywiście, słyszałem. Elias nie przestaje o niej mówić, ale właściwie to nigdy nie spotkaliśmy się, i do głowy mi nie przyszło, żeby użyć jej do tego...

- Dlaczego nie? - przerwała Madeline. Starła się ignorować ból. - Będzie doskonała. Jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziałam. Producent na pewno będzie chciał mieć jej zdjęcie na okładce albumu. Jestem pewna, że Becky także spodoba się ten pomysł.

Przez cały czas czuła na sobie chłodne spojrzenie Eliasa, ale kiedy popatrzyła w jego stronę, wzruszył tylko ramionami.

- Prawdopodobnie rzeczywiście spodoba się jej - powiedział. - Co to w końcu za różnica, kto będzie na okładce, skoro ludzie kupią ten pomysł?

David miał raczej zmartwiony wyraz twarzy, ale wyczuwał napięcie pomiędzy Madeline i Eliaszem. Westchnął zrezygnowany.

- Skoro oboje uważacie, że należałoby to przemyśleć, przemyślimy to. - Wzruszył ramionami, jak gdyby nie był przekonany o słuszności tych słów.

- Chodź. - Elias podniósł się nagle z krzesła.

- Pojadę z tobą do miasteczka. - Wstąpimy do Becky i wreszcie będziesz miał okazję ją poznać.

David wstał, a w jego ciemnych oczach pojawił się niegodziwy błysk.

- Piękna, tak? - Zacierał ręce niczym złodziej w przewidywaniu dobrego łupu, jednak reakcja Eliasa sprawiła, że natychmiast przestał żartować.

- Nawet nie myśl o niej w ten sposób, Davidzie - powiedział, a jego oczy załśniły ostrzegawczo.

- Jeżeli chodzi o te sprawy, nie wolno ci brać jej pod uwagę.

David uniósł brew, lekko urażony.

- Wiem o tym, Elias - odrzekł łagodnie. – Zawsze o tym wiedziałem.

Madeline odwróciła wzrok. Elias powiedział głośno to, z czego przecież od dawna zdawała sobie sprawę, a jednak zabolęło ją bardziej, niż się spodziewała.

- Hej, aniele. - David stanął tuż obok jej krzesła. Nie miała pojęcia, jak rozumieć jego dziwny uśmiech. Delikatnie ujął w dłoń jej brodę. - Zadzwoń do mnie. Kiedy tylko będziesz chciała. - Przeniósł spojrzenie na Eliasa i jego uśmiech zniknął. - Nie masz chyba nic przeciwko temu, żeby Madeline do mnie zadzwoniła?

- Może robić, co jej się podoba - odparł zimno Elias. - A teraz chodźmy stąd wreszcie.

Oba samochody odjechały spod domu, a Madeline wciąż jeszcze siedziała przy stole bez ruchu. Gdyby miała przyjaciółkę, pomyślała ze smutkiem, gdyby miała przyjaciółkę, zadzwoniłabym teraz do niej. Mogłybyśmy porozmawiać, pośmiać się i może trochę popłakać, i na pewno poczułabym się lepiej.

Po jakimś czasie podniosła się z krzesła i z wysiłkiem, niczym stara kobieta, przeszła do salonu. Tam usiadła przy jedynym przyjacielu, jakiego kiedykolwiek miała. Położyła ręce na klawiaturze i zaczęła mówić.

Na zewnątrz wciąż padał deszcz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez cały następny tydzień, Madeline usiłowała odbudować swój mały prywatny świat, który zniknął wraz z pojawieniem się Eliasa. Czuła się w nim dobrze i bezpiecznie, odgradzona od świata murem obojętności. Ale teraz odnalezienie tego azylu okazało się trudniejsze, niż przypuszczała.

Jestem przecież tylko jego pracownicą, wynajętą pianistką, powtarzała sobie bezskutecznie. Przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu wciąż było jednak niesłychanie bolesne. Świadomość, że on nigdy nie odwzajemni jej uczuć, wcale nie zmniejszała napięcia, które odczuwała w jego obecności. Jej serce wciąż mocniej biło, ilekroć wchodził do pokoju. Od czasu, kiedy odmówiła pozowania do okładki albumu, zachowywał się o wiele mniej przystępnie niż zwykle.

Zrezygnowanie z dotychczasowego życia było łatwiejsze, niż zrezygnowanie z Eliasa. W ciągu ostatniego tygodnia Becky zachowywała się niczym milczący duch. Była już w domu, kiedy Madeline się budziła i zniknęła zawsze przed wieczorem. Ona również stała się bardziej wroga, ale dziewczyna nie zwracała na to większej uwagi, niż na brzęczenie rozzłoszczonej muchy. Człowiek nie zastanawia się przecież, co wprawilo muchę w furję. Po prostu odgania ją i dalej zajmuje się swoimi sprawami.

Nawet wiosna z jej bogactwem kolorów i zapachów nie robiła już wrażenia na Madeline. Minęła radość, jaką znajdowała kiedyś w pielęgnowaniu róż. Nadal każdego ranka zajmowała się ogrodem, ale już bez tego podniecenia, które czuła wtedy, gdy znajdowała budzące się do życia rośliny. Zastąpiło je niemal obsesyjne poczucie obowiązku, jak

gdyby ożywienie tego ogrodu było meczącym zadaniem, które z jakiegoś niewiadomego powodu musi zostać ukończone.

Jedyną rzeczą, która nadal ją wzruszała i mogła zburzyć mur, który budowała wokół siebie, była nowa muzyka, którą napisał Elias. Z całą pewnością była to wciąż jego muzyka, prosta i mocna w wyrazie, a jednak w pewien sposób różniła się od tego, co skomponował wcześniej. Madeline nie czuła już, że muzyka przemawia tylko do niej i że ona jedna rozumie zawartą w niej rozpacz i może wytłumaczyć ją światu. Nadal zatracała się w czasie gry, ale teraz muzyka przemawiała do znacznie szerszej publiczności.

W środę Madeline zdała sobie sprawę, że Elias jeszcze nie wie. Nie wie, że ta muzyka nie była tylko ich, że należała do każdego. Można w niej było usłyszeć radość człowieka, który kocha i ból tego, który kochał i został opuszczony. Był to ten rodzaj muzyki, którą można zagrać wielotysięcznej publiczności i we wszystkich sercach poruszy tę samą strunę, gdyż dotyczyła spraw, które nikomu nie były obce.

W piątkowy rano Madeline stanęła przed lustrem w sypialni, o której myślała już jak o swojej i uważnie przyjrzała się odbiciu. Odkąd tu przybyła, zmieniła się w wyraźny sposób. Jej ciało wydawało się być zahartowane świeżym powietrzem i ćwiczeniami. Chorobliwa bladość zniknęła, teraz Madeline wyglądała nadzwyczaj zdrowo. Słońce sprawiło, że jej twarz nabrała koloru, ale jasne włosy stały się już niemal białe. Jedynie oczy dziewczyny pozostały nie zmienione: jasnoszare, smutne i rozczarowane.

Czesała powoli włosy, aż opadły jej jasną falą na ramiona. Nagle, pod wpływem impulsu, włożyła na siebie różową sukienkę na ramiączka.

Był to ten rodzaj stroju, który jej zdaniem zwykły nosić farmerskie córki. Takie sukienki zakładały kobiety z Nowego Jorku, kiedy w niedzielne popołudnia chodziły do Central Parku, gdyż doskonale pasowały one do ich fałszywych wyobrażeń o wiejskim życiu. Strój był całkiem niepraktyczny, nie nadawał się do pracy w ogrodzie, ale dzisiejszego dnia Madeline nie miała zamiaru zajmować się różami. Odetchnęła głęboko i zeszła na dół. W kuchni oczywiście królowała Becky. Oderwała się na moment od mieszania jakiejś potrawy w garnku i spojrzała na Madeline z niechęcią.

- Nie wygląda to raczej na strój do pracy - machnęła głową w kierunku sukienki.

Madeline spojrzała na nią i uśmiechnęła się niewyraźnie. W tym tygodniu po raz pierwszy widziała Becky. Nic dziwnego, że Elias był w niej zakochany. Wypłowiałe dżinsy i luźna płócienna koszula w ogóle nie szpeciły jej pięknego ciała, nawet bez makijażu wyglądała prześlicznie. Włosy związała w koński ogon, a kilka drobnych loczków opadało jej na twarz.

- Ty i Elias będziecie doskonale wyglądali na tej okładce - wyszeptała Madeline.

W oczach Becky pojawił się gniewny błysk.

- Tak, udało ci się bardzo ładnie to załatwić - powiedziała nieprzyjemnym tonem. - Pozowanie do tej idiotycznej okładki nic by cię nie kosztowało, ale nawet tego nie chciało ci się zrobić.

Madeline otworzyła usta i kilkakrotnie zamrugała oczami. Nie miała pojęcia, dlaczego Becky była na nią zła.

- Myślałam, że będziesz z tego zadowolona, Becky - wyjąkała.

- Jestem zadowolona! - warknęła Becky. - Dla Eliasa zrobiłabym wszystko.

- No cóż, to bardzo dobrze - powiedziała niepewnym tonem Madeline. - Przecież to nie ma najmniejszego znaczenia, kto z nim będzie pozował. Jeżeli ludzie będą uważali, że ty jesteś jego pianistką, nie wpłynie to w żaden sposób ujemnie na sprzedaż płyty...

Uśmiech Becky był tak zimny, że niemal przerażający.

- Nie - odparła spokojnie. - To rzeczywiście nie ma najmniejszego znaczenia. - Wsadziła do garnka łyżkę i zaczęła mieszać z furją. - Nie zapomnij, że jutro i tak musisz się zjawić na tym spotkaniu. David mówi, że producent chce usłyszeć tytułowy utwór. Będziesz musiała go zagrać.

Madeline miała wrażenie, że serce podchodzi jej do gardła.

- Nikt mi nie powiedział, że mam tam być - wyszeptała.

Becky spojrzała na nią i kiedy zobaczyła wyraz twarzy dziewczyny, jej rysy złagodniały.

- Chyba nie przeraża cię myśl o tym, że masz grać dla producenta? - powiedziała.

Madeline uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Nie, oczywiście, że nie. - Rozejrzała się nieprzytomnie. Powtarzała sobie, że pomyśli o tym jutro. Przecież to nie takie straszne. Będzie grała muzykę Eliasa w pokoju pełnym ludzi... Otworzy się przed każdym, kto tylko będzie chciał słuchać. Zamknęła oczy i przycisnęła obie ręce do czoła, jak gdyby chciała odepchnąć myśli, których nie można głośno wypowiedzieć. Kiedy ponownie spojrzała na Becky, jej głos był już zupełnie spokojny.

- Chciałabym dzisiaj pojechać do miasteczka. Jak myślisz, czy Elias pożyczy mi samochód?

- Powiedz, czego potrzebujesz, a przywiozę ci to w poniedziałek. -
Wzruszyła ramionami Becky. - Co mam kupić?

Madeline przygryzła wargę i wbiła wzrok w podłogę.

- Właściwie... chciałabym trochę farby... - powiedziała niepewnie.

Becky wypuściła z ręki łyżkę i odwróciła się do Madeline.

- Chcesz pomalować dom?

Madeline zawahała się, po czym powoli skinęła głową.

- Tylko okiennice, może też ramy okienne...

Becky zmrużyła oczy i popatrzyła na nią uważnie.

- Dlaczego chcesz to zrobić, na miłość boską? - zapytała.

Madeline nie odrywała oczu od podłogi. Właśnie, dlaczego? Jak mogła to wyjaśnić kobiecie takiej jak Becky, która zawsze miała swój dom? Madeline chciała zostawić ślad po sobie w miejscu, które kochała, zanim zostanie zmuszona do wyjazdu. Zmienić trochę to miejsce, tak jak kolejne miejsca zmieniały ją. Zostawić cząstkę siebie, która powie innym, że Madeline Chambers tu była, że coś zmieniła

- To trzeba zrobić - powiedziała po prostu. Zdawała sobie sprawę, że Becky nigdy nie zrozumie prawdziwego powodu. - Zgniją, jeżeli się ich nie zabezpieczy.

- Dlaczego interesuje cię, co stanie się z domem?

- Jest cudowny - odrzekła Madeline. Miała wrażenie, że jeżeli ona nie zaopiekuje się domem, nikt tego nie zrobi.

- Cóż, lepiej zapytaj o zdanie Eliasa, zanim zaczniesz cokolwiek robić - powiedziała Becky z irytacją i powróciła do przygotowywania jedzenia.

- Zrobię to. - Madeline skierowała się w stronę tylnego wyjścia.

Dopiero, gdy znalazła się na zewnątrz, uświadomiła sobie, że nawet nie napiła się kawy, nie mówiąc już o jedzeniu. Kiedy wędrowała przez ogród, zdawało się jej, że róże muszą czuć się obrażone za zaniechywanie ich. Poczula zapach świeżej ziemi. Będzie za tym tęskniła, pomyślała ze smutkiem. Kiedy zdarzy się już to, co ma się zdarzyć, kiedy w końcu opuszczę to miejsce, będę tęskniła za mnóstwem rzeczy, ale najbardziej za zapachem ziemi.

Stała przed drzwiami studia i zawahała się. W końcu odetchnęła głęboko i weszła do środka. Elias najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Siedział przy fortepianie i w zamyśleniu grał jakąś melodię. Nie wiedział, że Madeline przygląda mu się uważnie. Na jego widok niespodziewanie ogarnęło ją uczucie czułości. Ubrany był w biały krótki szlafrok, stopy miał bosc, a wilgotne włosy kręciły się niesfornie nad czołem i za uszami. Najbardziej jednak wzruszył ją uśmiech, jaki pojawił się na jego twarzy, gdy grał melodię, którą Madeline rozpoznała jako słynne „Siekane kotlety”. Pomyślała, że być może tę właśnie chwilę zapamięta do końca życia. Wspomnienie takiego Eliasa Shepherd'a nigdy jej nie opuści.

- Mam wrażenie, że ktoś już skomponował to przed tobą - powiedziała cicho.

Na dźwięk jej głosu uniósł pośpiesznie głowę. Wyraz jego twarzy zmienił się błyskawicznie, spojrzenie było chłodne, takie, jakie znała. Na

widok idiotycznej różowej sukienki w jego oczach pojawiło się zaskoczenie. Madeline uznała, że musi wyglądać zupełnie inaczej niż zwykle.

- Nigdy cię w tym nie widziałem - powiedział.

- Nigdy cię w tym nie widziałam - uśmiechnęła się i wskazała głową na szlafrok. Ku jej zaskoczeniu, Elias odwzajemnił uśmiech.

- Właśnie wyszedłem spod prysznic. - Popatrzył na klawiaturę i lekko zirytowany potrząsnął głową. - Zupełnie nie wiem, dlaczego, ale uczepliła się mnie ta głupia melodia. To chyba pierwsza rzecz, jakiej uczą grać na pianinie. Pamiętasz? - Zagrał kilka pierwszych taktów naj słynniejszej palcówki na świecie.

Akompaniowała mu w myśli w innej oktawie i nagle uznała, że taki akompaniament nie wystarczy. „Siekane kotlety” nie były „Siekanyimi kotletami”, jeżeli nie grały ich dwie osoby.

Bez zastanowienia przeszła przez pokój i usiadła przy Eliasie. Zawahała się przez moment, położyła ręce na klawiaturze i nagle oboje pali, uśmiechając się od ucha do ucha. Monotonne „Siekane kotlety” brzmiały teraz niczym synkopowana symfonia. Ozdabiali je, wykonywali pasażę w absolutnie nieodpowiednich miejscach. Nie przyszło im do głowy, jakie to dziwne, że najpoważniejszy kompozytor i najpoważniejsza pianistka świata robią razem coś, czego żadne z nich nigdy nie robiło osobno - bawią się muzyką. W końcu jednocześnie zagrali ostatni triumfujący akord. Uśmiechnęli się do siebie i wymienili długie, nieco za długie spojrzenie.

Speszona Madeline opuściła wzrok i popatrzyła na cztery ręce spoczywające na klawiszach. Cisza, która zapadła, była kłopotliwa, aż w końcu stała się nie do zniesienia.

- Chcę pomalować okiennice - wyszeptała nagle dziewczyna.

- Co takiego? - Jego dłonie drgnęły.

Madeline zacisnęła usta i zaczerwieniła się.

- Okiennice - powiedziała niewyraźnie. - Chcę pomalować okiennice w domu, ponieważ obłazi z nich farba i drewno zgnije, jeżeli ktoś się tym natychmiast nie zajmie.

- Maddie?

Zamknęła oczy i ponownie zacisnęła usta.

- Co? - Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

- Nie przywiozłem cię tutaj po to, żebyś malowała ten cholerny dom. Nie chcę odnowionych okiennic. Niech sobie gniją.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. Kosmyk włosów opadł jej na czoło, w jasnych oczach błyszczało rozczarowanie.

- O co chodzi z tym domem? - Starła się, aby jej głos brzmiał spokojnie.

- Nienawidzę go - powiedział krótko. Madeline zeszywniała i przygryzła wargę.

- To nie jest normalne. Nienawiść do budynku nie jest normalna. - Zawahała się i zastanowiła nad tym, co przed chwilą powiedziała. Czy jego nienawiść była bardziej niezrozumiała niż jej miłość?

- Nawet nie wiesz, jakim jesteś szczęściarzem, że masz takie miejsce - ciągnęła nerwowo. - Gdybyś nigdy nie miał domu, domu, do którego zawsze możesz wrócić, zrozumiałbyś, jakim jesteś...

Przerwała na widok zdumienia, które pojawiło się w jego oczach.

- Nigdy nie miałaś domu? - zapytał z niedowierzaniem. Jego ręka drgnęła i zaczęła sunąć w kierunku jej dłoni.

Madeline szybko oderwała ręce od klawiatury i położyła je na kolanach. Wpatrywała się w nie i ze zdenerwowania wciąż przygryzała dolną wargę.

- Miałam mnóstwo domów - wymamrotała.

- Twoja rodzina często się przeprowadzała?

Potrząsnęła głową i spochmurniała, nadal jednak nie miała odwagi na niego spojrzeć.

- Nie mam rodziny - powiedziała w końcu.

- Całe dzieciństwo spędziłam w zastępczych domach. W bardzo wielu domach.

W ciszy, która nastąpiła, słyszała spokojny równy oddech Eliasa. W końcu niepewnie uniosła oczy. Elias przyglądał się jej uważnie.

- Pomaluj okiennice, Maddie - powiedział cicho. - Jeżeli chcesz, pomaluj cały ten cholerny dom.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Żony robią takie rzeczy, pomyślała nagle Madeline. Spacerowała po ulicach Brighton Square w poszukiwaniu farby. Ta myśl, chociaż była nierealnym marzeniem, dodała jej otuchy. Dziewczyna zatrzymywała się, aby popatrzeć na wystawy sklepów, uśmiechała się i witała z przypadkowo spotkanymi po drodze ludźmi. Czuła się tak, jak gdyby należała do tego miasta i jak gdyby miasto należało do niej. Tego popołudnia zniknęła zazwyczaj poważna i zamknięta w sobie Madeline Chambers, kobieta, która obawiała się drwiących spojrzeń przechodniów. Blade bezbarwne stworzenie zastąpiła leciutko opalona, uśmiechnięta dziewczyna, niemal zalotna w swojej różowej sukience. Dziewczyna, którą Madeline mogłaby polubić.

Kiedy wróciła do Rosewood, Becky poszła już sobie, a Elias siedział w studiu. Dom należał do niej. Zmieniła sukienkę na luźne džinsy i stary podkoszulek, po czym zeszła na dół, żeby zacząć malowanie.

Wyblakła zieleń okiennic sprawiała, że okna wydawały się małe i pozbawione blasku. Madeline instynktownie zdecydowała, że zamiast zielonej farby użyje białej. Zanurzyła pędzel w puszcze i dotknęła pierwszej okiennicy. Przemawiała czule do domu, niczym małe dziecko do swojej ukochanej zabawki.

- To cię obudzi, zobaczysz - wymruczała pod nosem. - Nie będziesz już wyglądał jak pusty, opuszczony, nie chciany dom. Będziesz zupełnie inny, a to dlatego, że ja tu jestem. - Pracowała starannie i uważnie. Ogarnęło ją niemal to samo uczucie co wtedy, gdy zajmowała się różami.

Kiedy skończyła malować frontowe okiennice, jej ramiona i twarz były gęsto upstrzone białymi kropkami. Kosmyki spoconych włosów nieustannie wpadały jej do oczu. Słońce powoli zbliżało się ku zachodowi. Madeline odłożyła pędzel, wyprostowała się i z uśmiechem popatrzyła na swoje dzieło. Promienie słońca wpadały przez okna, które teraz wydawały się o wiele większe. Białe okiennice wyglądały niczym ramiona, radośnie otwarte na powitanie świata. Cegły na zewnątrz połyskiwały różowo, jak gdyby dom zaczerwienił się, lekko zakłopotany swoim nowym odmiennym wyglądem.

Doskonale, pomyślała Madeline. Wygięła się do tyłu, aby rozluźnić nieco napięte i bolące mięśnie ramion. Uszczęśliwiona rozglądała się dookoła. Doskonale, tylko że kępa zaniedbanych krzaków rosnących obok werandy rzucała się w oczy jeszcze bardziej niż zwykle. Madeline bez zastanowienia odstawiła przybory do malowania i zanurzyła się w gęstwinie liści. Kiedy skończyła, jej ręce były czarne od ziemi, a mięśnie pleców i ramion błagały o odpoczynek. Jedno spojrzenie na dom przekonało ją jednak, że warto było się męczyć. Wejście ozdabiał przystrzyżone kapryfolium i kwitnące krzewy dereniowe, obok których rosły pachnące konwalie. Madeline cofnęła się w milczeniu i wytarła zabrudzone ręce o dzinsy. Omal się nie przewróciła, kiedy tuż za swoimi plecami usłyszała głos Eliasa:

- Mój Boże, Maddie. - Stał koło niej i ze zdumieniem przyglądał się domowi. - Najpierw moja muzyka, potem różany ogród, a teraz to... Wygląda na to, że wszystko, czego dotkniesz, budzi się do życia.

Madeline odniosła wrażenie, że jej serce nagle przestało na moment bić. Oprócz ciebie, pomyślała ze smutkiem. Ciebie nie potrafię obudzić. Tylko Becky może to zrobić. Znowu popatrzyła na dom.

- Kocham to miejsce - powiedziała cichutko.

- Tak jak moja matka. - Uśmiechnął się niewesoło. - Ona uważała, że słońce wschodzi i zachodzi właśnie tutaj. - Popatrzył na nią i spochmurniał. - Dlaczego tak bardzo kochasz ten dom, Maddie?

Madeline wbiła wzrok w ziemię pod swoimi nogami.

- Kiedy byłam dzieckiem - zaczęła - marzyłam o tym, żeby mieć swój własny dom, dom, którego nigdy nie będę musiała opuścić. - Odetchnęła głęboko i spojrzała na budynek. - Dom z moich marzeń wyglądał tak jak ten.

Elias milczał, ale czuła na sobie jego spojrzenie.

- Mówiłaś, że wychowałam się w rodzinie zastępczej...

- Mówiłam, że w rodzinach - poprawiła go machinalnie. - Nigdy nie przebywałam zbyt długo w jednym miejscu.

Elias ponownie zamilkł. Być może wyobrażał sobie dzieciństwo, w którym nikt ani nic nie jest stałe. Cisza denerwowała ją. Jego milczenie oznaczało, że zastanawiał się nad tym, co powiedziała. Prawdopodobnie litował się nad nią, a tego nie chciała.

- Powiedziałam ci już, dlaczego kocham ten dom - odezwała się nagle i popatrzyła na niego ze zbyt radosnym uśmiechem. - Teraz twoja kolej. Powiedz, dlaczego go nienawidzisz.

Elias znieruchomiał. Jego oczy wydawały się teraz jeszcze bardziej zielone niż zwykle. Uśmiech zniknął, a w jego miejsce pojawił się nieprzyjemny grymas.

- Byłem bardzo szczęśliwy, kiedy jako dziecko mieszkałem tu ze swoją matką - zaczął. - Sądziłem, że zawsze będę tu szczęśliwy, tak jak gdyby szczęście było miejscem, a nie stanem.

Przerwał i napiął mocno mięśnie szczęki. Jego wzrok stał się nagle pusty i obojętny.

- Krótco po ślubie przywiozłem tu swoją żonę - ciągnął monotonnym głosem. - Nienawidziła tego miejsca, nienawidziła odosobnienia, a w końcu zaczęła nienawidzić mnie, za to, że ją tutaj ściągnąłem. Pewnego dnia znalazłem ją w łóżku z mężczyzną, którego uważałem za swojego najlepszego przyjaciela. To było łóżko, w którym ty teraz śpisz. Wtedy właśnie po raz ostatni postawiłem nogę w tym domu, aż do dnia, kiedy ty się zjawiłaś.

Madeline niemal namacalnie mogła wyczuć jego ból. To uczucie było boleśnie znajome. Wiedziała przecież, co to znaczy ofiarować komuś miłość i cierpieć w milczeniu, kiedy ten ktoś nie chce jej odwzajemnić. Miała z tym do czynienia dziesiątki razy, zawsze, kiedy opuszczała kolejny dom. Popatrzyła na ściągnięte rysy i wysuniętą szczękę Eliasa i w jego twarzy dostrzegła nagle dziecko, którym kiedyś była. Dziecko, które robiło wszystko, aby być dzielne, które udawało, że odrzucenie wcale nie boli. Pragnienie, aby go pocieszyć było tak silne, że niemal bolało. Chciała wyciągnąć rękę i dotknąć jego policzka, złagodzić ból, który wyczuwała, gdy po raz pierwszy usłyszała w jego muzyce echo własnej rozpacz. Chciała wyciągnąć rękę, jednak odległość dzieląca ją od tego człowieka była ogromna. Jej ramię zadrżało lekko i znieruchomiało.

- Przykro mi - wymamrotała.

Elias położył dłonie na jej ramionach i delikatnie zmusił dziewczynę, aby na niego spojrzała.

- Przykro?- zapytał z niedowierzaniem.-Dobry Boże, Maddie, dlaczego miałoby być ci przykro? Popatrz, co zrobiłaś. Sprawiałaś, że ujrzałem ten dom takim, jakim był kiedyś. Wtedy, gdy żyła moja matka, kiedy był pełen miłości. Dzięki tobie ujrzałem, jakim byłem głupcem. Pozwoliłem na to, żeby jedno złe wspomnienie zmarnowało i wyparło mnóstwo innych, dobrych i szczęśliwych. - Pochylił się i lekko musnął ustami jej czoło. - Dziękuję ci za to, Maddie.

Madeline opuściła głowę i wbiła wzrok w pochłapane farbą tenisówki.

- Ale ja tylko pomalowałam okiennice - powiedziała z zakłopotaniem.

Pełne czułości spojrzenie Eliasa spoczęło na czubku jej głowy. Kiedy się w końcu odezwał, mówił tak cicho, że ledwie go usłyszała.

- Nie masz pojęcia, czym dla mnie jesteś, prawda, Maddie?

Madeline szybko uniosła głowę i ich spojrzenia spotkały się. Zadrżała na widok wyrazu jego oczu. Nie, nie, błagała milcząco, kiedy nachylił twarz w jej kierunku. Proszę, nie rób tego, proszę, nie całuj mnie, nie bądź dla mnie miły, nawet się do mnie nie odzywaj, bo wtedy będę pragnęła, żeby trwało to wiecznie, a nic przecież nie jest wieczne, a tak boli, kiedy człowiek przekonuje się o tym po raz kolejny...

Jego usta leciutko dotknęły jej warg, a potem odsunął się i uśmiechnął. No tak. To nie było takie przerażające. Nie był to przecież pocałunek wymieniany między kochankami, raczej ciepły czuły pocałunek ojca albo brata, albo przyjaciela, którego serce przepęlnia wdzięczność.

Nie było w nim nawet śladu namiętności. Madeline zamrugła szybko, aby powstrzymać te same łzy, które powstrzymywała przez większość życia.

- Mieliśmy być przyjaciółmi, pamiętasz? - zapytał cicho Elias.

Madeline pokiwała szybko głową. Nie dowierzała swojemu głosowi.

- Czy dwoje przyjaciół może iść razem na kolację?

W kącikach jej ust pojawił się lekki uśmiech.

- Uczymy to. Muzykę, dom... - Spojrzał na nią z uwagą. - Przyjaźń...

* * *

Madeline wykapała się i w pośpiechu założyła skromną granatową sukienkę. Uznała, że jest to właśnie taki strój, jaki wkłada się na kolację z przyjaciółmi. Nie było nic uwodzicielskiego w skromnym dekolcie ani w kroju sukienki, i właśnie o to chodziło. Nie mogła sobie przecież wyobrazić, że ta kolacja to coś więcej niż krótki odpoczynek z kimś znajomym.

Uczesała włosy i pozwoliła im swobodnie opadać na ramiona. Przyjrzała się sobie uważnie w lustrze.

Jej oczy wyglądały inaczej, jak gdyby spod chłodnej szarości nieśmiało wyłaniała się zieleń. Przez chwilę zastanawiała się, czy nawet najchłodniejsze serce kryje w sobie obietnicę wiosny, która próbuje przedrzeć się przez tarczę udawanej obojętności. Jeżeli oczy są zwierciadłem duszy, pomyślała, to moje ujawniają zbyt wiele. Zmarszczyła brwi i szybko odwróciła się od lustra.

Sądziła, że znajdzie Eliasa na dole schodów lub ewentualnie w kuchni. Myślała, że tylko w tych dwóch miejscach czuł się w miarę swobodnie. Zaskoczyło ją, kiedy ujrzała, że czeka na nią w salonie.

- Tu jesteś - odezwała się, żeby coś powiedzieć. Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- A co, powinienem zostawiać za sobą okruszki? Wybuchnęła głośnym śmiechem i umilkła. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio się śmiała.

- Po prostu nigdy dotąd nie widziałam cię tutaj - wyjaśniła.

Zerknął na stojący w rogu fortepian, a w jego oczach pojawiło się zamyślenie.

- Tutaj odbyła się moja pierwsza lekcja, właśnie na tym fortepianie - powiedział. - Byłem straszny. To moja matka była prawdziwą pianistką w rodzinie.

Madeline podeszła do ściany z fotografiami i spojrzała na jedną z nich - ciemnowłosego młodego chłopaka o bezczelnym uśmiechem na sympatycznej twarzy. Popatrzyła przez ramię na Eliasa.

- Czy to ty? - zapytała.

Skinął głową.

- Obok jest moja matka - powiedział.

Młoda kobieta na fotografii uśmiechała się do

Madeline. Stała pośrodku ogrodu, otoczona kwitnącymi różami.

- Na tym zdjęciu przypomina trochę ciebie.

- Nie, to nieprawda - potrząsnęła stanowczo głową. - Jest piękna.

- Ty też jesteś piękna, Madeline. Naprawdę o tym nie wiesz?

Nagle w pokoju zapanowała taka cisza, że dziewczyna słyszała niemal bicie własnego serca. W pewnej chwili Elias odkaszlnął.

- Umieram z głodu - powiedział. - A ty? Odwróciła się do niego z uśmiechem, który zbladł nieco, kiedy Elias podniósł się z krzesła.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przyjdzie taki dzień, że widok tego

mężczyzny nie będzie tak na nią działał. Miał na sobie wąskie, ciemne spodnie i białą koszulę. Kontrast pomiędzy czarnymi włosami i białą koszulą był teraz bardzo wyraźny. Madeline przyszło nagle do głowy, że swój nowy, mniej blady kolor skóry zawdzięczała bardziej jemu niż słońcu.

- Jestem gotowa. - Skinęła głową. Przeszła przez pokój i ujęła Eliasa pod ramię.

Czuła się doskonale, gdy tak szła z nim przez dom. Zbyt doskonale. Kiedy wyszli i skierowali się w stronę samochodu, przygryzła dolną wargę. Dobrze wiedziała, co się działo, kiedy różne rzeczy były zbyt doskonale.

Bardzo szybko się kończyły.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Madeline i Elias zjedli kolację w niewielkiej, zatłoczonej włoskiej restauracji. Znajdowała się ona na jednej z bocznych uliczek miasteczka.

- Nie ma jej w przewodnikach - powiedział Elias, kiedy wchodzili. - Turyści jednak i tak ją jakoś odnajdują. Myślę, że ci się spodoba.

W przeciwieństwie do dużych wystawnych restauracji włoskich, tutaj było skromnie i bezpretensjonalnie. Żadnych świec ustawionych w butelkach po Chianti, żadnych czerwonych obrusów ani krzykliwych malowideł na ścianach. Urządzenie wnętrza było niemal spartańskie: proste drewniane krzesła i stoły, ciemna boazeria i przyćmione światło. Na każdym stole stała świeczka, przymocowana spływającym woskiem do śnieżnobiałego obrusa.

- Nie zależy im specjalnie na wytwornej atmosferze - zauważył zupełnie niepotrzebnie Elias, kiedy prowadził dziewczynę do pustego stolika w kącie sali.

Madeline wciągnęła w płuca smakowity zapach świeżego czosnku i przypraw.

- Właśnie wdycham atmosferę - odpowiedziała, a on nagrodził ją jednym ze swoich rzadkich uśmiechów.

W ciągu pierwszych pięciu minut cała obsługa - Madeline mogłaby przysiąc, że byli członkami jednej rodziny - przyszła przywitać się z Eliaszem, zupełnie jak gdyby był synem i bratem, którego nie widzieli już od lat. Madeline zaskoczyło nieco, że ten chłodny, zamknięty w sobie mężczyzna może być obiektem tak spontanicznej demonstracji uczuć. Jeszcze bardziej ją zdziwił i oczarował fakt, że ich sympatia do Eliasa nie

ominała także jej, tylko dlatego, że z nim przyszła. Kiedy w końcu odeszli, siedziała zaczerwieniona i nieco oszołomiona tym, że stała się obiektem ich uwagi. Na policzkach wciąż czuła ich serdeczne pocałunki.

- Wybacz - powiedział Elias z zakłopotaniem. Zauważył, że Madeline czuje się bardzo niepewnie. - Scarpello są niczym rodzina. Są bardzo... uczuciowi.

Dziewczyna uśmiechnęła się z zażenowaniem. Przypomniała sobie, jak olbrzymi, promieniejący z zadowolenia mężczyzna pochylił się nad nią i powiedział: „Pochwalam, Elias. Nie jest Włoszką i to bardzo niedobrze, ale mimo to pochwalam”.

- Są wspaniali - szepnęła. Wciąż jeszcze czuła radość płynącą z tak nieoczekiwanej akceptacji, mimo że nie wiedziała, jak na nią zareagować.

Elias spojrzał na dziewczynę, a w jego oczach pojawiło się coś na kształt zdumienia. Chwilę później Madeline złożyła zamówienie w bezbłędnym włoskim. Wywołało to zachwycone okrzyki rodziny Scarpello.

- Nie wiedziałem, że znasz włoski. - Tym razem Elias był naprawdę zaskoczony.

- Znam tylko nazwy włoskich potraw - poprawiła go- Giorgio, olbrzym, który zdobył jej serce swoją akceptacją, podszedł do stolika z karafką czerwonego burgunda. Postawił ją na stole i powiedział:

- Z mojej własnej piwnicy. Chyba przeczułem, że przyjdiesz, Elias, i otworzyłem wcześniej.

- Popatrzył na Madeline i nalał jej cały kieliszek.

- Pij - zażądał. - Wszystkie wspaniałe miłosne noce zaczynają się od wina.

Madeline zrobiła się purpurowa.

- Ona jest moją pianistką, Giorgio - wtrącił szybko Elias. - Nie moją kochanką.

- To tylko kwestia czasu - oznajmił z wielką pewnością siebie Giorgio i odszedł, aby obsłużyć innych klientów.

Elias i Madeline, oboje jednakowo zakłopotani, z udawaną nonszalancją rozglądali się dookoła. Nagle, zupełnie niespodziewanie ich oczy spotkały się. Elias pierwszy przerwał ciszę:

- Jest niepoprawny - westchnął i uśmiechnął się bezradnie. - Ostatni z romantyków.

Madeline poczuła, że napięte mięśnie jej twarzy rozluźniają się.

- Czy on zawsze tak się zachowuje? - zapytała.

- Nigdy przedtem nie byłem tu z kobietą.

- Wzruszył ramionami Elias.

Dziewczyna spróbowała wina. Zastanawiała się, dlaczego Elias i Becky nie przychodzą tu na kolację. Kiedy ponownie spojrzała na niego, uśmiechał się, ale ze smutkiem. Blask świecy odbijał się w jego źrenicach, niczym gorący ruchliwy punkcik otoczony chłodną zielenią.

- Nigdy nie rozmawiamy o niczym z wyjątkiem muzyki - powiedział nagle. - Czasami, kiedy przysłuchuję się temu, jak grasz to, co napisałem, mam wrażenie, że wiesz o mnie o wiele więcej niż ktokolwiek inny. Ale za to ja nie wiem nic o tobie. Aż do tego ranka nie wiedziałem, że nie miałaś rodziny.

Madeline nerwowo wzruszyła ramionami.

- To chyba nie jest coś, o czym się mówi ot, tak sobie - zauważyła.

- Powiedziałaś, że miałaś wiele domów... - patrzył na nią niemal natarczywie.

- Tak.

- Czy utrzymujesz kontakt z tymi rodzinami? Jesteście sobie bliscy? Na jej twarzy natychmiast pojawił się zimny sztuczny uśmiech.

- Szczerze mówiąc, w żadnym z tych domów nie byłam na tyle długo, żebyśmy byli sobie bliscy.

- Elias wydawał się być tak poruszony, że dodała natychmiast: - Nie patrz na mnie w ten sposób. Nie musisz mi współczuć. Życie ułożyło mi się nie najgorzej.

- Nie współczuję komuś, kim jesteś teraz, Maddie - powiedział cicho.

- Współczuję dziecku, którym kiedyś byłaś. Dziecku, które wciąż jest w tobie i obdarza miłością domy, ponieważ boi się pokochać ludzi.

Madeline westchnęła i opuściła wzrok. Kilkakrotnie zamrugowała powiekami. Wiedział zbyt dużo, widział zbyt wiele.

- Mów o sobie - warknęła, nie patrząc na niego.

- Nienawidzisz domów z tych samych powodów. Ku jej zdumieniu, Elias zachichotał. Kiedy podniosła oczy, ujrzała, że wciąż się uśmiecha.

- Może to jest właśnie nasz problem, Maddie. Może jesteśmy do siebie zbyt podobni i zbyt sobie bliscy. - Jego oczy pociemniały nagle i spojrzał w inną stronę. - Powiedz mi, jak układa się między tobą i Davidem?

Madeline drgnęła, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

- David? Nie rozmawiałam z Davidem od tamtego dnia po... - urwała nagle.

Odwrócił głowę i skrzywił się.

- Po tym, jak zrobiłem z siebie kompletnego głupca - dokończył za nią. - Naprawdę jestem zdumiony, że w ogóle chcesz ze mną rozmawiać po tych wszystkich idiotyzmach, które wygadywałem tamtej nocy. Nie miałem prawa zachowywać się w ten sposób. Jedyne, co mam na swoje usprawiedliwienie, to... - urwał nagle i zacisnął usta. - Twój związek z Davidem to nie moja sprawa.

- Nie ma żadnego związku z Davidem. Popatrzył na nią z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

- Rozmawialiśmy ze sobą tamtego dnia, w drodze do Becky - powiedział. - Myślę, że on jest w tobie zakochany.

Madeline uśmiechnęła się. Przez krótką chwilę zatopiła się w marzeniach. Myślała o tym, jak to by było, gdyby ktoś naprawdę ją pokochał. Jednak zdrowy rozsądek przeważył.

- David kocha wszystkich - powiedziała, nieświadoma tego, że wciąż się uśmiecha i że Elias przygląda się jej z uwagą. - To dla niego znaczy tyle, co oddychanie.

- Być może - mruknął. - Ale tym razem to co innego. Nawet ja to widzę.

Madeline poruszyła się niespokojnie. To, że jakiś mężczyzna mógłby się w niej zakochać, wydawało się jej tak dziwaczne i obce, że nagle poczuła zakłopotanie.

- Czy miałbyś coś przeciwko temu, żebyśmy nie mówili o Davidzie?
- zapytała z wymuszonym uśmiechem.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział natychmiast zmienionym chłodnym głosem. - Przepraszam, jeżeli byłem zbyt ciekawski.

Jednym haustem wychylił wino, po czym ponownie napełnił kieliszki. Przez resztę wieczoru niewiele rozmawiali, częściowo dlatego, że wzmianka o Davidzie wzniosła pomiędzy nimi niewidzialny mur, częściowo dlatego, że Giorgio niemal ich nie odstępował.

- Wróć tutaj - powiedział do Madeline, kiedy wychodzili i ucałował ją w oba policzki. - Teraz jesteś częścią rodziny.

Madeline zrobiła coś, co zupełnie do niej nie pasowało - spontanicznie zarzuciła ręce na szyję mężczyzny. Przygryzła wargi, żeby się nie rozplakać. Jeszcze nigdy dotąd nikt jej nie powiedział, że jest częścią rodziny.

W drodze powrotnej do Rosewood, siedziała skulona na fotelu i kąciakiem oka obserwowała Eliasa. Miał oczywiście rację. W głębi duszy wciąż była małą dziewczynką, rozpaczliwie szukającą rodziny. Dzisiejszego wieczora dzięki Giorgio mogła mieć złudzenie, że ją znalazła. To uczucie wciąż trwało, czuła się bezpiecznie. Poczucie, że gdzieś tam jest twoja rodzina - nawet jeśli to było tylko złudzenie - sprawiało, że nagle życie wydawało się mniej przerażające. Zastanawiała się, czy wszyscy, którzy mieli rodzinę, odbierali to tak jak ona.

- Uśmiechasz się. - Poczwała na sobie jego przelotne spojrzenie.
- Naprawdę?
- Tak. Czy włoska kuchnia zawsze tak na ciebie wpływa?
- Tylko kuchnia Giorgia. - Madeline uśmiechnęła się jeszcze szerzej.
- Będziemy musieli częściej tam chodzić.

Był to jeden z tych zdawkowych, grzecznościowych zwrotów, w rodzaju „zadzwoń do ciebie” albo „Musimy się spotkać”, ale dla Madeline nie miało to znaczenia. Dla niej te słowa zabrzmiały niczym

obietnica lepszej przyszłości. Niezależnie od tego, czy Elias powiedział to serio, postanowiła wierzyć, że naprawdę tak myślał. Przecież udawała niemal przez cały dzień. Najpierw, kiedy poszła kupić farbę, że miasteczko należy do niej. Później, że Giorgio rzeczywiście uważa ją za część swojej rodziny. Dlaczego miałyby przestać? Dlaczego nie udawać, że Elias będzie już na zawsze należał do niej?

Odwróciła się w stronę mężczyzny i zaczęła mu się otwarcie przyglądać. Na jej ustach pojawił się uśmiech. Dlaczego bała się zrobić to wcześniej? Dlaczego duma powstrzymywała ją od wpatrywania się w twarz człowieka, którego kochała? Przecież wspomnienie jego rysów przetrwa ich krótką znajomość.

- Co się stało?

Zaniepokojony ton Eliasa sprawił, że jej uśmiech rozszerzył się.

- Nic się nie stało - odpowiedziała cicho. Zmarszczył ze zdumieniem brwi. Przez resztę drogi do Rosewood, do domu, przynajmniej dzisiejszej nocy był to jej dom, Madeline wpatrywała się uważnie w każde drgnięcie jego ust, w długie palce na kierownicy, w wyrazisty ostry profil. Radość z tego, że sobie na coś takiego pozwoliła, niemal ją odurzyła.

Kiedy przyjechali na miejsce, oboje czuli się tak, jak gdyby pierwsza kłopotliwa randka dobiegła końca. Elias otworzył drzwi i zawahał się.

- Mogę wejść na chwilę? - zapytał.

Madeline uśmiechnęła się do niego radośnie.

- Przecież to twój dom - przypomniała mu.

- Nie - potrząsnął głową. - Obiecałem ci, że na czas twojego pobytu będzie twój.

- W porządku. To nasz dom - odpowiedziała cicho. To było przecież częścią gry.

Kiedy weszli, przywitał ich wieczorny chłód. Madeline zadrżała.

- Zimno ci? - zapytał Elias.

- Trochę.

- To ta wilgoć. Minie jakiś czas, zanim dom wyschnie po deszczu.

Odwróciła się do niego, w jej oczach zaślnęła dziecięca nadzieja.

- Może rozpalimy ogień w kominku? - zapytała z drżeniem serca.

Uniósł ze zdumieniem brwi i nagle na jego twarzy pojawił się smutny uśmiech.

- Od lat nie siedziałem przy kominku - powiedział.

- Ja nigdy nie siedziałam przy kominku.

Ich oczy spotkały się na chwilę. Elias niespodziewanie wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał dziewczynę po policzku.

- Dziś wieczorem usiądziesz - szepnął. Madeline usiadła na tym samym krześle, na którym przed wyjściem siedział Elias i zafascynowana patrzyła, jak rozpala ogień. Był tak skoncentrowany na tym, co robi, że nie zdawał sobie sprawy, że dziewczyna go obserwuje. Zmrużyła oczy, kiedy drewno zajęło się, a płomienie oświetliły sylwetkę mężczyzny. Widziała wyraźnie zarys potężnego torsu pod cienką białą koszulą. W tym oświetleniu jego ciało zdawało się lśnić pod materiałem. Madeline wpatrywała się w potężne mięśnie ramion, których nigdy wcześniej nie widziała. Wstrzymała oddech na myśl o tym, że to prawie tak, jak gdyby oglądała go nagiego. Zastanawiała się, skąd bierze odwagę, aby przypatrywać mu się tak otwarcie.

Drgnęła, kiedy nagle wstał i wytarł dłonie o uda. Gdy stał w cieniu, a płomienie oświetlały go z tyłu, wyglądał niczym starożytny bożek.

Madeline nie mogła oderwać od niego wzroku. W tym świetle nie widziała jego rysów, i kiedy się odezwał, miała wrażenie, że głos dobiega spoza niego, jak gdyby w tym pokoju znajdował się jeszcze jakiś niewidzialny duch.

- Potrzeba nam trochę wina - powiedział Elias i wyszedł z pokoju.

Madeline odetchnęła głęboko i wstała z krzesła. Ruszać się, rozkazała nogom, które były dziwnie słabe. Liczyła na to, że krótki spacer po pokoju sprowadzi ją znowu na ziemię. Dwukrotnie przeszła obok kominka. Czuła, jak ciepło rozgrzewa jej zmarznięte łydki. Zatrzymała się nagle i popatrzyła na ogień. Jej usta rozchyliły się w niemym zdumieniu. Bez zastanowienia uklękła i z rozkoszą chłonęła ciepło, które pieściło jej twarz i ramiona.

Po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że nie jest sama w pokoju. Odwróciła się i ujrzała, że w drzwiach stoi Elias i przygląda się jej z lekko zaskoczonym wyrazem twarzy. W rękach trzymał butelkę wina i kieliszki.

Powinnam coś powiedzieć, pomyślała. Patrzyła z zachwytem na jego gęste zmierzwione włosy i szczupłe ciało. Jego widok znowu sprawił, że zupełnie nie wiedziała, jak ma się zachować. Mogła tylko wpatrywać się w niego z lekko rozchylonymi ustami.

- Przyniosłem wino - powiedział z roztargnieniem.

Zadrżała na dźwięk jego głosu. Wstrzymała oddech, kiedy szedł w jej kierunku, ani na moment nie spuszczał z niej wzroku. Czuła, że zbliża się coś wielkiego, coś, czemu lada chwila nie będzie potrafiła się oprzeć. Jeszcze wczoraj zerwałaby się na równe nogi i uciekła. Dzisiaj nie.

Dzisiejszego wieczoru przebywała we śnie, a we snach nie było przecież przyszłości ani strachu przed konsekwencjami. Liczyła się tylko chwila.

Elias podszedł do niej i przystanął. Madeline spojrzała w górę, poruszona tym, że klęczy u jego stóp. Ta pozycja powinna ją upokarzać, ale zamiast tego dziewczyna odniosła nagle wrażenie, że wszystko jest w porządku, że znajduje się na swoim miejscu. Elias popatrzył na nią i odstawił kieliszki, po czym osunął się na kolana dokładnie naprzeciwko niej. Delikatnie ujął ją za ręce i przyciągnął ku sobie, aż ich kolana dotknęły się. Ściągnął ciemne brwi i patrzył na Madeline uważnie, z bolesnym napięciem, jak gdyby widział ją po raz pierwszy lub może ostatni. Nie zauważyła, że puścił jej dłonie, dopóki nie poczuła jego palców na swoich włosach. Powoli odsunął kosmyki z jej twarzy i szyi. Zadrżała, kiedy palce mężczyzny dotknęły jej karku i przymknęła oczy.

- Elias? - wyszeptała, a w jej szepcie były jednocześnie pytanie i prośba.

- Powtórz to - mruknął niskim zachrypniętym głosem. Madeline otworzyła szybko oczy. - Powiedz to jeszcze raz, Maddie. Moje imię.

Serce Madeline biło jak oszalałe. Z niewiadomego powodu przypomniała sobie stary przesąd: jeżeli wypowiesz głośno czyjeś imię, bierzesz w posiadanie duszę tego człowieka. Czy też to on bierze w posiadanie twoją duszę? Nie mogła sobie przypomnieć. Potrząsnęła przecząco głową, nagle ogarnął ją strach. Elias musiał dostrzec to w jej oczach.

- Nie myśl o tym, Maddie - powiedział. - Nie myśl o tym, co mogłoby się zdarzyć, co musi się zdarzyć, ani o tym, co przyniesie

jutrzejszy dzień. Myśl tylko o tym, co możemy mieć teraz, w tej chwili, ponieważ nie istnieją żadne inne chwile.

To prawda, pomyślała i odchyliła głowę do tyłu. Poddała się delikatnej pieszczocie jego dłoni. Wszystko, co mówił, było prawdą. Ujęła jego rękę i trzymała je tak, jak on trzymał jej tej pierwszej nocy. Piękne ręce, ręce artysty, który przemieniał ludzkie uczucia w muzykę.

- Elias - wyszeptała. Przecież właśnie to chciał usłyszeć. - Elias, Elias, Elias... - Powtarzała to imię, podekscytowana i zaniepokojona jego brzmieniem, w rytm bicia własnego serca. Nagle Elias pochylił się nad nią i delikatnie ujął jej głowę w obie dłonie. W milczeniu dotknął ustami ust dziewczyny.

- Maddie - westchnął cicho.

Głaskał niecierpliwie jej ramiona, jak gdyby z trudem powstrzymywał ogarniającą go namiętność. Mięśnie szczęki Eliasa napięły się, kiedy powoli przyciągał dziewczynę do siebie, aż w końcu ich ciała zetknęły się. Jego oczy gorączkowo błędziły po jej twarzy. Przez chwilę milczał, jak gdyby pragnął, aby Madeline ujrzała to, co słowa mogłyby tylko zepsuć. Po raz pierwszy zobaczyła niczym nie maskowane uczucie na jego twarzy, tę dziką namiętność, która sprawia, że silny mężczyzna staje się nagle bezbronny.

- Od tamtej pierwszej nocy, Maddie - powiedział zachrypniętym głosem. - Od tamtej pierwszej nocy było to nam przeznaczone.

Kiedy ją całował, całe ciało Madeline wtopiło się w niego. Twarz, biodra, piersi przepelniało teraz dziwne pulsujące gorąco. Pragnęła go, pragnęła czuć ciężar jego twardego ciała. Jego ręce znajdowały się teraz na jej plecach. Usłyszała trzask rozpinanego zamka i poczuła ciepło bijące od

ognia na nagich ramionach, kiedy Elias opuścił jej sukienkę aż do talii. Bezustannie powtarzał jej imię, odsuwał ją od siebie, to znów przytulał i całował. W pewnej chwili Madeline zdała sobie sprawę, że jęknęła cicho z pożądania. Moment później z ust Eliasa wydobył się podobny dźwięk. Nagle jego ramiona zadrżały. Przyciągnął ją mocniej do siebie i po raz pierwszy pocałował naprawdę, jak mężczyzna kobietę, której pragnie. Jęknęła ponownie, kiedy delikatnie ułożył ją na swoich kolanach.

Mimo że znajdowali się w bezpiecznej odległości od kominka, Madeline miała wrażenie, że płomień pełzną po jej nagich ramionach. W pewnej chwili Elias rozpiął stanik dziewczyny, a spojrzenie, które spoczęło na jej piersiach, było jeszcze gorętsze niż ogień. Dotknął ich delikatnie, niemal ze strachem i westchnął spazmatycznie. Błyskawicznie zerwał z Madeline sukienkę i odrzucił ją niedbale na bok. Pochylił się nad dziewczyną i wziął ją w objęcia. Madeline uniosła się nieco w górę i zaczęła rozpinąć guziki koszuli Eliasa. Dotyk jej dłoni sprawił, że mężczyzna zerwał się na równe nogi, chwycił za koszulę i zdarł ją z siebie. Guziki rozsypały się po dywanie.

Madeline leżała na ziemi i przyglądała mu się. Ubrana była tylko w skąpe figi. Zdumiewała ją własna śmiałość. Każda część jej ciała pulsowała nieznanym dotąd rytmem. Jej serce zamarło, kiedy usłyszała dźwięk rozsuwanego zamka błyskawicznego. Najwyższym wysiłkiem woli zmusiła się, aby patrzeć wyłącznie w oczy Eliasa.

Mężczyzna przyklęknął obok i delikatnie zdjął z niej figi, po czym rzucił je na stertę ubrań. Madeline zerknęła w tamtym kierunku. Pomyślała o tym, jak intymne jest to, że ich ubrania leżą razem. Westchnęła, kiedy poczuła jego nagie nogi tuż przy swoich, a on pochylił się nad nią.

Językiem obrysowywał kontury stanika dookoła jej piersi. Zadrzała i patrzyła, jak kosmyki włosów Eliasa pełzną po ścieżce wytyczonej przez jego usta. Krzyknęła cicho, kiedy jego wargi dotknęły w końcu nabrzmiałego wierzchołka lewej piersi. Dłoń mężczyzny przesunęła się wzdłuż jej brzucha i powędrowała dalej, aby rozdzielić uda dziewczyny. Madeline instynktownie wygięła się do góry, jak każda kobieta gotowa na przyjęcie mężczyzny.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kilka godzin później Madeline obudziła się z uczuciem, że ktoś głaszcze ją delikatnie po czole.

- Maddie? Maddie? - Usłyszała cichy szept. Przekręciła się na drugi bok. Za wszelką cenę pragnęła powrócić do tego snu, w którym ona i Elias kochali się przed kominkiem.

Nagle gwałtownie otworzyła oczy i zorientowała się, że patrzy wprost na kratę kominka. Jej zmysły przebudziły się z uśpienia. Najpierw zdała sobie sprawę, że jest jej zimno. Potem, że jest naga.

- Już prawie ranek, Maddie.

W słabym porannym świetle Madeline ujrzała, że Elias klęczy tuż obok niej. Ubrany był w pomięte ubranie, które w takim pośpiechu zrzucił z siebie poprzedniej nocy. Koszula bez guzików odsłaniała nagi tors.

Madeline rozejrzała się dookoła w rozpaczliwym poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby się przykryć. Pomyślała, że to niesprawiedliwe, żeby on był ubrany, a ona nie. Nie o takim przebudzeniu po pierwszej miłosnej nocy marzyła. Powinien trzymać ją w ramionach i szeptać te wszystkie cudowne rzeczy, które kochankowie zapewne mówią sobie nad ranem.

Usiadła gwałtownie i objęła się ramionami. Zadrzała i energicznie roztarła gęsią skórę na ramionach. Elias zdjął narzutę z pobliskiego fotela i otulił nią dziewczynę, jednak odniosła wrażenie, że ten gest wynikał bardziej z pośpiechu niż z troski.

- Musimy się pośpieszyć, Maddie. Jeżeli zaraz nie wyjedziemy, nie będziemy w mieście na czas.

- Uśmiechnął się i ujął ją pod brodę, jak gdyby była dzieckiem, które trzeba jak najszybciej wyciągnąć z łóżka.

Szare oczy dziewczyny z lekka pociemniały. Wyciągnęła palec i dotknęła nim jego ust. Wspomnienie tego, co te wargi robiły z jej ciałem w nocy, sprawiło, że zaczerwieniła się mocno.

- Zasnęliśmy - wymamrotała, wciąż jeszcze niezupełnie przytomna. Uśmiechnęła się na widok nie ogolonej twarzy Eliasa i jego potarganych włosów.

- To prawda.

Delikatnie odsunął jasne kosmyki z jej twarzy. Zadrżała pod jego dotykiem, a narzuta zsunęła się z jej ramion na ziemię. Zaskoczona własną śmiałością, ujęła rękę mężczyzny i przycisnęła ją do swojej piersi.

- Dobry Boże, Maddie - syknął przez zęby. Zmrużył oczy, a źrenice rozszerzyły się tak, że niemal nie było widać zielonych tęczówek. Nagle jego rysy ściągnęły się, a pomiędzy brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka. - Nie możemy tego zrobić - wyszeptał. - Musimy się śpieszyć. Uśmiechnął się do niej z przymusem, po czym wstał.

- Becky będzie tu lada chwila - powiedział.

- Chyba nie chciałabyś, żeby nas zaskoczyła, prawda?

Uśmiech zamarł na twarzy Madeline. Miała wrażenie, że podłoga zakotłosała się pod nią.

Wspomnienie ostatniej nocy rozwiało się w zetknięciu z nieubłaganym porankiem. Nocą nie istniała muzyka, przeszłość, przyszłość czy Becky, ale noc już minęła. Madeline poczuła zimny dreszcz, który nie miał nic wspólnego z temperaturą w pomieszczeniu. W milczeniu okryła się narzutą i wstała. Popatrzyła na piękną szlachetną

twarz Eliasa, na jego niewinne spokojne oczy. Zupełnie jak gdyby nie zdradził jednej kobiety i nie wykorzystał innej. Wydawało się niemożliwe, żeby ktoś o takiej twarzy, ktoś, kto tworzył taką muzykę, był zdolny do zdrady. A jednak tak było. Madeline również miała w tym swój udział.

Największym wysiłkiem woli próbowała go znienawidzić, ale Elias wciąż miał nad nią władzę, nie mogła wyrzucić go ze swojego serca. Ponieważ nie potrafiła go nienawidzić, znienawidziła zamiast jego siebie.

Kiedy wyciągnął rękę w jej kierunku, uskoczyła do tyłu. Twarz miała wykrzywioną, z trudem powstrzymywała łzy. Zaskoczony Elias ponownie spróbował jej dotknąć.

- Nie! - krzyknęła. - Nie waż się mnie dotykać! Cofnął się o krok. Na jego twarzy malowało się przerażenie.

- Dobry Boże, Maddie - wyszeptał. - Co się stało?

Z całej siły przygryzła wargę, usiłując poradzić sobie z ogromną kulą w gardle.

- To nie powinno było się zdarzyć... nie powinno być tej nocy... nie miałeś prawa... - Jej głos załamał się. Mur, który ją chronił przez lata, runął nagle i Madeline rozplakała się głośno i bezradnie.

Zaszokowany Elias potrząsnął głową.

- Maddie, Maddie... Tak mi przykro. Myślałem, że ty także tego pragnęłaś, nie chciałem ci zrobić krzywdy. - Jego oczy krążyły po jej twarzy, jak gdyby nie mógł uwierzyć w to, co widział. - Boże - wyszeptał niedosłyszalnie.

Popatrzył w dół i dotknął ręką czoła. Kiedy ponownie spojrzał na Madeline, jego oczy były tak puste, jak gdyby w ogóle nie wiedział, co to są uczucia. Bez słowa odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Madeline stała pod gorącym natryskiem o wiele dłużej niż zwykle. Chciała zmyć z siebie łzy i uczucia, które te łzy poprzedziły, uczucia, nad którymi powoli przestawała panować.

Dasz sobie radę, Madeline, powtarzała w duchu. Nacierала się gąbką z taką zaciekłością, aż jej skóra poczerwieniała. Pomyślała, że jeżeli będzie czuła ból z zewnątrz, być może zdoła zapomnieć o psychicznym cierpieniu. Perspektywa jazdy do miasta w towarzystwie Eliasa i Becky przerażała ją, ale nie było już czasu, aby cokolwiek zmienić.

Szybko wytarła się ręcznikiem, zaciesała mokre włosy do tyłu i założyła czarną, długą aż do ziemi sukienkę, którą zazwyczaj zakładała na występy w czasie studiów. Zerknęła obojętnie w lusterko i przypudrowała nos. Czarne ubrania zawsze sprawiały, że Madeline wyglądała, jak gdyby właśnie była w żałobie. Stosowny ubiór na dzisiejszy dzień, pomyślała.

Jazda do miasta była tak koszmarna, jak to sobie wyobrażała. Nalegała, że usiadzie z tyłu i zwinięta w kłębek udawała, że śpi. Becky opowiadała Eliasowi o wszystkim, począwszy od drobnych plotek, na talentach muzycznych pewnego znajomego chłopca skończywszy. Z początku Elias był ponury i milczący, ale pod wpływem trajkotania Becky rozchmurzył się nieco. W pewnej chwili zachichotał, a Madeline poczuła bolesne ukłucie w sercu. Kiedy dotarli do miasta, bolała ją głowa od kurczowego zaciskania powiek.

- Jesteśmy na miejscu. - Elias zaparkował samochód i wyłączył silnik. Odwrócił się, aby na nią spojrzeć. - Obudziłaś się?

- Prawie. - Ziewnęła przeraźliwie.

- No więc chodź.

Madeline z niechęcią powlokła się za nimi. Niemal wbrew swojej woli zauważyła, jakie spojrzenia Elias rzucał na Becky. Któż mógł go za to winić? Becky wyglądała dzisiaj jeszcze piękniej niż zwykle, jeśli to w ogóle było możliwe. Miała na sobie czarną, doskonale skrojoną marynarkę, która podkreślała jej kształty i krótką spódnicę, odsłaniającą zgrabne łydki. Błyszczące piękne oczy podkreślone były dyskretnym makijażem, a gęste, wijące się włosy pobłyskiwały rdzawo przy każdym ruchu głowy. Nawet jeżeli byliby trójką najlepszych przyjaciół, Madeline i tak niknęłaby w cieniu Becky. Jej obecność sprawiała, że dziewczyna czuła się brzydsza niż zwykle. Okładka do albumu płytowego miała zostać przygotowana w tej samej sali koncertowej, w której Madeline po raz pierwszy grała dla Eliasa. Była w tym jakaś zgryźliwa ironia. Kiedy weszli, Elias i Becky natychmiast zniknęli za kulisami, a oszołomiona Madeline przyglądała się panującemu na scenie chaosowi. W nawale świateł, kamer i krzyczących, nerwowo biegających ludzi, nawet imponujących rozmiarów fortepian wydawał się drobnostką. Nagle ktoś z tłumu ruszył w jej kierunku z szeroko rozwartymi ramionami. Madeline omal nie rozplakała się z radości na widok znajomego radosnego uśmiechu.

- Witaj, aniele! - wykrzyknął David.

Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że odwzajemniła uśmiech. Przyjrzyj mu się, pomyślała, kiedy podszedł do niej. Ciemne kręcone włosy i pogodny błysk w jego oczach podziały na nią odprężająco. Czy tak trudno byłoby pokochać właśnie tego mężczyznę? Przecież Elias twierdził, że David jest w niej zakochany. Na pewno nauczyłaby się go kochać i z czasem potrafiłaby odwzajemnić jego uczucie... Zerknęła na

Eliasa, na ostrą ascetyczną linię jego profilu, odrzucone do tyłu czarne włosy, i zdała sobie sprawę, że dopóki Elias Shepherd żyje, ona nie będzie w stanie pokochać innego mężczyzny.

- Witaj, Davidzie.

- Uśmiechnęła się do niego z prawdziwą sympatią. Pomyślała, że on nigdy się nie dowie, jak bardzo jest mu wdzięczna za jego miłość, nawet jeżeli nie może jej odwzajemnić.

Uśmiech zniknął z twarzy Madeline, kiedy David wziął ją w objęcia. Przytulił ją jakoś inaczej niż w Rosewood, sztywno, obco, jak gdyby także on chciał ją od siebie odsunąć. Chwilę później zdała sobie sprawę, dlaczego.

- David? - Dobięł ją z tyłu głos Becky. Przyglądała się twarzy Davida, kiedy popatrzył w tamtą stronę. Jego oczy były oczami zakochanego mężczyzny, uśmiech złagodniał. Madeline patrzyła w zdumieniu, jak odsunął się od niej i czule przytulił Becky. Między nimi nie było żadnej obcości. To, co przedtem widziała w jego oczach, ujrzała teraz w geście, jakim pogłaskał policzek Becky.

W tej właśnie chwili Madeline poczuła tak silny ból w sercu, że z trudem stłumiła chęć płaczu z powodu tak jawnej niesprawiedliwości. Dla Becky wszystko było łatwe, nie tylko wzbudzała zachwyty mężczyzny, którego Madeline kochała, ale także tego, który mógłby ją pokochać. W milczeniu przyglądała się, jak David poprowadził Eliasa i Becky na środek sceny, przed kamery, po czym skryła się w cieniu.

Czas mijał, ale nie miało to żadnego znaczenia dla Madeline. Fotograf wciąż coś wykrzykiwał, włączał i wyłączał lampy, robił zdjęcie za zdjęciem. Becky siedziała przy fortepianie, Elias stał tuż za nią.

Dziewczyna widziała wszystko, co się działo, ale przyglądała się temu jakby przez mgłę. Teraz znajdowała się tam, gdzie ból nie mógł jej już dosięgnąć. W pewnej chwili zaczęła uważnie przysłuchiwać się temu, co krzyczał zdenerwowany fotograf.

- Do diabła, nie dam rady. Tego w nich nie ma. Powiedzcie dziewczynie, żeby coś zagrała. Może to wprowadzi ich w nastrój i wtedy znowu spróbujemy. Madeline westchnęła ciężko i sztywno podeszła do fortepianu. Popatrzyła na klawiaturę w taki sposób, jak gdyby widziała ją po raz pierwszy w życiu.

- Zagraj „Pieśń miłosną”, Maddie - usłyszała głos Eliasa.

„Pieśń miłosna” - tak Elias nazwał pierwszy utwór, jaki miał zabrzmieć w filmie. Madeline natychmiast ułożyła ręce na klawiaturze. Zastanawiała się, czy zawsze już będzie słuchała tego głosu, niezależnie od tego, o co on poprosi. Lewą ręką zagrała pierwszy niski akord, który zdawał się dobiegać z duszy umęczonego człowieka. Głosy na sali natychmiast zamilkły.

Pierwsza część uwertury była ponura i patetyczna. Doskonale odzwierciedlała rozpacz Madeline, zresztą to właśnie ten rodzaj muzyki przyciągnął ją do Eliasa. Ta kompozycja jednak różniła się od poprzednich. Oprócz ciężkich tonów, które tak nie podobały się krytykom, słychać było coś jeszcze - delikatne dzwoneczki, których dźwięk powoli nasilał się i dominował nad ciężkimi niskimi akordami, niczym obietnica wiosny po długiej mroźnej zimie.

Porwana muzyką Madeline pochyliła się nad klawiaturą, jej długie rozpuszczone włosy zalsniły. Tak długo, jak potrafiła przekazać innym

muzykę Eliasa, jak długo ją rozumiała, ona i Elias wciąż mieli ze sobą coś wspólnego.

Była tak przejęta tym, co robi, że nie zauważyła, skupionej wyłącznie na niej uwagi wszystkich na sali. Nie zastanawiała się także, kto oparł dłoń na jej ramieniu. Lecz oto nagle muzyka zaczęła narastać, obietnica czegoś lepszego wypełniała się, a Madeline już wiedziała, że dłoń na jej ramieniu należała do Eliasa. Czuła się niczym instrument w rękach kompozytora. To odczucie było tak intensywne, że aż zadrżała, chociaż doskonale zdawała sobie sprawę, że minie, gdy tylko skończy grać. Niech tak będzie, pomyślała. Ten ostatni raz może przecież udawać, że ta muzyka jest dowodem ich wzajemnej miłości. Tak łatwo było zamknąć oczy i poddać się radosnym tonom wypływającym spod palców. Tak łatwo było udawać, że palce zaciśnięte na jej ramieniu przekazują jej moc i siłę, i że dzięki nim ona i Elias za chwilę stopią się w jedno, znajdą się tam, gdzie jeszcze nikt nie dotarł.

Za zamkniętymi powiekami widziała eksplodujące gwiazdy, fajerwerki na nocnym niebie i witała je coraz gwałtowniejszą muzyką. Gdzieś z oddali usłyszała czyjś krzyk „Tak! Właśnie tak! Nie przestawaj!”, ale ten głos wydał jej się częścią snu. Snu, który zakończył się, gdy zagrała finałowy radosny akord.

I nagle nastąpiła cisza.

Madeline wyprostowała się na taborecie. Wciąż miała zamknięte oczy. Czuła, że dała z siebie wszystko, co miała do ofiarowania, teraz była pusta. Ledwo zdawała sobie sprawę z narastających szeptów, które w końcu przerwały ciszę. Chwilę później niemal wszyscy zgromadzeni w sali wykrzykiwali coś ze zdumieniem, wszyscy z wyjątkiem Eliasa. Wciąż

jeszcze stał za nią, ale nic nie mówił. Rozejrzała się dookoła i zobaczyła, że w jej stronę biegnie grupa złożona z fotografa, Davida, Becky oraz kilku innych osób, których nie знаła. Pomyślała, że dziwnie wyglądają. Na ich twarzach malowało się napięcie, jak gdyby nie mogli się zdecydować, czy płakać, czy też śmiać się.

- Na litość boską, dlaczego od początku nie pozwaliście razem? - zapytał niemal bez tchu fotograf.

Zbita z tropu Madeline bezradnie zatrzepotała powiekami. Za sobą usłyszała nerwowe kaszlniecie Eliasa.

- Dlaczego? - powtórzył fotograf. - Przez jedną minutę zrobiłem wam więcej zdjęć, niż przez tę całą godzinę... - Odwrócił się do Becky z wyrazem skruchy na twarzy. - Niech się pani nie gniewa. Jest pani równie ładna, ale... Ku zdumieniu Madeline, Becky uśmiechnęła się.

- Nie musi mnie pan przeproszać - powiedziała. - Widziałam przecież, co...

- Jak to, robił pan zdjęcia? - przerwała nagle Madeline.

- Tak, aniele. - David usiadł koło dziewczyny i ujął ją za rękę. - Nie widziałaś lampy błyskowej?

Madeline bez słowa potrząsnęła głową. Zastanawiała się, jak mogła przegapić coś takiego, gdy nagle przypomniały jej się wybuchające gwiazdy i fajerwerki, które widziała za zamkniętymi powiekami.

- Posłuchaj, wiem, że nie podobał ci się pomysł z pozowaniem do okładki - mówił David. - Ale każdy w tym pomieszczeniu może ci powiedzieć, kto powinien być na niej. Ty i Elias. Razem.

- Obiektywu nie da się oszukać - zachichotał fotograf. - Jak chcesz mieć na zdjęciu zakochaną parę, to sfotografuj zakochaną parę!

Madeline zbladła i wysunęła rękę z uścisku Davida. Dobry Boże, czyżby była przezroczysta? Czy każdy, kto na nią spojrzeł, mógł się domyślić, co czuła do Eliasa?

- Ależ nie - powiedziała szybko. Chciała zaprzeczyć, zanim zrobi to za nią Elias. - Pan się pomylił. Jesteśmy zakochani w muzyce, a nie w sobie nawzajem.

Becky wiedziała, że dziewczyna kłamie, miała to wypisane na twarzy. Piękne brązowe oczy zalśniły nienawiścią. Nie martw się, Becky, pomyślała ze smutkiem Madeline. Mogę kochać Eliasa, ale nie jestem twoją rywalką. On kocha tylko ciebie.

Nagle Becky popatrzyła gdzieś nad głową Madeline, a w jej szeroko rozwartych oczach pojawiło się przerażenie.

- Świetnie, Madeline - rzuciła. Przeszła obok dziewczyny i zniknęła za kulisami.

Madeline westchnęła i zamknęła oczy. Próbowwała znowu znaleźć się tam, gdzie cierpienie nie ma już dostępu, ale zapomniała o obecności Davida. Objął ją mocno ramieniem i popatrzył na nią z powagą.

- Zabijasz go, Madeline - powiedział. - Czy naprawdę tego nie widzisz?

Zesztywniała gwałtownie, zastanawiając się, dlaczego wszystko, co dziś usłyszała, nie miało najmniejszego sensu. Gdyby tylko zostawili ją w spokoju, gdyby mogła zniknąć...

Usłyszała, że Becky woła Davida i uśmiechnęła się smutno, kiedy natychmiast pobiegł w tamtym kierunku. Patrzyła obojętnie, jak ludzie odchodzą od fortepianu. Przedstawienie skończone, pomyślała gorzko.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała sama, kiedy nagle pojawiła się przy niej Becky. Na twarzy kobiety malowała się wściekłość.

- Wstawaj - warknęła. - Dzięki tobie będziemy musiały pojechać do domu same, samochodem Davida. Eli odjechał bez nas.

Madeline ponownie zeszywniała. Jeszcze jedno wydarzenie kompletnie pozbawione sensu. Elias mógł być zakłopotany tym, co powiedział fotograf, może nawet zły, że stało się to w obecności Becky, ale przecież nie był to powód, żeby uciekać i zostawiać je same.

I rzeczywiście nie był. Prawdziwy powód okazał się o wiele gorszy.

- Dlaczego nas tak zostawił? - zapytała cicho Madeline.

- Ponieważ nie może znieść twojej obecności - wycedziła Becky. - Właśnie dlatego. A teraz jedźmy.

Madeline pokiwała głową. Z ogromnym wysiłkiem otoczyła się znów murem obojętności, który chronił ją przez tyle lat.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Podczas jazdy do Rosewood wyraz wściekłości nie ustępował z twarzy Becky. Madeline siedziała sztywno i zastanawiała się, dlaczego kobieta obok niej jest aż tak zła. Przecież w końcu miała to, czego pragnęła - Elias był w Rosewood, a Madeline musiała wyjechać...

Dziewczyna opuściła nagle głowę. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że w końcu pogodziła się z tym, co musiało nastąpić. Była gotowa na to, aby opuścić Rosewood. Westchnęła i wyjrzała przez okno. Pomyślała o dniu, w którym przybyła tu po raz pierwszy. Czy to naprawdę było zaledwie miesiąc temu? Tamtego dnia świat stał przed nią otworem, a wiosna gwałtownie budziła się do życia. Dzisiejszego popołudnia niebo zasnuwane było ciemnymi, nisko wiszącymi chmurami. Madeline miała wrażenie, że czuje ich ciężar na swoich barkach.

- Jak oddamy Davidowi samochód? - zapytała w końcu, tylko po to, by wreszcie przerwać nieznośną ciszę.

Zirytowana Becky zacisnęła usta.

- Odwiozę go dzisiaj wieczorem - burknęła. -I tak miałam zjeść z Davidem kolację.

Madeline popatrzyła na nią i z niedowierzaniem uniosła jasne brwi.

- Miałaś zjeść z Davidem kolację? - powtórzyła.

- Tak - miałam - zjeść - z - Davidem - kolację - wyskandowała rozzłoszczona Becky. - No i co z tego?

- Ale... ale czy Elias nie będzie miał nic przeciwko temu?

- A dlaczego miałby mieć?

- Dlaczego?- powtórzyła Madeline.- Jak możesz o to pytać? Przecież wyraźnie powiedział Davidowi, żeby nie brał ciebie pod uwagę, wtedy, kiedy poszli do ciebie, żeby porozmawiać o tej okładce...

- Nic dziwnego, że David był taki spięty tamtego dnia - mruknęła Becky, bardziej do siebie niż do Madeline. - Powinnam się była domyślić, że Elias wyskoczył z czymś takim.

- Przede wszystkim, to on powinien był się z tobą ożenić - wymamrotała Madeline, wpatrując się w ręce na swoich kolanach.

- Cooo?! - wrzasnęła Becky, a samochód zakołysał się gwałtownie. - Na litość boską, Madeline! Jak możesz mówić coś takiego!

Zaskoczona Madeline zamrugła w oszołomieniu powiekami.

- Dlaczego? - zapytała. - A co w tym złego?

- Co w tym złego? - powtórzyła Becky. - Czy ty zupełnie zwariowałaś? Miałabym poślubić własnego brata?

Becky przez cały czas mówiła, ale Madeline przestała ją słyszeć. Kręciło jej się w głowie, za wszelką cenę starała się uporządkować świat, który nagle przekręcił się do góry nogami.

- Brata? - udało się jej w końcu wyszeptać.

- Elias jest twoim... bratem? Bardzo powoli Becky odwróciła głowę i popatrzyła podejrzliwie na dziewczynę.

- Oczywiście, że jest moim bratem - powiedziała.

- Właściwie, przyrodnim bratem, ale przecież musiałaś o tym wiedzieć... - Kiedy zobaczyła szeroko rozwarte oczy i usta Madeline, podejrzliwość na jej twarzy zastąpiło niedowierzanie. - Jak mogłaś o tym nie wiedzieć? - Z powrotem popatrzyła na drogę, jak gdyby ignorancja dziewczyny była ciężkim grzechem.

- Nikt mi nie powiedział - z trudem wyszeptała Madeline.

- Ale przecież wiedziałaś, kim jestem, kiedy po raz pierwszy przyszłam do domu - upierała się Becky. - Mówiłaś, że Elias uprzedził cię o moim przyjściu...

- Powiedział, że przyjdiesz, że codziennie przyjeżdżasz z miasteczka, żeby gotować i sprzątać... Nie mówił, że jesteś jego siostrą.

- Przyrodnią siostrą - machinalnie poprawiła ją Becky. - Mieliśmy tego samego ojca, ale różne matki.

Madeline siedziała bez ruchu. Ledwie pamiętała o tym, żeby oddychać.

- Nie wychowaliście się razem? - zapytała. Becky przecząco potrząsnęła głową.

- Kiedy rodzice Eliasa rozwiedli się, jego ojciec poślubił moją matkę, potem się urodziłam. Mieszkaliśmy w głębi stanu i nigdy nie widziałam Eliasa, dopóki on i jego mama nie przyszli na pogrzeb...

- Jej głos załamał się. Przerwała na chwilę, po czym już spokojnie ciągnęła dalej: - Skończyłam właśnie średnią szkołę, kiedy cała moja rodzina zginęła w wypadku samochodowym. Na pogrzebie Elias i jego matka powiedzieli, że mam rodzinę w Brighton Square i że już czas, abyśmy się poznali. Możesz to sobie wyobrazić? Przeprowadziłam się tam rok później, a matkę Eliasa kochałam prawie tak, jak swoją własną.

Madeline wciąż milczała. Teraz dopiero dostrzegła nieznaczące podobieństwo Becky do Eliasa. Przypominała sobie wszystko, co dotychczas wydarzyło się w Rosewood i rozpaczliwie próbowała nadać temu jakiś sens.

- No i to cała historia - powiedziała Becky. - Chociaż nie bardzo rozumiem, jaką to robi różnicę.

Madeline patrzyła przed siebie i kurczowo zaciskała dłonie na kolanach.

- Przez cały ten czas - odezwała się stłumionym głosem - myślałam, że jesteście kochankami.

Na twarzy Becky pojawiło się osłupienie.

- Co? - wyszeptała. Madeline sztywno skinęła głową.

- To, jak on mówił o tobie i jak ty się zachowywałaś, kiedy byliście razem... Takie różne, nieważne szczegóły... Było jasne, że jest między wami coś specjalnego, a ja myślałam, że to...

- O, Boże! - jęknęła Becky.

- Poza tym, nienawidziłaś mnie - dodała Madeline. - Im bardziej kochałam Eliasa, tym bardziej mnie nienawidziłaś.

Becky gwałtownie szarpnęła głową i uważnie spojrzała na dziewczynę.

- Kochasz Eliasa? - wyszeptała.

Madeline powoli skinęła głową. Jej wargi drżały. Becky w milczeniu przeniosła wzrok na drogę.

- Madeline - powiedziała w końcu, nie patrząc na dziewczynę. - Nienawidziłam cię, ponieważ myślałam, że go nie kochasz. Zadzwoił do mnie tego wieczoru, kiedy cię poznał, kazał mi natychmiast pędzić do domu i przygotować sypialnię. Powiedział, że przywiezie kobietę, którą chce poślubić. Kobietę, dzięki której odzyskał swoją muzykę...

Madeline z trudem nabrała powietrza w płuca.

- Nigdy mi tego nie powiedział - wyjąkała.

- Nigdy niczego nie mówił...

- Oczywiście, że nie. - Skrzywiła się Becky.

- Byłaś pianistką, tak jak jego żona: To było zbyt podobne do tego, co wydarzyło się poprzednio...

Madeline przypomniała sobie pierwszy dzień w studiu, kiedy Elias tłumaczył jej, że uczucia nie powinny mieszać się do muzyki.

- Jednak nic nie mógł na to poradzić - ciągnęła Becky. - Nie potrafił traktować cię wyłącznie po przyjacielsku... o czym mogłaś przekonać się ostatniej nocy.

Madeline popatrzyła na nią z przerażeniem.

- Wiesz, co wydarzyło się ostatniej nocy? - spytała.

- Wiem tylko to, co powiedział mi Elias, że w końcu przestał ukrywać to, co czuł do ciebie od początku, że w końcu odważył się zaryzykować. I że nad ranem rzuciłaś mu to wszystko w twarz.

- Myślałam, że on kocha ciebie - wyszeptała Madeline. - Myślałam, że to jakaś koszmarna pomyłka...

Umilkła i wpatrywała się w drogę przed nimi. Zrozumiała, że pomyłki miały miejsce na długo przed ostatnią nocą, jeszcze zanim ona i Elias w ogóle się spotkali.

Uśmiechnęła się smutno na myśl o emocjonalnych obciążeniach, jakie oboje wnieśli w swój związek. Ponieważ nikt nigdy nie kochał Madeline, sądziła, że żaden mężczyzna nigdy jej nie pokocha. Elias został kiedyś zdradzony, więc uważał, że już same uczucie miłości niesie w sobie załączek zdrady, że nie może zaufać impulsowi. Oboje tak bardzo bal się ponownego bólu, że omal nie stracili szansy na przyszłość. Tak wiele pomyłek, tak wiele nieporozumień od samego początku. A to wszystko

dlatego że oboje zignorowali to, co mówiła im muzyka Zapomnieli, że muzyka płynie z głębi serca.

Nagle Madeline wyprostowała się. Czuła, że każdy mięsień jej ciała jest napięty.

- Pośpiesz się, Becky - wyszeptała. - Muszę zobaczyć się z Eliasem. Muszę jak najszybciej być w domu.

Becky uśmiechnęła się. Nacisnęła mocniej pedał gazu i całkowicie skoncentrowała się na jeździe.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Madeline wysiadła z samochodu i zatrzymała się. Popatrzyła na dom, na śnieżnobiałe okiennice i starannie przycięte krzewy przy frontowych drzwiach, na wszystkie zmiany, jakie poczyniła, żeby zaznaczyć swoją obecność. Uśmiechnęła się na widok kołyszących się na lekkim wietrze konwalii. Ciemne chmury na niebie pośpiesznie odpływały na wschód, teraz tylko biała chmurka zakrywała słońce.

- Elias?! - wykrzyknęła Madeline i weszła do domu.

Zamknęła drzwi i stanęła w holu. Usłyszała echo własnego głosu. Cisza, która nastąpiła chwilę potem, nie była pusta, tym razem wydawała się pełna obietnic. Słysząc było odległe tykanie zegara w kuchni i ciche brzęczenie lodówki, odgłosy, które świadczyły o tym, że dom nie jest opuszczony, że czeka na powrót mieszkańców.

Madeline przeszła do kuchni z wysoko podniesioną głową i uśmiechem na ustach. Przejechała dłonią po ścianie. Moje, pomyślała. Ten dom może być mój, Elias może być mój. Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam, może być moje, trzeba tylko wyciągnąć po to rękę.

Stanęła na progu kuchennych drzwi i zawahała się. Zastanawiała się, czy dom, rodzina i miłość zawsze leżały w zasięgu jej ręki. Nigdy nie protestowała przeciwko swojemu losowi. Nigdy nie czuła się warta miłości, nie śmiała o nią prosić. Może właśnie z tego powodu rodzina za rodziną odsyłała tę małą zimną dziewczynkę z powrotem do domu dziecka. Być może nigdy nie pozwoliła im dostrzec miłości w sobie. Nagle poczuła, że ciężar przeszłości powoli ustępuje, aż wreszcie kompletnie

znika. Z uczuciem niezwyklej lekkości podeszła do okna w kuchni i wyjrzała na zewnątrz.

Elias klęczał w jej różanym ogrodzie. Wciąż jeszcze ubrany był w smoking. Trzymał w ręce jedną z roślin, a jego czarne włosy falowały przy każdym ruchu.

Madeline natychmiast wyszła na zewnątrz, aby się do niego przyłączyć. Czuła, że jest nie tylko kobietą podążającą w kierunku ukochanego mężczyzny. Miała wrażenie, że jest ciepłą spienioną falą, która wreszcie dopłynęła do miejsca swego przeznaczenia, do brzegu.

Zatrzymała się obok Eliasza i popatrzyła w jego obojętne zielone oczy.

- To chyba nie jest najbardziej odpowiednie ubranie do tego rodzaju pracy - stwierdziła. - Musimy kupić ci jakiś roboczy strój.

Brwi Eliasza ściągnęły się ze zdziwieniem, a Madeline poczuła nagle, jak oblewa ją fala czułości. Mężczyzna popatrzył na swoje ubrudzone ziemią spodnie i wzruszył obojętnie ramionami. Ponownie spojrzął na dziewczynę i drgnął lekko. Madeline zastanawiała się, czy zmiana w niej jest aż tak widoczna. Przez moment z oczu Eliasza spadła zasłona obojętności i Madeline dojrzała w nich nadzieję, tęsknotę, ból, odbicie własnych uczuć. Jednak po chwili jego wzrok był równie pusty jak poprzednio.

- Nie potrzebuję roboczego ubrania - burknął.

- Nie zamierzam zostawać w Rosewood.

To było takie dziwne uczucie, uśmiechnąć się na dźwięk słów, które jeszcze godzinę temu zupełnie by ją załamały. Nie miało znaczenia, czy wyjadą z Rosewood, ponieważ już wiedziała, że dom, za którym tak

tęskniła, nie był miejscem, nawet tym miejscem, które tak bardzo pokochała.

- W porządku - powiedziała cicho. - Jeżeli chcesz, żebyśmy wyjechali, wyjedziemy.

Popatrzył na nią z nieokreślonym wyrazem twarzy.

- O czym ty mówisz? - parsknął. - Powinnaś zdawać sobie sprawę, że nie możemy już razem pracować. To zbyt... trudne.

- Dlaczego? - zapytała.

Starła się, aby jej głos brzmiał pogodnie. Drżała z niepokoju, chciała, żeby to powiedział, powiedział głośno, ten jeden jedyny raz. Jeżeli Becky miała rację, jeżeli naprawdę ją kochał, dlaczego nie mógł tego po prostu powiedzieć?

- Doskonale wiesz dlaczego - mruknął cicho i wbił wzrok w ziemię.

- Powiedz. Chcę usłyszeć, jak mówisz to głośno - nalegała. Jej głos drżał. Przyszłość zależała od jego odpowiedzi.

- Do diabła! - otrzepał dłonie z ziemi i wstał.

- Chcesz to usłyszeć? W porządku! Ponieważ nie potrafię dotrzymać tej cholernej umowy! Nie mogę udawać, że wszystko, co do ciebie czuję, to przyjaźń...

Urwał nagle i przymknął oczy.

- Już ci to mówiłem - dodał cicho. - Tego ranka, kiedy w domu był David. Pamiętasz?

Na twarzy Madeline pojawił się przelotny wyraz bólu. Pamiętała tamten poranek. Pamiętała, jak Elias powiedział, że w ich współpracę od początku wmieszały się uczucia. Myślała wtedy jednak, że miał na myśli jej uczucia, nie swoje.

- Kochasz mnie - wyszeptała.

Wykrzywił usta w pogardliwym uśmiechu i spojrział w bok.

- To chyba było jasne od samego początku, prawda? - powiedział sucho. - A to było więcej, niż chciałaś. To też było zupełnie jasne. A więc teraz wszystko już wiesz. Koniec z udawaniem. Jesteś zadowolona? - Zamrugął ze zdumieniem na widok jej uśmiechu. - Myślę, że powinnaś spakować swoje rzeczy, Maddie - powiedział głucho. - Odwiozę cię do domu.

Madeline przypomniała sobie nagle, jak wiele razy różni ludzie mówili jej, że powinna odejść. Zawahała się, poczuła, jak nagle opuszcza ją odwaga. Przymknęła na moment oczy i wysunęła dolną szczękę. Tym razem będzie inaczej.

- Jestem w domu - powiedziała powoli.

Elias odwrócił głowę i popatrzył na nią. Jego twarz, silna piękna twarz, rozmazała się nagle przed oczyma dziewczyny. Łzy pociekły po jej policzkach.

- Wiedziałam, że jestem w domu, odkąd po raz pierwszy cię zobaczyłam - dodała szeptem. - Po prostu nie sądziłam, że mnie zechcesz.

Elias ze zdumienia otworzył usta.

- Nie sądziłaś, że cię zechcę? - zapytał z niedowierzaniem.

Wargi Madeline zadrżały. Skinęła głową i kilkakrotnie zamrugowała powiekami. W oczach Eliasa dojrzała strach. Wyglądał jak ktoś, kto boi się okazać radość, żeby wszystko nie okazało się nagle snem. Znała dobrze to spojrzenie, widywała je tysiące razy w lustrze. Miała mu tyle do powiedzenia, tyle do wyjaśnienia. Ale to nie był odpowiedni moment.

Uśmiechnęła się przez łzy. Pomyślała o tym, jak bardzo byli do siebie podobni, oboje tak boleśnie zranieni, że nauczyli się obawiać miłości. Oboje tak oślepieni strachem, że nie dostrzegli uczucia w swoich oczach.

- Maddie - wyszeptał Elias. Patrzył na nią błyszczącymi oczyma. - Kochasz mnie. - Jego głos był równie zdumiony, co głos Madeline, kiedy poprzednio wypowiedziała te same słowa. - Mój Boże, ty mnie kochasz...

Nagle złapał ją gwałtownie za ramiona. Jego oczy zwężyły się w małe szparki.

- Powiedz to - zażądał zachrypniętym głosem. - Powiedz, że mnie kochasz, Madeline. Powiedz to głośno.

Jej usta drgnęły. Nie wiedziała, jak znaleźć kształt nigdy dotąd nie wypowiedzianych słów. Jednak zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Elias zaczął całować ją tak gwałtownie, że ledwie mogła oddychać.

- Powiedz to! - syknął obok jej ucha i nagle słowa, których nigdy dotąd nie wypowiadała, wyfrunęły z jej ust.

Nie czuła się skrępowana, gdy wyznała Eliasowi miłość. Przecież mówiła mu to ciągle, odkąd tylko się spotkali. Mówiła tak, jak potrafiła, grając jego muzykę.

Nagle oboje osunęli się na kolana. Madeline nie zwracała uwagi na wilgotną ziemię we włosach ani na ciernisty krzak róży pod dłonią, wiedziała tylko, że teraz ona i Elias cieszą się sobą, cieszą się życiem.

Nagle zatrzepotała powiekami i otworzyła oczy. Głowa Eliasza nad nią obramowana była delikatnymi chmurkami. Ciężkie ponure chmury odegnał wiatr. Słońce świeciło łagodnie, a obok Madeline i Eliasza na gałązce kołysał się pierwszy pączek róży.